PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

CENTRALNY ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 8 | Warszawa, dnia 21 lutego 1960 r. | Cena 70 gr.

„Nasze Ognisko dobrze pracuje"

45 ZADAŃ KONKURSOWYCH DO WYBORU

20 NAGRÓD PIENIĘŻNYCH NA SUMĘ 40 000 ZŁ ORAZ DYPLOMY HONOROWE

- Warunki i regulamin konkursu ogłosiliśmy w poprzednim (7) numerze „Głosu Nauczycielskiego".
- Nie zwlekajcie — zgłoście natychmiast Wasze Ognisko do udziału w konkursie.
- Od następnego numeru będziemy informowali, które ogniska już przystąpiły do konkursu.

Postęp techniczny a ustrój szkolny

ROZWÓJ postępu technicznego zależny jest od wielu czynników. Jedno z czołowych miejsc przypada kwalifikacjom ogólnym i fachowym nie tylko kadry naukowców, inżynierów i techników, ale całej klasy robotniczej i całego społeczeństwa. Wydawać by się mogło, że mówić o tym — to wyważać drzwi otwarte. Nie są to jednak sprawy ani proste, ani bynajmniej jednoznacznie rozumiane, zwłaszcza gdy spojrzymy nie tylko w przeszłość, ale i do różnych krajów współczesnych.

Prof. B. Suchodolski słusznie stwierdza, że historia techniki w okresie rozwoju kapitalizmu i historia kultury technicznej szerokich mas społeczeństwa nie były tą samą historią. Było i tak niejednokrotnie, że teoretycy postępu technicznego nie tylko uznawali, ale propagowali analfabetyzm techniczny mas. Rozwarcie nożyc między postępem technicznym organizowanym przez wybitnych specjalistów a postępem technicznym mas pozostało charakterystycznym znamieniem zwłaszcza niektórych okresów kapitalizmu.

Tego rozwarcią nożyc nie da się szybko zlikwidować. Nasze czasy przynoszą zasadniczą zmianę. Zwłaszcza w krajach socjalistycznych postęp techniczny i postęp w kulturze technicznej mas są powiązane ze sobą i warunkują się nawzajem.

Wymaga to jednak spełnienia szeregu warunków, aby odejść całkowicie od tego, co było zwłaszcza w niektórych okresach stosunków kapitalistycznych, kiedy nawet wynalazki techniczne niosły degradowanie pracy robotnika do poziomu ślepego obsługiwania maszyn. Rozwój techniki w warunkach socjalistycznych wymaga nie tylko od kadry inżynieryjno-technicznej ale i od robotników znajomości przynajmniej zasadniczych naukowych podstaw, na których opiera się nowa technika. To z kolei wymaga określonego stopnia rozwoju umysłowego uzyskanego w młodości, który umożliwia dalszy proces stałego samokształcenia i doskonalenia.

Ale nie tylko do tego sprowadza się problem. Współcześnie rozumiana kultura techniczna musi obejmować duży zakres treści humanistycznych i społecznych, aby móc się należycie rozwijać. Kultura techniczna wiąże się więc z rozwojem kultury społecznej. Wiele wysiłków musi cała klasa robotnicza włożyć w to, aby uzyskać generalny wzrost swoich możliwości sprostania tym wymaganiom. Trzeba pracować równocześnie na dwu frontach: wzmacniać wysiłki nad doskonaleniem ogólnym i zawodowym robotników i pracowników już obecnie czynnych zawodowo oraz dokonać takiej reformy naszego ustroju szkolnego, aby młode pokolenie wchodzące do produkcji miało takie podstawy wykształcenia, aby nie trzeba było uzupełniać w przyszłości elementarnych braków, a doskonalić się.

Stale podnosić kwalifikacje ogólne i zawodowe pracujących

Chciałbym kilka uwag i wniosków poświęcić sprawie uzupełniania kwalifikacji zawodowych, a następnie sprawie systemu szkolnego. Czy mamy w naszym kraju warunki, które stwarzają możliwości rozwinięcia poważnego ruchu nad uzupełnianiem kwalifikacji ogólnych i fachowych szerokich rzesz pracowniczych? Odpowiedź na to pytanie jest tylko pozornie łatwa. Ogólnie można chyba stwierdzić, że mamy pod tym względem bardzo niejednolity obraz. Jest sporo instytucji i urządzeń, które ułatwiają zdobywanie i podnoszenie kwalifikacji. Daleko nam jednak jeszcze do tego, abyśmy mogli stwierdzić, że panuje już w zakładach pracy odpowiedni klimat dla sprawy powszechnego ruchu w tej dziedzinie. Nie ulega wątpliwości, że dokonuje się zmiana na lepsze. XI Plenum KC PZPR, III, a obecnie IV przyspiesza poważnie ten proces. Mamy jednak jeszcze około 1 000 000 pracowników w przemysłach kluczowych, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej. To stan z jednej strony — a z drugiej strony obserwujemy stosunkowo mały coroczny wzrost liczby szkolących się w szkołach podstawowych i średnich ogólnokształcących oraz zakładach dla pracujących.

Często mamy jeszcze sporo miejsc wolnych w tych szkołach. Co gorsza w tych szkołach odsiew i odpad jest bardzo duży i jest często następstwem braku opieki ze strony wielu zakładów pracy i nie stworzenia właściwej atmosfery w wielu zakładach dla tej sprawy. Zbyt jeszcze często nasze organizacje związkowe dla tych spraw nie wykazują należytego zainteresowania. Uczniowie napotykają trudności w korzystaniu z uprawnień dla uczących się, jak urlopy szkoleniowe, zwolnienia na dojazdy do szkoły itp.

Ważną rolę do odegrania w zakresie podnoszenia kwalifikacji ogólnych i fachowych młodzieży wstępującej do pracy ma ustawa z 2 lipca 1958 r. To problem na pograniczu dnia dzisiejszego i najbliższego jutra. Dla realizacji założeń tej ustawy szczególnie dużo zrobić może ściśle współdziałanie władz szkolnych, resortów gospodarczych i związków zawodowych, które, jak wiadomo, mają prawo i obowiązek czuwania nad prawidłowym wcieleniem jej w życie. Inspekcja pracy związków zawodowych ma określone obowiązki w zakresie kontroli nad przestrzeganiem przepisów ustawy. Trzeba jednak stwierdzić, że ani władze szkolne, ani związki zawodowe nie spełniają jeszcze należycie swych zadań. Brak jeszcze poza tym wielu rozporządzeń wykonawczych. Szczególnie dotkliwie odczuwa się brak uregulowania odpowiednimi przepisami sprawy utworzenia funduszu szkoleniowego w zakładach pracy i ustalenia limitów zatrudnienia młodocianych dla poszczególnych działów gospodarki narodowej, dla poszczególnych resortów i zjednoczeń.

Nie czuje się jeszcze w samych zakładach pracy troski o opiekę wychowawczą nad młodocianymi ze strony nadzoru technicznego i załogi dorosłych pracowników. Wysiłki w tym zakresie ze strony Związku Młodzieży Socjalistycznej nie zawsze spotykają się z poparciem rad zakładowych i kierownictwa zakładów. Wiele pozostawia do życzenia stosunek zakładów pracy do ważnego ogniwa wiążącego teorię zdobywaną przez młodzież w średnich czy wyższych szkołach zawodowych z praktyką zdobywaną w zakładach pracy w formie praktyk czy **wstępnego stażu pracy**, któremu podlegają absolwenci szkół zawodowych wszystkich typów. Wymienię tylko kilka najczęściej występujących przejawów, które powodują, że wstępny staż pracy nie daje tego, czego od niego oczekujemy:

— brak opracowanych przez wiele zakładów pracy programów wstępnego stażu pracy lub ich nieprzestrzeganie,

— nie przestrzega się zasady zawierania pisemnych umów o pracę, których istotną częścią winno być określenie czasu trwania i zakresu wstępnego stażu oraz wysokość wynagrodzenia,

— w wielu zakładach pracy nie wyznacza się pracowników o odpowiednio wysokich kwalifikacjach do kierowania pracą absolwentów w zakresie praktyki — często pozostawia się absolwentów bez żadnej opieki w zakresie warunków bytowych i kulturalnych (nie mało winy leży tu i w radach zakładowych),

— wielu absolwentów żali się na długotrwałe zatrudnienie ich przy pracach prostych, powtarzalnych, nie wymagających tych kwalifikacji, jakie im dały szkoły, które kończyli. Nie tylko nie sprzyja to nabywaniu przez nich niezbędnego doświadczenia produkcyjnego i zaznajamiania z nową techniką, ale powoduje utratę kwalifikacji nabytych w szkole czy uczelni.

Wydaje się, że jest sprawą konieczną, aby problem tak ważny, jakim jest wstępny staż pracy, był przedmiotem poważnej, przemyślanej polityki zatrudnienia absolwentów w każdym resorcie, zjednoczeniu i zakładzie pracy.

O wspólny front w walce o postęp techniczny

Coraz więcej postulatów zgłaszają i zgłaszać będą nadal rzecznicy spraw związanych z wychowaniem młodego pokolenia i jego kształceniem zgodnie z wymogami nowych czasów, których m. in. znamieniem jest **zbliżenie szkoły do życia**, młodzieży do produkcji, teorii do praktyki i wiązania całego społeczeństwa z walką o postęp we wszystkich dziedzinach, o kulturę techniczną.

Nie osiągniemy pożądanych rezultatów na tej drodze bez poważnego zaangażowania się

(Dokończenie na str. 5)

Podniesienie wiedzy ogólnej — nieodzowny warunek postępu

(Fragment z przemówienia przewodniczącego CRZZ, I. Logi-Sowińskiego na VIII Plenum CRZZ).

KONIECZNYM warunkiem wzrostu wydajności pracy jest podniesienie poziomu wykształcenia i kultury mas pracujących. Uważamy, że obecny stan wiedzy technicznej i perspektywy jej bujnego rozwoju powinny znaleźć w odpowiednim zakresie odbicie już w programie szkoły ogólnokształcącej. Uznając w pełni słuszność i społeczną potrzebę reformy szkolnictwa, związki zawodowe wyrażają opinię, że czas już podsumować dotychczasową konieczną dyskusję w sprawie przedłużenia nauczania podstawowego i przejść do odpowiednich kroków organizacyjnych.

W pracy nad wychowaniem najmłodszego pokolenia nie powinno zabraknąć również związków zawodowych, które poprzez bliższe powiązanie z harcerstwem mogą w wydatny sposób przyczynić się do wzrostu zainteresowań techniką, przede wszystkim wśród młodzieży zrzeszonej w ZHP.

Wypełnienie zadań całego szkolnictwa w sposób zgodny z rosnącymi potrzebami kraju i rozwijającą się w szybkim tempie techniką wymaga jak najściślejszej więzi szkół podstawowych z zakładami przemysłowymi. Zainteresowanie to powinno wyrażać się w trosce o jak największą przydatność zawodową absolwentów i ich wysoki poziom uświadomienia społeczno-politycznego.

W realizacji tych zadań szczególna rola przypada radom zakładowym. Rady zakładowe powinny zainteresować się działalnością komitetów opiekuńczych, współdziałać z kierownictwem przedsiębiorstw w zakresie opieki i pomocy dla szkół, w zapewnieniu odpowiednich zgodnych z przepisami bhp. warunków pracy młodzieży w okresie odbywania praktyk produkcyjnych, stażu pracy i w zapewnieniu właściwego zatrudnienia.

Wkraczamy w najbliższych latach w okres wyżu demograficznego, w którym następuje gwałtowny wzrost liczby młodzieży w wieku wymagającym przygotowania do zawodu. Dla wykonania tych zadań i zaspokojenia potrzeb są organizowane różnorodne formy szkolenia zawodowego.

W zakresie szkolenia robotników wykwalifikowanych posiadamy 3-letnie zasadnicze szkoły zawodowe dla młodzieży i dla pracujących. Ustawa z dnia 2.VII.1958 roku nałożyła obowiązek szkolenia młodocianych przyjętych do pracy. Dla tej młodzieży zorganizowano sieć szkół dokształcających i przyzakładowych. W zakresie szkolenia średniej kadry technicznej (mistrzów i techników) organizowane jest szkolenie w różnych formach, w tym również w ramach nauczania wieczorowego i zaocznego.

Mimo odczuwanych braków w obsadzie stanowisk mistrzów przez osoby wykwalifikowane i przy stworzeniu odpowiednich warunków oraz sieci szkół i mistrzów, napływ do tych szkół jest minimalny, a spośród szkolonych stwierdza się duży ubytek w ciągu roku szkolnego. Jest to wynik braku zainteresowania i niestwarzania sprzyjającej atmosfery do uzyskiwania wyższych kwalifikacji.

Jest rzeczą konieczną, by wobec potrzeb gospodarki, szybkiego napływu nowych roczników, sprawy zatrudnienia i szkolenia młodzieży zajmowały właściwe miejsce w planowaniu, by w zakładach wydzielone były środki na szkolenie.

Ten punkt widzenia został też przyjęty przez zainteresowane czynniki państwowe.

W większym niż dotychczas stopniu muszą być wykorzystane możliwości kształcenia w szkołach podstawowych dla pracujących, których programy winny uwzględniać również problematykę teoretycznego szkolenia zawodowego robotników.

Obecnie zasadniczym zadaniem szkolenia wewnątrzzakładowego powinno być podnoszenie już uzyskanych kwalifikacji zawodowych i nabywanie określonych nowych specjalności pod kierunkiem wysoko wykwalifikowanych instruktorów specjalistów.

Związkom zawodowym przypada niezwykle ważne zadanie inicjowania i współdziałania w zakładaniu szerokiej sieci kursów doskonalenia zawodowego.

VIII Plenum CRZZ

W dniach 8 i 9 lutego br. obradowało VIII Plenum CRZZ, które poświęcone było prawie w całości zadaniom związków zawodowych w rozwijaniu postępu technicznego. Zasadniczy referat na ten temat wygłosił przewodniczący CRZZ tow. IGNACY LOGA-SOWIŃSKI. W Plenum oprócz jego członków wzięli udział zaproszeni przedstawiciele życia gospodarczego, NOT, wybitni racjonalizatorzy i przewodniczący rad zakładowych niektórych większych zakładów pracy wyróżniających się żywszymi zainteresowaniami dla sprawy postępu technicznego.

W drugiej części obrad VIII Plenum omówiono zasady tworzenia i podziału funduszu zakładowego w przedsiębiorstwach na podstawie referatu tow. T. RYBICKIEGO, jak również projekty reorganizacji ubezpieczeń społecznych, które omówił tow. ST. BĘDKOWSKI, nacz. dyr. Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych. W ostatnim punkcie porządku dziennego sekretarz CRZZ tow. Z. GMITRZAK zreferował sprawy budżetowe CRZZ na 1960 r.

W czasie trwania obrad pracowała wyłoniona przez Plenum Komisja dla opracowania projektu uchwały o zadaniach związków zawodowych w zakresie postępu technicznego. Zgłoszono około 50 poprawek do projektu (w tym poprawki zgłoszone i z ramienia ZNP), które były rozpatrzone przez Komisję i w większości przyjęte. Projekt uchwały oraz wnioski Komisji przedstawił na Plenum tow. Kulesza, wiceprzewodniczący CRZZ. Przyjęta przez Plenum uchwała w sprawie udziału związków zawodowych w rozwijaniu postępu technicznego składa się z sześciu rozdziałów, w których omówiono najważniejsze kierunki zadań związków zawodowych w walce o postęp i kulturę techniczną w naszym kraju.

W całej uchwale przewija się problem powiązania wysiłków w zakresie podnoszenia poziomu kultury technicznej naszego społeczeństwa z nieustanną troską o wzrost kwalifikacji ogólnych i zawodowych mas pracujących, o dalszą rozbudowę różnych form oświaty ogólnej i zawodowej młodzieży i dorosłego pokolenia.

Oddzielnie drukujemy fragment tej uchwały oraz fragmenty z referatu tow. Logi-Sowińskiego i przemówienia tow. St. Kwiatkowskiego wygłoszonych na Plenum.

24 lutego br. o godzinie 17.00 w gmachu Zarządu Głównego ZNP odbędzie się spotkanie nauczycieli i działaczy oświatowych z prezesem PAN, prof. Tadeuszem Kotarbińskim, który wygłosi prelekcję nt. „Technika i humanizm".

Budujemy szkoły Tysiąclecia

NAJBARDZIEJ ofiarnym fundatorem szkół Tysiąclecia są wszelkiego rodzaju zakłady pracy oraz organizacje społeczne i gospodarcze. Fundatorzy ci obok zadeklarowanych kwot gromadzą materiały budowlane i pokrywają koszty wykonania dokumentacji projektowo-kosztorysowych, co więcej, przyjmują na siebie stałe obowiązki komitetów opiekuńczych wybudowanych przez siebie szkół.

W tym solidarnym wysiłku nie brak i przykładów szczególnie godnych naśladowania, jak np. Poznańskiej Spółdzielni Spożywców, która przekazała na ręce przewodniczącego MRN Poznania czek na 40 tys. zł. z przeznaczeniem tej sumy na budowę szkół Tysiąclecia. Pieniądze te miały być początkowo wydane na bankiet z okazji 40-lecia działalności ruchu spółdzielczego w Poznaniu.

Już 40 zakładów przemysłowych, kopalń, hut, związków zawodowych i organizacji spółdzielczych jest fundatorami dużych obiektów szkolnych — pomników Tysiąclecia. Wpłacili oni na szkoły, bądź zainwestowali w ich budowę ogółem 78 mln. zł.

12 takich szkół fundatorskich powstanie w Krakowskiem. Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Chrzanowie uczestniczy 2.5 mln zł. w budowie Szkoły Podstawowej w Babicach. Kopalnia węgla „Janina" i Osiedlowa Rada Narodowa zadeklarowały 5 mln. zł. na budowę szkoły w Libiążu. Kopalnia „Siersza" podjęła się budowy szkoły w Luszowicach, pow. Chrzanów. Zakłady Górniczo - Hutnicze „Bolesław" zadeklarowały 2 mln. w gotówce i dokumentacji dla 4-izbowej szkoły w Laskach, pow. Olkusz. Przy szkole będą mieszkania dla nauczycieli oraz pomieszczenia dla zajęć kulturalno - oświatowych. Podobnie Olkuska Fabryka Naczyń Emaliowanych pamięta o swych nauczycielach budując dla nich przy szkole mieszkania i pomieszczenia pomocnicze.

Deklaracje te są tym więcej cenne, że fundatorzy szkół przyjmują na siebie obowiązek stałej nad niemi opieki w postaci np. ufundowania stypendium dla najzdolniejszych uczniów (kopalnia „Janina"), wyposażenie szkoły w sprzęt i pomoce naukowe (kopalnia „Siersza"), przeprowadzanie konserwacji budynków i dokonywania remontów bieżących (Zakłady Górniczo-Hutnicze „Bolesław").

Zakłady Przemysłu Gumowego budują w Wolbromiu za 3 mln. zł szkołę. Pozostały czwarty milion daje 5 instytucji fundatorskich, które w zamian za to wykorzystywać będą mogły w okresie letnim szkołę na kolonie letnie dla dzieci swych pracowników.

Interesującą formę zjednywania społeczeństwa do akcji budowy tysiąca szkół wprowadzono na terenie Warmii i Mazur: załogi tych zakładów pracy, które przekraczają normy przyjętych na siebie zobowiązań zbiorowych, wyróżniane są honorowymi dyplomami. Podobne dyplomy otrzymują wsie których mieszkańcy wpłacili na SFBS zadeklarowaną kwotę. Społeczeństwo Warmii i Mazur wpłaciło już na SFBS 20 mln. zł. Młodzież szkolna zachęcona przykładem swych wychowawców zebrała z tej kwoty 1.008.000 zł.

Społeczeństwo ma prawo domagać się, aby z taką ofiarnością zebrane fundusze były gospodarnie i rozważnie wydatkowane. Nie wszędzie jednak wykonawcy są w zgodzie z ową gospodarnością i rozwagą. Wiele jeszcze szkół budowanych jest według dokumentacji indywidualnych, nie typowych, co znacznie podraża koszty budowy. Wprawdzie Ministerstwo Oświaty poleca wprowadzenie dokumentacji typowych, jednak wzorów takich budowli nie ma w dostatecznej ilości. W szeregu wypadkach zawodzą wykonawcy, którzy nie widząc specjalnych (jak np. w budownictwie mieszkaniowym) korzyści nie przystępują do pracy. Tak np. w woj. olsztyńskim Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego nie przystąpiło do budowy szkół w Lubowicach, Rodowie i Kołodziejach. Wiele przedsiębiorstw nie przestrzega cykliczności i harmonogramu robót podrażając ich koszta.

Także i przeprowadzona w sposób nieprzemyślany lokalizacja jest powodem przysłowiowego rzucania pieniędzy w błoto. I tak wadliwe zlokalizowanie 4 szkół w Olsztynie podwyższyło koszty budowy o przeszło milion złotych, które trzeba było wydać na wykup prywatnych działek, niwelację terenu, odwodnienie itp.

W całym kraju oddano już do użytku 17 szkół-pomników Tysiąclecia. W budowie znajduje się obecnie ponad 150 obiektów szkolnych tego typu, które mają być ukończone do końca br. Akcja przybiera na intensywności, czas najwyższy zwrócić uwagę na obniżenie kosztów budowy.

W. M.

„Należy bardziej konsekwentnie niż dotąd uogólniać doświadczenia tych szkół i uczelni, które na własną rękę podjęły inicjatywę zmian w programach i metodach nauczania..."

(Z uchwał IV Plenum)

DO ZABŁUDOWA, niedużej miejscowości w woj. białostockim, nauczyciele i działacze oświatowi udają się po to, aby zobaczyć szkołę, do której wkroczyła technika, szkołę, która posiada laboratoria i pracownie, gdzie nie skąpi się młodzieży możliwości działania, gdzie kształcenie ucznia ma charakter politechniczny.

Szkoła w Zabłudowie — jak wyrażają się koledzy z Białegostoku — jest bez przesady „oazą techniki i współczesnego wychowania przez pracę". Jak powstała ta oaza? Skąd wzięto fundusze na urządzenie pracowni i laboratoriów, na wyposażenie w niezbędne pomoce naukowe? Kto był inspiratorem tych zmian? Pytania te, interesujące zresztą wszystkich nauczycieli, zadałem kierownikowi tutejszej szkoły, kol. Czesławowi Nurczewskiemu.

Oto fakty z historii szkoły: gdzieś pod koniec 1949 r., gdy jeszcze nikt nie wołał „o pedagogikę na miarę naszych czasów", a zdobycie radia czy choćby nawet solidnej próbówki było poważnym osiągnięciem, kierownik szkoły w Zabłudowie wraz z całym zespołem nauczycielskim zaczyna organizować pracownie i laboratoria fizyczne, chemiczne, prac ręcznych.

Kol. Nurczewski zdawał sobie sprawę, że we współczesnych czasach nie można uczyć w szkole systemem werbalnym, że wychowanie spełni tylko wtedy swoje zadanie, jeżeli w szkołach będziemy przygotowywać młodzież do życia, jeżeli stworzymy warunki umożliwiające uczniom aktywne działanie i poprzez działanie poznawanie prawidłowości rządzących światem materialnym. Do tego potrzebne były pracownie, laboratoria, urządzenia techniczne... Z początku środowisko nauczycielskie posiadało plany i dobre chęci, lecz brak było pieniędzy. Skąd więc wzięto odpowiednie fundusze?

Kol. Nurczewski mówi, że każdy oszczędzony grosz przeznaczano na technikę, a więc corocznie wygospodarowywano pewne oszczędności w budżecie, włączono do tej akcji Komitet Rodzicielski, „naciśnięto guziki" w administracji szkolnej, ba nawet humanistyka pracowała dla kultury technicznej. Urządzano mianowicie przedstawienia w szkole, imprezy literackie, z których dochody szły na te cele. W taki sposób udało się szkole urządzić dobrą pracownię fizyczną i chemiczną, pracownię fotograficzną, prac ręcznych. Obecnie organizuje się pokój biologiczny.

Wchodzę do pracowni fizycznej i chemicznej. Muszę się przyznać, że przekraczałem jej próg z pewną dozą sceptycyzmu, niedowierzania (czy to możliwe, aby w tak małej i zagubionej szkole prowincjonalnej mogła być nowoczesna pracownia fizyczna?); moje wątpliwości prysły jednak po zapoznaniu się z pracownią. Nie będzie przesady, jeżeli powiem, że takiego laboratorium fizyczno-chemicznego nie powstydziłaby się nawet szkoła w dużym mieście; pracownia jest zaopatrzona w szereg pomocy naukowych z optyki, elektryczności i magnetyzmu, mechaniki, chemii i geologii. Półki kilkunastu dużych szaf aż uginają się od ich ciężaru. Ale urządzenie pracowni i laboratorów to nie był cel sam w sobie, to był tylko warunek konieczny do wprowadzenia zmian w metodach nauczania. Kol. Nurczewski opowiada o tych zmianach:

W szkole naszej skończyliśmy z werbalizmem, uczymy młodzież techniki, fizyki, chemii poprzez działanie. Chcemy, żeby wiedza, którą dzieci zdobędą w szkole, była im bezpośrednio potrzebna w życiu, żeby każde z dzieci umiało nie tylko obsługiwać silnik elektryczny czy radio, lecz żeby także umiało te aparaty konstruować. Słowem, intensywnie walczymy z analfabetyzmem technicznym, który jest prawdziwą plagą w środowiskach wiejskich. Młodzież w naszej szkole z wielkim zapałem uczy się nawet najbardziej skomplikowanych praw technicznych i to nie dlatego, że chce dostać dobry stopień, lecz głównie dlatego, że wie, iż poznane prawidłowości są potrzebne przy budowie głośnika, dzwonka elektrycznego, że kto nie zna praw, które rządzą elektromagnesem, nie ma po co zabierać się do budowy silnika elektrycznego. Tak więc nie fizyka dla fizyki, technika dla techniki, ale fizyka i technika dla życia.

Oglądam wykonane przez uczniów prace: głośniki, motorki, telegrafy, kosiarki. Wszystkie te prace są proste, może trochę prymitywne, ale wykonane samodzielnie. Proszę jednego z uczniów, aby pokazał mi, jak działa motorek elektryczny, który został przez niego skonstruowany. Chłopiec włącza motor do sieci i o, dziwo, to proste urządzenie pracuje podobnie jak skomplikowany motor, wykonany przez fachowców, pracuje i porusza piłę, która tnie drzewo...

— Czy wykonanie tego motorka sprawiło ci wiele trudności? — pytam.

— Nie, trzeba było tylko dobrze znać działanie elektromagnesu — odpowiada chłopiec z pewną tremą.

— A czy po skończeniu szkoły chciałbyś dalej kształcić się w tym kierunku?

Kariera techniki

Uczeń odpowiada bez zastanowienia, że ma zamiar dokładniej poznać arkana techniki, która go najbardziej interesuje.

Uczniowie szkoły w Zabłudowie poznają także działanie bardziej skomplikowanych aparatów, umieją obsługiwać aparat projekcyjny, magnetofon, radio i inne cuda współczesnej techniki. Tylko tutaj, w tym najbardziej zapadłym zakątku kraju, można w pełni ocenić znaczenie kształcenia technicznego w szkole i jego zbawienny wpływ na przyspieszenie postępu, szczególnie w środowiskach wiejskich.

Ale jest jeszcze inny, równie ważny aspekt tego zagadnienia. Środowisku nauczycielskiemu szkoły chodzi nie tylko o praktyczne przygotowanie ucznia do życia, o wyrobienie szeregu nawyków technicznych, lecz także o to, aby poprzez pracę wychowywać. Hasło „wychowanie przez pracę", które przez szereg lat było powtarzane we wszystkich przypadkach, przy każdej okazji, w szkole zabłudowskiej nabiera konkretnej treści; działanie jest lepszym środkiem wychowawczym niż słowo. „W elektryczności i parze więcej jest miłości do człowieka niż w cnocie i wegetariańskie" — mówił Czechow.

Na czołowym miejscu w pracowni fizycznej wisi hasło „Pracownia — podstawą kształtowania naukowego światopoglądu". Wyznacza ono i ukierunkowuje codzienną pracę wychowawczą. Uczeń, który zna prawa rządzące rzeczywistością techniczną, inaczej patrzy na świat, dla niego istnieje tylko konkretna, materialna rzeczywistość, na którą aktywnie oddziałuje.

W procesie nauczania poważny nacisk kładzie się także na kształcenie osobowości ucznia, na wyrabianie odpowiednich cech charakteru, takich jak dokładność, wytrwałość, systematyczność. Chodzi o to, żeby każda praca w laboratorium szkolnym posiadała wszystkie znamiona „dobrej roboty".

W wyniku zmian w metodach nauczania, w wyniku łączenia teorii z praktyką można obserwować wśród młodzieży zabłudowskiej wzrost zainteresowań problemami technicznymi. Nauczycielom chodzi o to, żeby te zainteresowania nie miały charakteru przejściowego, lecz żeby były trwałe.

Kier. Nurczewski opowiadał mi, że młodzieży np. nie wystarczają już suche komunikaty prasowe o akcji astronautycznej, o łunnikach i sputnikach. Uczniowie chcą wiedzieć więcej, chcą dokładnie zrozumieć działanie rakiet międzykontynentalnych, chcą aktywnie uczestniczyć — oczywiście na miarę swoich prowincjonalnych możliwości — w przemianach i przeobrażeniach świata.

(Dokończenie na str. 4)



Lekcja fizyki. I wcale nie jedna z tych najlepszych. (Do artykułu „Kariera techniki")
Fot. Cz. Górski

Reforma szkolnictwa podstawowego konieczna i pilna

Uchwała CRZZ

REALIZACJA zadań postępu technicznego i nowa technika wymagają od pracowników znacznie wyższego poziomu przygotowania ogólnego i zawodowego niż może go zapewnić nasz obecny system nauczania i dotychczasowe programy.

W tej sytuacji Plenum CRZZ uznaje za konieczną stopniową reorganizację 7-letniej szkoły podstawowej zmierzającą do zapewnienia dodatkowych dwóch lat nauczania w zakresie przysposobienia zawodowego i ogólnokształcącego. Należy również zapewnić, by w dalszym rozwoju średnich szkół ogólnokształcących i zawodowych programy tych szkół były uzupełniane wiadomościami z zakresu techniki i aby nauczanie w tych szkołach powiązane było należycie z życiem praktycznym i z pracą produkcyjną.

Administracje i samorząd robotniczy, organizacje związkowe i ZMS powinny opracować długofalowe plany systematycznego szkolenia, dokształcania i podnoszenia kwalifikacji ogółu pracowników. Opracowanie i realizację tych planów należy oprzeć na znajomości stopnia zaawansowania, możliwości i zamiłowań zawodowych członków załogi. Resorty i zjednoczenia współpracując ze związkami zawodowymi i władzami szkolnymi powinny organizować różne formy podnoszenia kwalifikacji i uzupełniania wykształcenia pracowników.

Plenum CRZZ uznaje za konieczne nasycenie wiadomościami z zakresu techniki programów szkolnictwa ogólnokształcącego dla pracujących oraz programów szkolenia aktywu związkowego i samorządu robotniczego.

Szczególną opieką rady zakładowe powinny otoczyć robotników młodych i przyuczonych do zawodu umożliwiając im dalszą naukę i podnoszenie kwalifikacji. Rady zakładowe powinny dopilnować, aby przy awansach brane były pod uwagę kwalifikacje osiągnięte poprzez naukę i doświadczenie produkcyjne.

W pracy nad doskonaleniem systemów płac związki zawodowe powinny dążyć do tego, aby wymagania kwalifikacyjne określone w taryfikatorach odpowiadały aktualnemu poziomowi techniki.

Prezydium ZG ZNP

CZŁONKOWIE prezydium, prezesi okręgów ZNP oraz przewodniczący sekcji obradowali 12. II br. nad sprawami, które w tej chwili wymagają szybkiego załatwienia. Do spraw tych należą: przygotowanie projektów statutów ośrodków metodycznych i wytycznych w odniesieniu do doskonalenia nauczycieli, zadania ZNP w akcji laicyzacji szkoły oraz analiza działalności Sądów Organizacyjnych i Koleżeńskich. W zebraniu wzięli udział: sekretarz Komisji Oświaty KC PZPR, H. Garbowski oraz wiceminister oświaty M. Godlewski.

Nad referatem sekretarza Zarządu Głównego ZNP, kol. W. Wojtyńskiego — który przedstawił projekty wytycznych w sprawie zmian w systemie doskonalenia nauczycieli oraz dotychczasowe wyniki prac Komisji Ministerstwa Oświaty i ZNP powołanej do przygotowania projektów statutów — trwała dłuższa dyskusja, w której wzięli udział kol. kol.: Buszkiewicz, Galant, Wojeński, sekretarz Komisji KC PZPR Garbowski, Chadaj, Kupiec, Walczak, Olszewski, Rzeszótko, Kwiatkowski, Ochędalski.

Postulat upowszechnienia systemu doskonalenia nauczycieli także wśród innych grup nauczycieli (poza szkołami podstawowymi) został przez prezydium zaakceptowany jednomyślnie.

Omówiony przez kol. Wojtyńskiego problem przygotowania kadry nauczycielskiej, podniesienie jej poziomu zawodowego zostały również — poza nieznaczną różnicą zdań — pozytywnie ocenione.

Według projektu, okręgowe ośrodki metodyczne objęłyby nauczycieli szkół ogólnokształcących. Powiatowe ogniska metodyczne objęłyby nauczycieli szkół podstawowych z tym że rejonowe konferencje zarówno ogólne jak i specjalistyczne organizować będzie ZNP. Natomiast dla nauczycieli szkół średnich tylko ogólne rejonowe konferencje objąłby ZNP a specjalistycznymi zajęłyby się okręgowe ośrodki metodyczne.

Kol. Wojtyński w swoim referacie podkreślił, że zachodzi pilna potrzeba rozbudzenia szerokiego ruchu samokształceniowego i w tej działalności nikt ZNP nie wyręczy ani nie zastąpi. Warunkiem powodzenia działalności w dziedzinie doskonalenia i samokształcenia nauczycieli będzie jednolitość działania władz szkolnych i ZNP.

Zagajenie przez prezesa Związku dyskusji na temat: Zadania ZNP w akcji laicyzacji szkoły, można by jak najzwięźlej ująć w dwa punkty. Pierwszy to dążenie — przy użyciu jak najbardziej słusznych i konsekwentnych metod — do pełnej laicyzacji szkoły. Przypominanie, że ZNP ma piękne tradycje, że zawsze stał na stanowisku świeckości szkoły i walczył o nią — jeśli nie znajdzie konkretnego wyrazu w dzisiejszej działalności Związku — będzie tylko odwoływaniem się do tradycji. Drugi — to uświadomienie sobie, że kler jest w ofensywie, coraz śmielej wkracza do szkoły i w tej ofensywie nie natrafia na przeszkody. Te sprawy powinny być stałym punktem porządku dziennego na zebraniach ognisk.

W dyskusji położono nacisk na rolę TSS i związków zawodowych. Towarzystwo Szkoły Świeckiej powinno skoncentrować swe oddziaływanie na rodziców, a inne związki branżowe bardziej zainteresować się tym problemem u siebie. Jak świadczą liczne fakty, związki uważają ten problem co najmniej za marginesowy. Postulowano, by CRZZ zorganizowała naradę poświęconą tej sprawie.

Działalność Sądów Organizacyjnych i Koleżeńskich nie zdała jak dotychczas egzaminu. Ciągłe interwencje w Zarządzie Głównym, wytaczanie spraw przed sądami państwowymi, wciąganie do osobistych zatargów władz terenowych nie przynoszą nam zaszczytu. Należy w okręgach i oddziałach powiatowych położyć nacisk na te zagadnienia i w stosunku do nauczycieli związkowców, którzy w regulowaniu konfliktów pomijają sądy organizacyjne i koleżeńskie, wyciągać odpowiednie konsekwencje. Albo się jest członkiem Związku, a wtedy obowiązanym się jest do przestrzegania statutu, albo się go nie przestrzega i wtedy przestaje się być członkiem ZNP.

W wolnych wnioskach omówiono sprawę Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Nauczyciele protestują

PROWOKACJE faszystowskie w NRF, będące wymownym dowodem, że w Niemczech Zachodnich coraz śmielej dają o sobie znać ideolodzy faszyzmu — wywołały zaniepokojenie, oburzenie i protesty na całym świecie.

Również i nauczyciele polscy, wraz z całym narodem, wykazali jak najbardziej zdecydowaną postawę wobec faszystowskich wybryków w NRF — uchwalając na zebraniach ognisk związkowych, konferencjach i naradach protesty i potępiające rezolucje. Fragmenty tych rezolucji drukowaliśmy już w poprzednich numerach „Głosu". W dalszym ciągu napływają jednak nowe z prośbą o opublikowanie.

Ostatnio otrzymaliśmy rezolucje protestatycyjne m. in. od **Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Ząbkowicach Śl., od nauczycieli Ogniska w Woli Osowińskiej, pow. Radzyń Podl., od Ogniska w Bodzentynie, pow. Kielce, od uczestników konferencji kierowników szkół w Zamościu, od nauczycieli Częstochowy** i wielu innych.

W rezolucji uchwalonej przez Ognisko ZNP w **Komarówce Podl., pow. Radzyń Podl.** czytamy:

„Mając na uwadze wielkie zniszczenia i straty, jakie poniósł nasz naród w ostatniej wojnie oraz spustoszenia w dziedzinie nauki i kultury, a także zdziesiątkowanie szeregów nauczycielskich — zdecydowanie stajemy po stronie narodów, które dążą do ustabilizowania stosunków międzynarodowych".

Jednak nie tylko masowość uchwalanych przez nauczycieli rezolucji świadczy o ich postawie. Jeszcze dobitniej mówi o tym treść uchwał, w których słowom potępienia towarzyszą gorące zapewnienia, że nauczycielstwo zrobi wszystko, co w jego mocy, by wychować młodzież na ludzi, którym idea pokoju i przyjaźni między narodami stanie się przewodnią w ich pracy i życiu:

„My, nauczyciele — piszą uczestnicy konferencji rejonowej w Łagowie, pow. Opatów — wychowujemy w Polsce Ludowej młodzież w miłości i przyjaźni w stosunku do ludzi wszystkich krajów bez względu na kolor skóry i ustrój społeczno-polityczny".

„Solennie przyrzekamy — stwierdzają koledzy z OGNISKA W MŁAWIE — że wychowamy młodzież w duchu patriotyzmu, w przekonaniu, że granice obecnej Polski Ludowej są ostateczne i nienaruszalne".

Ten sam moment podkreślają uczestnicy konferencji kierowników szkół w **Myszkowie, woj. katowickie**, pisząc m. in.:

„Deklarujemy wytężyć wszystkie siły, użyć wszelkich dostępnych nam środków do podniesienia na najwyższy poziom naszej pracy wychowawczo-dydaktycznej dla budowy socjalizmu, dla idei trwałego pokoju".

„Zapewniamy — oświadczają nauczyciele Ogniska MAJDAN — że nie będziemy szczędzić sił i energii w pracy zawodowej i społecznej, aby zamierzenia partii i rządu w dziedzinie polityki, gospodarki narodowej i oświaty zostały jak najrychlej zrealizowane, gdyż uważamy, że przede wszystkim siła i moc naszego narodu będzie najlepszym hamulcem przeciwko prowokacjom wojennym zachodnio - niemieckich podżegaczy".

Potępiając ekscesy hitlerowskie w NRF nauczyciele zdają sobie sprawę, że obecna sytuacja jest zasadniczo różna od tej, w której rozwinął się kiedyś hitleryzm. Piszą o tym w swej rezolucji wykładowcy i słuchacze **Studium Nauczycielskiego w Ciechanowie.**

„Urzeczywistnieniu zbrodniczych planów neohitlerowskich przeciwstawi się militarna i społeczno-ekonomiczna potęga krajów socjalistycznych ze Związkiem Radzieckim, pierwsze w historii pokojowe państwo niemieckie NRD oraz postępowa opinia publiczna na całym świecie".

I dlatego wiara, że zwycięży pokój, znajduje wyraz we wszystkich rezolucjach:

„Wierzymy — piszą nauczyciele z Ogniska GOLUB-DOBRZYŃ — że zwycięży idea pokojowego współistnienia, a wszelkie wraże ludzkości siły zostaną poskromione".

We wszystkich uchwałach nauczyciele podkreślają również, iż ich odpowiedzią na prowokacje neohitlerowskie będzie jeszcze lepsza, wytrwalsza praca nad wychowaniem młodego pokolenia.

„Przejawy faszyzmu w NRF — oświadczają w zakończeniu rezolucji koledzy z Ogniska POŚWIĘTNE, POW. ŁAPY — mobilizują nas do lepszej pracy nad umocnieniem naszej ludowej ojczyzny, aby odradzający się faszyzm nie był nam straszny. Wzywamy wszystkie Koleżanki i Kolegów naszego kraju do tej wielkiej i szlachetnej walki dla dobra ludzkości".

Obrady Naczelnej Rady Harcerskiej

Dnia 13—14 bm. odbyło się posiedzenie Naczelnej Rady Harcerskiej. Obrady poświęcone były głównie omówieniu budżetu ZHP na rok 1960 oraz zadaniom harcerstwa w zakresie krzewienia kultury technicznej wśród młodzieży.

Referat i dyskusja na temat budżetu dały okazję do omówienia całokształtu działalności organizacji harcerskiej, do ujawnienia dotychczasowych jej osiągnięć i planów pracy na przyszłość.

Świadectwem dostosowania działalności ZHP do potrzeb, które wysuwa współczesna rzeczywistość, jest duży wysiłek podjęty przez kierownictwo organizacji, by ZHP w swoim zakresie jak najbardziej przyczyniało się do podniesienia stopnia opanowania techniki oraz umiejętności posługiwania się nią przez przeciętnego człowieka.

Plan pracy w tym kierunku przyjęty przez Naczelną Radę Harcerską na wspomnianym posiedzeniu pozwala sądzić, że ZHP może i niewątpliwie odegra dużą rolę w dziedzinie przygotowania młodego pokolenia do aktywnego udziału w rozwoju postępu technicznego w naszym kraju.

Ważne uchwały KW PZPR w Gdańsku

Jak pisaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego" dnia 4. II. br., odbyło się w Gdańsku całodniowe Plenum KW PZPR poświęcone sprawom oświaty i szkolnictwa Wybrzeża. W posiedzeniu tym brali udział: członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR — ROMAN ZAMBROWSKI, sekretarz Komisji Oświaty KC — H. GARBOWSKI, wiceminister oświaty — M. GODLEWSKI, przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Zarządu Głównego ZNP — St. KWIATKOWSKI oraz oprócz członków Plenum KW zaproszony aktyw oświatowy i gospodarczy Wybrzeża. Punktem wyjścia szerokiej dyskusji był referat obrazujący sytuację i potrzeb szkolnictwa na Wybrzeżu oraz projekt uchwały. W dyskusji zabrało głos 15 mówców; omówili oni aktualne problemy oświatowe Wybrzeża i wysunęli szereg postulatów. Wśród dyskutujących było kilku czynnych działaczy oświatowych i związkowych Wybrzeża: RUTKOWSKI, ADAMCIO, BIELEWICZ, WOJTULEWICZ, KOWALSKI, JÓZEFOWICZ, MAKSYMIUK.

Wiceminister GODLEWSKI odpowiedział na kilka konkretnych spraw poruszonych w dyskusji.

Obszernego podsumowania dyskusji i naświetlenia aktualnych problemów oświatowych i gospodarczych dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR tow. ROMAN ZAMBROWSKI. Przytaczamy fragmenty tego przemówienia:

„...Dobrze się stało, że egzekutywa KW postawiła na Plenum Komitetu Wojewódzkiego sprawy rozwoju szkolnictwa i oświaty w województwie gdańskim.

W województwie gdańskim możecie się legitymować poważnymi osiągnięciami w dziedzinie rozwoju szkolnictwa. Stoją jednak przed nami obecnie zadania większe — **dziedzina oświaty dojrzewa do wielkich reform.** Wymagają tego zarówno potrzeby rozwoju gospodarczego kraju, jak i potrzeby pogłębiania procesów wychowawczych wśród dzieci i młodzieży. Chyba każdy z nas z wielką troską obserwuje zjawisko rozpiętości, jaka istnieje między naszymi osiągnięciami w dziedzinie gospodarki, rozwoju sił wytwórczych i między poziomem świadomości, dyscypliny społecznej, przede wszystkim wśród młodszego pokolenia. A nie ulega wątpliwości, że w dziele likwidacji tej rozpiętości, w dziele podniesienia poziomu świadomości socjalistycznej, dla ugruntowania dyscypliny społecznej, której nam tak często brak, bardzo istotną rolę ma do odegrania właśnie szkoła — podstawowa, średnia i wyższa.

DOJRZEWA POTRZEBA REFORMY SZKOLNICTWA

Nie zakończyliśmy — mówił dalej tow. Zambrowski — jeszcze opracowywania programu tej reformy, niemniej jednak szereg zasadniczych przesłanek nowego szkolnictwa realizujemy już w praktyce.

W ostatnich latach dokonaliśmy ogromnego wysiłku w kierunku objęcia programem szkolnym coraz większej liczby dorastającej młodzieży i stworzenia po temu odpowiedniej bazy materialnej.

W planie 5-letnim na lata 1956—60 założyliśmy wybudowanie 15 700 izb lekcyjnych, faktycznie, wybudujemy 16.400 izb, a jeśli dodać do tego ponad 4 tys. izb z rewindykacji i półtora tysiąca izb w czynie tysiąca szkół na Tysiąclecie, to do końca roku 1960 osiągniemy w sumie około 22 tysiące nowych izb lekcyjnych.

Elementem nowego szkolnictwa są rozwijające się coraz szerzej szkoły przyzakładowe, obejmujące już 80 tysięcy młodzieży. Szkoły te mają jeszcze na ogół charakter międzyzakładowy, ale już 126 spośród nich (w tym 5 — co nie jest dużą liczbą — w województwie gdańskim) istnieje bezpośrednio przy wielkich zakładach pracy.

Istotną też dla rozwoju oświaty sprawą są te zarządzenia i bodźce materialne, które stworzyliśmy w intencji, by pracownicy, zwłaszcza młodzi, nie posiadający ukończonych 7 klas szkoły podstawowej, uzupełniali swe wykształcenie w tym zakresie i pogłębiali swą wiedzę zawodową.

Chciałbym też wskazać, jak wielkie znaczenie w nakreślaniu kierunku rozwoju szkolnictwa posiadają uchwały XI i III oraz IV Plenum KC naszej partii. Chociaż przedmiotem obrad tych posiedzeń plenarnych nie były sprawy szkoły, lecz ogólne sprawy porządkowania i dalszego rozwoju naszej gospodarki narodowej, to jednakże rzutują one w sposób zasadniczy na rozwój i podniesienie roli oświaty.

Porządkowanie gospodarki narodowej, likwidacja nadwyżek zatrudniania, zaostrzenie norm w kierunku norm technicznie uzasadnionych, poprawa systemu płac, której celem jest podniesienie rangi praktycznych i teoretycznych kwalifikacji zawodowych oraz długości stażu pracy i zdobytego doświadczenia — to wszystko są czynniki, które bardzo silnie oddziaływają i będą oddziaływać na młodzież i na szkołę, ponieważ stwarzają materialne i moralne bodźce zdobywania wiedzy i podnoszenia kwalifikacji.

Czynniki te jednocześnie działają w kierunku zmniejszenia fluktuacji załóg w zakładach pracy, większego przywiązywania młodego człowieka do swego warsztatu pracy, stworzenia lepszych warunków dla wyrobienia u niego odpowiedniej dyscypliny społecznej, odpowiedniego stosunku do własności społecznej itp.

IV Plenum KC nie wypowiadało się w sposób szczegółowy na temat szkoły, ale już to, cośmy dzisiaj od Was słyszeli wskazuje, jak uchwały IV Plenum w dziedzinie postępu technicznego w sposób zasadniczy zapładniają myśl nauczycielską właśnie w kierunku wytycznych tej zbliżającej się i dojrzewającej formy szkolnej.

Nie ulega wątpliwości, że szczególnie ważne są problemy związane z postępem technicznym, problemy kadr, problemy zbliżenia programu i procesu wychowawczego w szkole do potrzeb zakładu pracy, do potrzeb życia, a zatem te sprawy, które już w dzisiejszej dyskusji w pełni zostały przez Was podjęte".

Następnie tow. Zambrowski szczegółowo ustosunkował się do problemów i wystąpień w dyskusji, po czym stwierdził:

„W dyskusji często przewijała się ważna sprawa troski o materialną sytuację nauczycielstwa. W roku 1958 podjęliśmy poważny wysiłek dla poprawy tej sytuacji zarówno przez podwyżkę płac, jak i zmniejszenie liczby godzin w pensum nauczyciela. Jednakże zdajemy sobie sprawę z niedostateczności tych środków i tym bardziej cenimy godną podziwu postawę moralną i polityczną nauczycielstwa, jego aktywność społeczną w służbie narodowi polskiemu.

Dalsza poprawa warunków bytowych nauczycieli jest przedmiotem troski kierownictwa partii, ale trzeba stwierdzić, że ogólna sytuacja gospodarcza nie pozwala na podjęcie zasadniczych kroków w tej sprawie w roku 1960"...

*

Po zakończeniu i podsumowaniu dyskusji Plenum **podjęło uchwałę zawierającą szereg wytycznych dla dalszego rozwoju wszystkich działów szkolnictwa na Wybrzeżu oraz zwiększenia troski rad narodowych i instancji partyjnych o dalszą poprawę sytuacji mieszkaniowej nauczycieli i opieki w sprawach bytowych.**

Informacja zabarwiona humorem

W dniu 11 lutego br. dokonane zostały zaślubiny pomiędzy Oddziałami Związku Nauczycielstwa Polskiego Śródmieścia i Starówki. Kojarzenie małżeństwa nie trwało zbyt długo. Szybko również została zawarta intercyza przedślubna, w której oblubienica — Starówka poczyniła tylko pewne zastrzeżenia, co do przygotowanego przez oblubieńca - Śródmieście zbyt szczuplutkiego i w dodatku sublokatorskiego mieszkania przy ul. Poznańskiej.

Na uroczystość zaślubin licznie zgromadzili się weselnicy-delegaci, którym obie wchodzące w związek małżeński strony przedstawiły bliższe szczegóły z ostatniego okresu ich działalności. Z przedstawionych weselnikom-delegatom sprawozdań wynika, że oblubienica-Starówka jest panną posażną i bardzo aktywną, jej wkład do wspólnej działalności przedstawia się poważniej, niż wkład oblubieńca-Śródmieście. Z relacji Śródmieścia można było wywnioskować, że przed swoją oblubienicą i weselnikami dokładniejsze szczegóły pragnie okryć mgłą tajemnic.

Nie będziemy w obecnej chwili wnikać w szczegóły jego kawalerskiego życia. W danej chwili ważne jest to, że projektowany związek małżeński został zawarty bez specjalnych oporów, a uczynione przez oblubienicę zastrzeżenia, co do nieodpowiedniego pomieszczenia dla młodego małżeństwa, rozstrzygnęli weselnicy - delegaci następującym postanowieniem: „Pierwszy Zjazd Delegatów ZNP nowej dzielnicy Śródmieście poleca Zarządowi Oddziału ZNP — Śródmieście wystarać się o dwa pokoje na swą siedzibę w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Spasowskiego 6/8".

Finałem godów weselnych było niedotrzymanie warunków, zawartych w intercyzie przedślubnej, gdyż podział czynności we wspólnej gospodarce młodego małżeństwa przedstawia się na niekorzyść oblubienicy i jest odwrotnie proporcjonalny do wniesionych wkładów. Wszystkie przytoczone wyżej szczegóły nie decydują jednak o całokształcie przyszłej pracy młodego małżeństwa. Ich młodzieńczy zapał przy zgodnym współdziałaniu może dokonać wiele dla wspólnego dobra.

Wierząc głęboko w młodzieńczy zapał i zgodne współdziałanie wszystkich nowowybranych członków Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego Śródmieście, pragnę wyrazić Mu życzenia wszelkiej pomyślności na nowej drodze życia. W związku z obszerniejszym lokalem, mam prawo doradzić temuż Zarządowi, aby schował do lamusa lansowaną obecnie zasadę regulacji urodzin i postarał się w ciągu bieżącej kadencji powiększyć rodzinę związkową na terenie swej działalności przynajmniej o tysiąc nowych członków, albowiem ponad tysiąc nauczycieli z naszej dzielnicy nie należy jeszcze do ZNP.

JÓZEF TRELA

Więcej takich spotkań w szkole

Za udaną imprezę literacką uważać należy spotkanie autorskie z L. Mechem, jakie zorganizowali uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Cieszynie. Leszek Mech należy do młodszej generacji pisarzy i ma dopiero jeden tomik poezji za sobą (przygotowuje do druku trzy dalsze książki).

Młodzież poznała poetę reprezentującego współczesność literatury polskiej, podobały się recytowane przez niego wiersze; piękne opowiadanie „Szpital" (drukowane w tomie zbiorowym — „Dziwne opowieści") długo oklaskiwano. Przede wszystkim jednak ciekawa była dyskusja, która poruszała takie problemy jak twórczość młodzieży literackiej, technika współczesnego pisarstwa, nauki humanistyczne a technika, literatura emigracyjna i inne.

Życzyć należy, aby podobne spotkania odbyły się także i w innych szkołach.

EDMUND ROSNER
Cieszyn

ODPOWIEDZI REDAKCJI

R. M., pow. cieszyński. Jak wynika z Waszego listu nie bardzo udały się szkolne zawody narciarskie. Informujecie o różnych ich mankamentach. Pisać o tym nie będziemy. To są Wasze sprawy wewnętrzne i należy je rozstrzygać na miejscu.

Kol. A. W. z pow. Łuków. W sprawie trudności z przeniesieniem radzimy zwrócić się do Zarządu Oddziału ZNP w Łukowie. Związek z pewnością zrobi wszystko, by przyjść Wam z pomocą. Niezależnie od tego zwrócimy się w Waszej sprawie do Związku i do władz szkolnych.

Kol. I. K. z Obornik. Tego rodzaju ogłoszeń nie możemy zamieszczać w „Głosie Nauczycielskim". Wiadomo nam, że Związek czyni starania, by przyjść Wam z pomocą. My, jako redakcja, nie jesteśmy, niestety, w stanie nic więcej zrobić.

Kol. Cz. S. Głuchołazy. Macie rację, taka dysproporcja jest krzywdząca. Ale podwyżka dla pomocy kuchennych nie nastąpiła w celu zrównania, lecz dlatego, że trzeba było poprawić warunki materialne najniżej zarabiającym. Dalsza poprawa warunków materialnych znajduje się jako b. ważny problem w centrum uwagi Związku i będzie realizowana w miarę możliwości finansowych naszego państwa. List Koleżanki przekazujemy Wydziałowi Ekonomicznemu Zarządu Głównego ZNP.

Kol. kol. M. Rolle — Kraków, T. J. Willoch, dr A. Sieczkowski — prosimy o podanie adresów i imion celem przesłania honorarium za artykuły zamieszczone w nr 6 i 7 „Głosu Nauczycielskiego".

Stefan Ch. Ropica Górna. Uposażenie zasadnicze przy wykształceniu średnim pedagogicznym i 11-letnim stażu wynosi 1100 zł. Dodatek funkcyjny kierownika szkoły podstawowej liczącej 7 oddziałów — 150 zł. Wynagrodzenie za 11 godzin nadliczbowych po 42 zł za godzinę — 462 zł. Wynagrodzenie za 4 godziny nadliczbowe wynikające z przeliczenia 37 godzin w klasach łączonych w stosunku 1 godzina lekcyjna — 1,1 godz. — 168 zł. Wynagrodzenie za 2 wychowawstwa 72 zł. Wynagrodzenie za opiekę nad biblioteką szkolną, jak i za 3 godziny nadliczbowe — 126 zł. Łącznie wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe wynosi 828 zł.

Kronika związkowa

▲ *W Łodzi, z inicjatywy KW PZPR, odbyła się narada w sprawie działalności podstawowych organizacji partyjnych w szkołach. W naradzie wzięli udział sekretarze POP, inspektorzy szkolni oraz przedstawiciele zarządów oddziałów powiatowych woj. łódzkiego.*

▲ *2 lutego br. na plenum Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie przedyskutowano problemy oświatowe, które miały być przedmiotem obrad sesji WRN. Podkreślono osiągnięcia woj. szczecińskiego na odcinku oświaty. Wnioski z dyskusji w zakresie m. in. budownictwa szkolnego i remontów, wyposażenia szkół, zwiększenia nadzoru pedagogicznego, lecznictwa itd., przekazane zostały na sesję WRN.*

▲ *W Ząbkowicach Śląskich odbyło się poszerzone plenum Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, poświęcone omówieniu rozwoju szkolnictwa i oświaty w powiecie w latach 1961—65. W dyskusji poruszono sprawy: budowy nowych szkół, rewindykacji b. szkolnych budynków, zapewnienia odpowiedniej bazy materialnej szkołom, mieszkań nauczycielskich, remontów szkół, dokształcania się nauczycieli, powszechności nauczania, sieci szkolnej itd. W zebraniu wzięli udział: przedstawiciele Zarządu Okręgu ZNP, KP PZPR, Prezydium PRN oraz wszyscy nauczyciele - radni.*

▲ *Zarząd Okręgu ZNP w Katowicach zorganizował w okresie ferii zimowych 8-dniowy kurs świetlicowy w Cieszynie dla 45 nauczycieli. Program kursu obejmował: tańce ludowe i narodowe, śpiew chóralny z podbudową teoretyczną, grę na instrumentach, metodykę prowadzenia zespołu, żywe słowo. Zajęcia odbywały się w grupach zainteresowań oraz w całym zespole. Omawiano również sprawy związkowe. Uczestnicy kursu byli na wycieczce w Wiśle-Głębcach i na Kozińce.*

▲ *Podsekcja Szkolnictwa Rolniczego Gdańskiego Okręgu ZNP zorganizowała w porozumieniu z Oddziałem Oświaty Rolniczej okręgową konferencję nauczycielską, poświęconą zagadnieniom wychowawczym, z następującym porządkiem dziennym: sprawy organizacyjno-związkowe, zbiorowe hospitacje godzin wychowawczych — w klasie IV na temat „Przygotowanie do wycieczki na Kaszubszczyźnie" i w kl. V — na temat „Miłość rodziców do dzieci i nawzajem". Poza tym uczestnicy wysłuchali referatów nt. „Pracy pozalekcyjnej młodzieży" oraz „O zadaniach i osiągnięciach TSŚ". Narada zakończona została występami artystycznymi młodzieży szkolnej i zorganizowaną przez nią zabawą.*

▲ *Miejski Zarząd Oddziału ZNP w Pleszewie zorganizował akademię z okazji 15-lecia oswobodzenia miasta i powiatu. Impreza odbyła się w sali teatralnej Domu Rencistów w Pleszewie. Po części oficjalnej delegacja zawiozła wieniec na grób żołnierzy polskich i radzieckich. Na część artystyczną złożyły się pieśni, recytacje, muzyka. W uroczystości wzięli udział przewodniczący PMRN, przedstawiciel partii, inspektor szkolny, kierownicy szkół, działacze społeczni oraz zaproszeni goście z Poznania.*

▲ *Oddział Powiatowy ZNP w Wolsztynie, woj. poznańskie, ufundował tablicę pamiątkową z nazwiskami 29 nauczycieli powiatu wolsztyńskiego — ofiar II wojny światowej. Uroczyste odsłonięcie tablicy, która wmurowana została w gmachu Szkoły nr 1, odbyło się 26 stycznia br., w 15-lecie oswobodzenia Wolsztyna. W uroczystości wzięli udział: wicekonsul ZSRR ze Szczecina, przedstawiciele wojska, władze terenowe, związkowe, oświatowe z województwa i powiatu, rodziny pomordowanych oraz licznie zgromadzone społeczeństwo.*

KRONIKARZ

Listy do redakcji

Z CZEGO MAMY UCZYĆ

CHCIAŁBYM poruszyć sprawę gnębiącą nauczycieli historii uczących w kl. VII szkoły podstawowej. Chodzi o to, iż nauczyciele zmuszeni są materiał dotyczący Polski i świata współczesnego czerpać dosłownie z własnego natchnienia. Już trzeci rok z rzędu (w okresie po październikowym) nie mają żadnych opracowanych źródeł. Nie ma też żadnego podręcznika również i dla ucznia klasy VII, w którym byłby ten materiał uwzględniony. I co najważniejsze, ten stan rzeczy jakoś się jak gdyby przyjął. Stwierdza się, że owszem, podręcznik jest potrzebny, ale że są też i duże trudności z autorami, że na pewno w przyszłości będzie lepiej — i na tym koniec. Ale jednak ten nauczyciel musi uczyć już dziś, jutro i pojutrze, i jeśli jest rzetelny, to przecież poczuwa się do odpowiedzialności za to, czego nauczył.

Wypadałoby się poważnie zastanowić, czy istotnie nie ma żadnego wyjścia. Czy nie byłoby przynajmniej możliwe wydawanie na bieżąco systematycznych konsultacji do tematyki programowej „Wiadomości o świecie i Polsce Ludowej po II wojnie światowej" dla kl. VII. Nauczyciel miałby już coś, na czym mógłby się oprzeć.

Jerzy Ejnik
Lidzbark Warmiński

CZY TO SPRAWIEDLIWIE?

POCZĄTKOWO studia w WSP trwały 3 lata. Absolwenci otrzymywali dyplom ukończenia studiów wyższych z prawem nauczania w szkołach średnich (obecnie obowiązuje ich 21 lub 23 godziny pracy tygodniowo, 1200 zł zasadniczej pensji, dodatek za wysługę lat).

Później WSP przekształciły się w uczelnie 4-letnie z tym, że absolwenci byli obowiązani pisać prace magisterskie. Ci, którzy je napisali, uczą w wymiarze 21 — 23 godziny tygodniowo zarabiając 1200 zł plus 120 zł dodatku. Ci zaś, którzy nie napisali pracy magisterskiej, otrzymują **jedynie** zaświadczenie z uczelni (często odbite na matrycy), stwierdzające, że ukończyli 6, 7 czy 8 semestrów.

Dlaczego nie wydaje się im dyplomów ukończenia studiów wyższych? Czy wszyscy koniecznie muszą być magistrami? Coś tu nie gra — absolwent 3-letniej WSP posiada dyplom, zniżkę godzin, wyższe pobory, zaś absolwent 4-letniej WSP nie otrzymuje dyplomu i musi pracować 26 godzin tygodniowo przy wynagrodzeniu 1050 zł. Poza tym nie jest jasno określone, czy taki niedyplomowany nauczyciel ma prawo do nauczania w szkołach średnich. W wyższych szkołach rolniczych wszyscy absolwenci otrzymują dyplomy inżynierów, a tylko część z nich pisze prace magisterskie. Czy nie mogłoby tak być w WSP?

B. S.
Żary

W Myślenicach straszy...

MYŚLENICE, miasto powiatowe u podnóża Beskidów, znane było dotychczas jedynie z tego, że posiada piękne, zabytkowe budowle i że w pobliżu znajduje się rezerwat lasu jodłowego.

Tak było do marca ubiegłego roku. Od tej daty Myślenice stały się znane nie tylko turystom, ale sławne wśród nauczycieli całej Polski. Między Myślenicami, Krakowem i Warszawą nawiązany został ścisły kontakt. Poczęły krążyć skargi, polecenia władz szkolnych, wizytacje i dochodzenia. Okazało się, że Myślenice to nie tylko rezerwat lasu jodłowego. To także rezerwat szczególnego gatunku ludzi.

Polonista miejscowej szkoły oskarżony został przez dyrektora o czyny niemoralne. Sprawę badała przy współudziale wizytatora Komisja Oddziału Powiatowego ZNP i stwierdziła, że oskarżenie oparte było na domysłach, na plotkach i nie ma podstaw do postępowania dyscyplinarnego. Mimo to postępowanie zostało wszczęte.

W końcu sierpnia dyrektor, wbrew ustawie o prawach i obowiązkach nauczycieli, nie wpuszcza polonisty do szkoły. Kurator poleca nauczycielowi zgłosić się ponownie do pracy. Dyrektor lekceważy to polecenie i trwa przy swoim.

I tak się zaczęło łamanie praworządności: dyrektor bezprawnie zawiesza w czynnościach nauczyciela i nie respektuje poleceń swej bezpośredniej władzy — kuratora. Z kolei do Myślenic przyjeżdża z krakowskiego kuratorium naczelnik, by wprowadzić nauczyciela do szkoły. Nic z tego, dyrektor jest silniejszy, nie respektuje polecenia władz. Kuratorium „kapituluje przed dyrektorem" i zawiesza w czynnościach nauczyciela. Należy dodać, że w I instancji na rozprawie komisji dyscyplinarnej nauczyciel został ukarany naganą z przeniesieniem do innej szkoły. Wyrok nie był jednak prawomocny, gdyż ukarany odwołał się do komisji ministerialnej.

Na rozprawie odwoławczej w komisji dyscyplinarnej w Warszawie zawieszony przez kuratorium nauczyciel zostaje uniewinniony. Wyrok wydany został 30. XI 1959 r. a nauczyciel do 11. I. 1960 nie został przez kuratorium wprowadzony do szkoły. Tyle czasu potrzeba było, by wreszcie dzięki interwencji ZNP u ministra oświaty można było wymierzyć sprawiedliwość nauczycielowi. O ileż łatwiej poszło dyrektorowi z tym zawieszeniem nauczyciela w czynnościach, jakże szybko kuratorium potwierdziło to bezprawne zawieszenie nadając mu przez swoją decyzję charakter prawomocny.

I dlatego mówimy: w Myślenicach straszy... Poleceń władzy nie uznaje się, krzywdzi się człowieka, podważa autorytet szkoły, pozbawia młodzież lekcji. Myślenice, to ilustracja stosunków często panujących na prowincji, ukazująca bezsilność nauczyciela, którego nie broni ustawa o prawach i obowiązkach nauczyciela, bo jak twierdził dyrektor z Myślenic: „ja tu decyduję".

Co w tym **wszystkim** jest **najbardziej niepokojące** to stanowisko kuratorium. Jak to stanowisko należy rozumieć?

Czy istotnie kuratorium skapitulowało przed dyrektorem — jak to podaje „Dziennik Polski" — mimo że początkowo nie godziło się na zawieszenie nauczyciela?

Czy to późniejsze zawieszenie nauczyciela przez kuratorium uznać należy za aprobatę bezprawia dyrektora?

Czym powodowało się kuratorium nie zatrudniając nauczyciela w szkole w okresie od końca listopada do 11 stycznia mimo wyroku uniewinniającego?

Oto **pytania, które zadają** nauczyciele.

Ta lekcja moralności i sprawiedliwości przeprowadzona w Myślenicach nie jest budująca i nie podnosi autorytetu władzy szkolnej.

Obecnie szeroki ogół nauczycielstwa z zainteresowaniem oczekuje dalszych konsekwencji. Bo chyba sprawa polonisty z Myślenic nie jest zakończona? Wyrok uniewinniający? To było od początku do przewidzenia. Powrót na stanowisko, do pracy? Czy mogło być inaczej?

A co będzie z wyrządzoną mu krzywdą moralną? Kto za to odpowie? I czy odpowie? Kto wróci młodzieży stracone w ciągu kilku miesięcy lekcje? Kto był tak hojny, by polonista pobierał uposażenie nie pracując, a nauczyciele otrzymywali pieniądze za godziny nadliczbowe?

W Kuratorium Krakowskim na pewno opracowują plan oszczędnościowy. Jak to pogodzić z podaną wyżej przez „Dziennik Polski" a powtórzoną przez nas historią?

ST. BRZOZOWSKI

Konferencje rejonowe a samokształcenie

Kto wierzy w duchy?

TRZEBA przyznać, że M. Kozakiewicz — zgodnie z maksymą Micheleta — nie lubi drapać ziemi w stu miejscach: od szeregu już lat bez względu na koniunkturę i modę zajmuje się problemem samokształcenia. Zdawałoby się więc, że autor „Przestańmy wierzyć w duchy" rozszerzy płaszczyznę badawczą, że na podstawie analizy faktów skonkretyzuje swoje twierdzenia i propozycje.

Tymczasem jego ostatnie artykuły idą w innym kierunku.

W artykule „Temat niepopularny" („Głos" Nr 1, 1959 r.) pisał na temat stosunku nauczycieli do samokształcenia:

„Mylą się również ci, którzy sądzą, że nauczyciele nie chcą (podkr. — J. K.) żadnej formy samokształcenia... Nauczyciele mogą chcieć i chcą samokształcenia żywego, wzbogacającego ich dzień powszedni w humanistyczną społeczną problematykę, wyrastającą z ich zainteresowań i pomagającą w ich pracy. Mamy na to dowody we własnej praktyce",

A w ostatnim „Głosie" pisze na ten sam temat coś wręcz przeciwnego:

„Na skutek błędów nauczyciele rozciągnęli swój wstręt i niechęć do skompromitowanych metod samokształcenia, na samo pojęcie samokształcenia".

Wprawdzie autorowi wolno zmieniać swoje poglądy, lecz musi mieć do tego podstawę.

Ale polemikę z artykułem Kozakiewicza utrudnia przede wszystkim to, że — w przeciwieństwie do poprzednich swoich artykułów — miesza w nim swe namiętności i pasje z poglądami i trzeba być co najmniej Kartezjuszem, żeby jako tako zrozumieć intencję autora.

„Przestańmy wierzyć w duchy" — woła autor poniesiony werwą polemiczną — nie wiedząc, że nauczyciele już dawno przestali wierzyć w duchy, nawet w takie, które przez nieostrożność, brak umiaru tworzą ci, którzy przed nimi ostrzegają innych.

SPÓR O KONFERENCJE REJONOWE

Celem konferencji rejonowych powinno być kierowanie, inspirowanie i pobudzanie nauczycieli do pracy samokształceniowej. Czy jednak konferencje rejonowe spełniają to zadanie? Zdaniem M. Kozakiewicza obecna koncepcja konferencji z góry **uniemożliwia** realizację tego celu. Twierdzenie swoje autor opiera na trzech przesłankach:

1. **Częstotliwość konferencji.** Czy pięć konferencji w ciągu roku, to za mało? Zdaniem Kozakiewicza — tak. Zdaniem nauczycieli, m. in. z woj. białostockiego, z którymi rozmawiałem — nie! Zresztą sam Kozakiewicz pisze, że „dla samokształcenia najważniejsze jest to, co się odbywa nie w tych pięciu dniach w roku, tylko w pozostałych 195, jakie upływają między konferencjami". Konferencja sama nie jest jeszcze samokształceniem, wyznacza ona tylko jego kierunek, pobudza do samodzielnej pracy. Można to porównać do samolotu, który w drodze do jakiegoś celu kilkakrotnie ląduje po to, aby nabrać za każdym razem materiałów napędowych, potrzebnych do samodzielnego lotu. Jestem przekonany, że dobra, problemowa konferencja rejonowa zdolna jest dać masie nauczycieli motywację na przeciąg dłuższego czasu, zdolna jest wytworzyć nawyk samokształcenia, przyczynić się do tego, że między konferencjami nie będzie Sahary. (Nota bene i student piszący pracę magisterską czy młody naukowiec nie częściej spotyka się z profesorem czy z gronem kolegów, aby przedyskutować swój problem).

Kozakiewicz jednak sądzi, że nawet dobra konferencja rejonowa nie jest motywem do samokształcenia, że:

„podstawową masą nauczycieli (zapracowanych i zaganianych za dodatkowym zarobkiem) raczej nie prowadzi żadnego samokształcenia".

Obraz fałszywy i krzywdzący nauczycieli. Przede wszystkim nie jest prawdą, że większość nauczycieli — głównie młodych — jest „zapracowanych i zaganianych". Jeżdżąc po Polsce prowincjonalnej, szczególnie w szkołach wiejskich częściej spotykałem nauczycieli, dla których problemem było, **jak spędzić wolny czas** po skończeniu lekcji w martwej wsi, niż takich, którzy narzekali na **nadmiar** zajęć (n.b. należałoby dokładniej zbadać ten problem). Tempora mutantur... lecz nasze schematy, które nie odpowiadają już rzeczywistości, zostają bez zmian.

Tak więc „brak czasu" dla większości nauczycieli — szczególnie wiejskich — przestał być problemem. Problemem zaś jest to, żeby wśród wszystkich nauczycieli wytworzyć „odruch dokształcania", aby o nawyk samokształcenia powiększyć ich ogólny repertuar nawyków. Sądzę, że konferencje rejonowe mogą sprostać z czasem temu zadaniu. Oczywiście, tylko wtedy, gdy ich koncepcja będzie odpowiadała potrzebom naszych czasów.

2. **Liczebność konferencji.** — Czy można pracować „masówkami"? Czy można zaktywizować 50 czy 60 nauczycieli? Bezsprzecznie **problem aktywizacji** uczestników konferencji rejonowych jest zagadnieniem pierwszoplanowym, bez czynnego, aktywnego udziału nauczycieli w ich pracy nie ma mowy o realizowaniu zasadniczego celu konferencji. Jak to osiągnąć?

Sądzę, że na uwagę zasługuje pomysł nauczycieli z Zabłudowa (pow. Białystok). Aby zaktywizować konferencję, należy jej uczestników podzielić na zespoły robocze, które by skupiały nauczycieli interesujących się określonym wąskim problemem. Do zespołu należałoby 10—12 nauczycieli. Konferencja składałaby się z 2—3 takich zespołów. Np. zespół I zajmowałby się powiedzmy politechnizacją, zespół II problemem laicyzacji szkoły, a III pogrążyłby się w odmęty cybernetyki studiując Greniewskiego. Każdy członek takiego zespołu w ciągu roku musiałby przygotować jeden referat lub zainicjować dyskusję. Zespoły te miałyby charakter seminaryjny. Łatwiej można osiągnąć pełną aktywność intelektualną w małych grupach przy jednakowym kierunku zainteresowań.

Chociaż pewnym uproszczeniem jest twierdzenie Kozakiewicza, że niemożliwością jest znalezienie ogólnej platformy do dyskusji w większej grupie zawodowej, jaką są przecież nauczyciele. Wątpię np., aby znaleźli się wychowawcy, których by nie interesował, ba nie pasjonował problem „potrzeb dziecka", którym byłyby obojętne tematy światopoglądowe. Tak więc nawet w dużej grupie, którą nurtują te same problemy pedagogiczne czy wychowawcze, można znaleźć problem interesujący olbrzymią większość grupy i inspirujący ją do samodzielnych studiów.

3. **Brak systematyczności i planowości.** — M. Kozakiewicz sądzi, że poważnym brakiem konferencji jest ich chaotyczność, nijakość, że ich program miota się „od tematu do tematu". Proponuje więc, żeby konferencje miały charakter problemowy. Sugestia częściowo słuszna. Trzeba jednak być realistą i zdawać sobie sprawę, że przed taką konferencją piętrzą się poważne trudności: psychologiczne i metodyczne. Wiele środowisk nauczycielskich stawia wyraźny opór takiej koncepcji i woli przedyskutować więcej problemów pobieżnie niż jeden gruntownie. Nie będziemy szukać przyczyn tego zjawiska, ważne jest dla nas to, że wytworzonych stereotypów i schematów nie można zmienić na poczekaniu jak ciasnego garnituru. Zresztą wcale nie jest faktem oczywistym, że konferencje problemowe bardziej aktywizują intelektualnie nauczycieli, że mają większe znaczenie kształcące. Przecież swoich twierdzeń na ten temat nie opieramy na badaniach naukowych.

CO ROBIC

Konferencje mogą być dobrym inspiratorem w samokształceniu nauczycieli. Sądzę, iż już obecnie spełniają one ogólnie swoje zadanie. Wszyscy nauczyciele, z którymi rozmawiałem na ten temat w czasie moich reporterskich wędrówek po kraju, bardzo pozytywnie wyrażali się o tej formie pracy. Problem polega głównie na tym, jak zwiększyć produktywność konferencji, aby odpowiadały one naszym potrzebom i naszym czasom, aby zdalnie kierowały i pobudzały nauczycieli do samokształcenia.

Trzeba zdać sobie ostatecznie sprawę, **że problemu tego nie można rozstrzygnąć przy biurku.** Jest to prawda banalna, ale w naszych czasach często trzeba przypominać, że Ziemia obraca się wokół Słońca. Potrzebne nam są szczegółowe badania naukowe pracy konferencji w całym kraju i to badania nie tylko ankietowe — trzeba także analizować konkretną działalność poszczególnych konferencji. Tylko na podstawie rzetelnych badań będzie można wysunąć pewne wnioski i zorganizować pomoc konferencjom oraz opracować najlepsze koncepcje samokształcenia.

Z góry jednak wiadomo, że nie można ustalić jedynej, standardowej koncepcji dla wszystkich ognisk. Wszystko zależne jest od poziomu intelektualnego grupy nauczycielskiej, od zainteresowań, od dostępu do literatury, a nawet od... komunikacji. Sądzę, iż warto także zorganizować w kilku ogniskach naszego kraju eksperymentalne konferencje. W czasie eksperymentu, który trwałby 1—2 lata w ściśle ustalonych warunkach, można by z prawie matematyczną dokładnością odpowiedzieć na pytanie, czy konferencje rejonowe pobudzają nauczycieli do samokształcenia, czy rozszerzają ich horyzonty intelekaualne, można by także znaleźć odpowiedź na pytanie, w jakich warunkach najlepszy jest układ problemowy, a w jakich tematyczny.

W naszej dynamicznej rzeczywistości problem samokształcenia jest jednym z naczelnych zagadnień; nauczyciel, który nie dokształca się, nie jest nauczycielem, tak jak żołnierz bez broni nie jest żołnierzem. O sprawach samokształcenia należy jednak mówić spokojnie, bez często nieumotywowanych uogólnień*), gdyż w przeciwnym razie zagmatwamy i skomplikujemy już i tak poważnie złożony problem.

J. KOZIELECKI

*) **Tak właśnie zrobił kol. Gruszczyński, którego rzeczowy artykuł „Nauczyciel czy bakałarz" poświęcony tej samej problematyce, znajduje się obok artykułu Kozakiewicza. Za takie kontrastowe ustawienie tych pozycji należą się redakcji słowa uznania.**

Konferencje rejonowe czy placówki ODKO?

W związku z artykułami M. Kozakiewicza „Bez alarmów i zacietrzewienia" oraz „Przestańmy wierzyć w duchy", drukowanymi w „Głosie Nauczycielskim" Nr 4 i 6, pragnę i ja wyrazić swoje poglądy. W częstych rozmowach z koleżankami i kolegami podczas konferencji rejonowych doszedłem do przekonania, że pomimo takich czy innych zarzutów, dokształcanie właśnie poprzez konferencje rejonowe jest najlepiej przyjmowane przez nauczycieli. Bezstronnie należy przyznać, że obie te formy (tzn. placówki ODKO i konferencje rejonowe) mają swoje zalety i wady. Mimo tych ujemnych stron jestem zwolennikiem konferencji rejonowych, przede wszystkim dlatego, że o programie i metodach dokształcania decyduje ZNP i sami nauczyciele, którzy mogą wnosić dużo nowych własnych pomysłów. Nie można, niestety, tego wcale powiedzieć o dawnych placówkach ODKO czy obecnych ogniskach metodycznych prowadzonych przez władze szkolne. Wystarczy przeczytać artykuł pt. „Dokształcanie nauczycieli — systematyczne i obowiązkowe" Józefa Barbaga („Nowa Szkoła" nr 12-59), w którym czytamy m.in. *„Zorganizowanie i skompletowanie ognisk okręgowych i powiatowych jest pierwszym zadaniem organizacyjnym w dziedzinie doskonalenia zawodowego nauczycieli. Następnym jest stworzenie kierownikom ognisk warunków skutecznej pracy i możliwości kontaktu ze szkołami. W tym celu niezbędna jest zmiana tego punktu zarządzenia Ministra Oświaty, w którym zezwala się kierownikom ognisk na hospitowanie lekcji tylko wówczas, gdy poprosi o to zainteresowany nauczyciel".* Czyli znów powrót do koncepcji, aby kierownicy ognisk metodycznych byli wizytatorami czy inspektorami a nie doradcami nauczyciela.

Nikt nie przeczy, że tak jak w żadnym innym zawodzie, dokształcanie nauczyciela jest potrzebne. Zadanie to jednak w dalszym ciągu mogą i powinny spełniać konferencje rejonowe. W ich program, który nie jest zbyt sztywny, da się zawsze wpleść i tematykę aktualną, i zagadnienia ideologiczno-polityczne. (Tak np. w powiecie brzezińskim na wszystkich konferencjach rejonowych były omawiane wytyczne i uchwały III Zjazdu PZPR i uchwały II Plenum KC PZPR). Placówki ODKO ograniczały się natomiast tylko do omawiania realizacji programów z poszczególnych przedmiotów. A przecież w dobie budowania socjalizmu omawianie wszelkich zagadnień związanych z naszym życiem jest słuszne i celowe.

Konferencje rejonowe posiadają i te wielkie walory, że nauczyciele dokształcają się we wszystkich przedmiotach. Tak np. w ODKO nauczyciel niżej zorganizowanej szkoły wiejskiej mógł specjalizować się tylko w jednym przedmiocie, podczas gdy w praktyce uczył kilku przedmiotów. O ile zatem w jednym zdobył wskazówki metodyczne, to w pozostałych zdany był zupełnie na własne siły. Dla młodych nauczycieli najlepszym bodźcem do zdobywania wiedzy będzie przywrócenie egzaminów praktycznych. Wiele mogą również zdziałać kursy wakacyjne organizowane w dalszym ciągu przez Ministerstwo Oświaty oraz jak najszerszy udział pedagogów w kształceniu zaocznym na SN i wyższych uczelniach.

JÓZEF FEJA
Brzeziny

Dosyć już szablonu w pracach domowych ucznia

JEDNĄ ze spraw dręczących dziś większość nauczycieli jest kwestia prac domowych ucznia — niejednokrotnie zresztą już przez nas poruszana. Czy warto zatem mówić o niej ponownie?

Chyba tak, skoro zdania wyrażane w listach nadsyłanych do redakcji bywają bądź skrajnie przeciwstawne, bądź rozwiązanie problemu przesuwają na czas jeszcze dokładnie nieokreślony.

Weźmy dla przykładu dwa listy:

Pisze kol. J. Kozieł z Poznania:

„Z kolei należy rozpatrzyć problem przeciążenia od strony budżetu czasu ucznia. Przykładowo przedstawię położenie ucznia kl. IX liceum ogólnokształcącego. Obowiązuje go (łącznie z chórem) — przy trzech językach obcych — 39 godzin lekcyjnych plus 3—4 godziny pracy domowej. W sumie poświęca on na naukę 57—63 godzin tygodniowo, co czyni około 10 godz. dziennie. Jeżeli do tego doliczyć prace wynikające z zajęć politechnicznych, z przynależności do organizacji uczniowskich i kółek zainteresowań — wówczas 1 dzień pracy ucznia licealisty wydłuży się do 12—13 godzin dziennie".

Obraz chyba dosyć ponury. Zaledwie 12 lub 11 godzin na dobę pozostaje rozwijającemu się fizycznie i psychicznie uczniowi na sen, posiłek, zabiegi higieniczne, sport i odpoczynek. Jeżeli przyjmiemy, że sen nie może trwać mniej niż 8 godzin, że w czasie pozostałych 4 godzin dziecko musi niejednokrotnie wypełnić szereg czynności pomocniczych w domu (i słusznie!), to łatwo obliczyć, że na odpoczynek nie znajdzie nawet godziny.

Innego zdania są kol. kol. Radliński i Kopyt z Warszawy, którzy twierdzą, że uczniowie w domu zbyt mało pracują:

„Największą ilość dzieci (w tym wypadku chodzi o szkołę podstawową — przyp. red.) uczy się w domu 2—3 godziny i to — naszym zdaniem — nawet średniozdolnemu uczniowi powinno wystarczyć. Niepokoi inny fakt. Około 10 proc. dzieci odrabia lekcje w ciągu godziny. Jesteśmy nauczycielami — wiemy, co zadajemy. Jeżeli uczeń w szkole ma 6 lekcji i tylko z 4 przedmiotów ma „coś" zadane, to w ramach tych 60 minut na każdy przedmiot wypada około 15 minut. Chyba wszyscy się zgodzą z tym, że to za mało".

Być może jest to mało w stosunku do tego, co nauczyciele zadają (po co jednak tyle zadawać?), ale na pewno wystarczy w stosunku do czasu pracy. Znów łatwo obliczyć 6 godz. lekcyjnych plus 1 godz. odrabiania lekcji, to 7 godzin pracy czyli akurat tyle, ile wymaga się od pracownika umysłowego w każdym ministerstwie. Warunki życia większości naszych dzieci uległy radykalnej zmianie. Jakże często bytność w szkole nie kończy się wraz z lekcjami, ale przeciąga się o kilkugodzinne zajęcia świetlicowe. Zmęczony uczeń wraca do domu, gdzie czekają na niego równie zmęczeni rodzice, którzy nie mają ani czasu, ani energii, aby dopilnować właściwego odrobienia lekcji.

Zaczyna się wzajemne oszukiwanie — rodzice dyplomatycznie nie pytają o pracę domową, dziecko dyplomatycznie milczy, bądź odrabia jakąś niewielką część dla zamydlenia oczu, dla stworzenia pozoru. Tych jednak dzieci, które „radzą sobie" za pomocą wykpiwania się od lekcji jest tylko (jak wynika z listu kol. Radlińskiego) 10 proc., reszta uczciwie się męczy.

A w konsekwencji zaczyna niecierpieć szkoły, lekcji, zaczyna stronić od książki nie tylko szkolnej, ale każdej, a wreszcie zaczyna kłamać, oszukiwać, ściągać.

Kol. Kozieł pisze w zakończeniu listu:

„Potrzebna nam taka reforma szkolna, która eliminowałaby drugoroczność, redukowała do sporadycznych wypadków odsiew, a nade wszystko zapewniłaby prawidłowy i wszechstronny rozwój młodzieży".

Wszyscy się zgodzą, myślę, że na taką reformę czekamy, ale dzieci i młodzież już czekać nie mogą. Potrzebują pomocy natychmiast, od „zaraz".

Wielu pedagogów z krajów zachodnich doszło do przekonania, że czas przeznaczony na naukę można ograniczyć do godzin lekcyjnych, że odrabianie pracy domowej jest zbyteczną przeciążaniem młodzieży. Wydaje mi się, że i u nas można by podjąć tego rodzaju próbę. Sześć godzin intensywnej pracy pod kierunkiem nauczyciela powinno dać wystarczającą na jeden dzień porcję wiedzy. Czas wolny od zajęć pozostawmy młodzieży na sport, na swobodne (bez przymusu) zaznajomienie się z książką, na rozrywki kulturalne (które przecież jak teatr czy telewizja również kształcą), na kontakty towarzyskie, a wreszcie na zajęcia domowe i współżycie z rodzicami oparte na spokojnym spędzaniu wspólnych wieczorów a nie na wiecznym poganianiu i wzajemnych wyrzutach.

Jest to próba na pewno niełatwa, a możliwa do przeprowadzenia tylko przez zdolnych nauczycieli, którzy potrafią tak zorganizować lekcję, aby w ciągu 45 minut przekazać maksimum wiedzy. Być może takie gwałtowne przestawienie się na inny sposób nauczania sprawi trudność zarówno nauczycielom jak i dzieciom. W takim wypadku spróbujmy chociaż zrewidować nieco nasz obecny system zadawania prac domowych, przypatrzmy się krytycznie.

Od wieków panuje wciąż ten sam schemat — przepisywanie, plan czytanki, opis obrazka, ćwiczenia matematyczne, zadanie (o nieżyciowej najczęściej treści) z fizyki itd.

Szablon i nuda — automatyczna i bezmyślna praca dziecka. Czasem dochodzi do zupełnego absurdu np. wówczas kiedy uczeń kl. IV uczy się na pamięć kilkudziesięciu wyrazów z „h", „rz", „ó", pozbawionych jakiegokolwiek związku logicznego (co do treści) i obsolutnie nie potrafi zastosować ich w praktycznym przypadku pisania. Tkwią one w głowie jak wyuczony, rzadko powtarzany wiersz.

Sądzę, że już dziś powinniśmy dążyć do maksymalnego ograniczenia prac domowych i uczynienia ich bardziej atrakcyjnymi.

Spróbujmy np. zastosować je w formie samodzielnej (ale prawdziwie samodzielnej) pracy ucznia, chociażby przez powierzenie mu do opracowania jakiegoś tematu lub zadania. Temat mógłby być powierzony jednemu uczniowi lub zespołowi, z terminem wykonania w ciągu 1—2 tygodni (w zależności od stopnia trudności), mógłby dotyczyć jednego przedmiotu lub, co wydaje mi się lepsze, wiązać kilka zagadnień różnoprzedmiotowych. W tym drugim wypadku każdy z nauczycieli sprawdzałby swój „odcinek" (np. polonista styl i ortografię opisu, matematyk sposób wykonania obliczeń, biolog lub fizyk merytoryczną stronę opracowania, nauczyciel rysunków — stronę graficzną).

W wypadku, gdy zagadnienie dotyczy jednego tylko przedmiotu, można również uwzględnić różne aspekty wykonania. System pracy długofalowej nauczy dzieci myśleć, nauczy gospodarować czasem, a jednocześnie uwolni ich od codziennego kieratu, odwalania przedmiotu za przedmiotem, przerzucania się z tematu na temat. Zmusi młodzież do czerpania wiadomości z radia, prasy (przy opracowywaniu zagadnień z życia gospodarczego czy politycznego kraju i świata), zdopinguje do rzetelnego przeczytania utworu literackiego, do praktycznego wykorzystania samodzielnie zdobytych wiadomości, do łączenia w całość umiejętności z różnych dziedzin w zależności od potrzeb, uniemożliwi wreszcie ściąganie i podpowiadanie. Wyzwoli inicjatywę i ambicję.

Oczywiście tematy powierzane młodzieży nie mogą być zbyt obszerne i pracochłonne, aby nie stworzyć takiej sytuacji, że zamiast ograniczenia zajęć domowych nastąpiłoby ich poszerzenie. Czas przeznaczony na opracowanie powinien być tak obliczony, aby nie przekraczać 1 godziny dziennie.

Zmiana form pracy domowej spowoduje być może zwiększenie (początkowo) wysiłku i tak przeciążonych zajęciami nauczycieli. Wydaje mi się jednak, że po przełamaniu pierwszych trudności zarówno zadawanie materiału jak i sprawdzanie wyników będzie ciekawsze i dla pedagoga, i dla uczniów.

Podany tutaj sposób nie jest na pewno ani najlepszy, ani jedyny i nie o to chodzi. Rzecz w tym, aby każdy z nauczycieli starał się znaleźć jakiś własny sposób, wyrwać się poza szablon, przeprowadzić w dobie wielkich prób swój własny „kieszonkowy" eksperyment.

A jeżeli budzi to obawę, to przeprowadźmy próby choćby tam, gdzie istnieją klasy równoległe, gdzie po upływie pewnego czasu będziemy mogli na podstawie ich wyników porównać wartość starej i nowej metody.

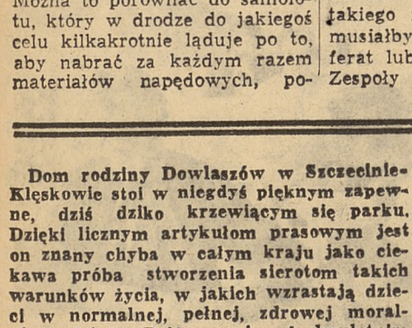
Nie czekajmy na odgórne zarządzenia regulujące od razu wszystkie zagadnienia szkolne, lecz dokonujmy drobnych poprawek tam, gdzie to od nas zależy.

KRYSTYNA ROGALSKA

Wszystkie są nasze własne

Dom rodziny Dowlaszów w Szczecinie-Klęskowie stoi w niegdyś pięknym zapewne, dziś dziko krzewiącym się parku. Dzięki licznym artykułom prasowym jest on znany chyba w całym kraju jako ciekawa próba stworzenia sierotom takich warunków życia, w jakich wzrastają dzieci w normalnej, pełnej, zdrowej moralnie rodzinie. Dziś po niemal dwuletnim okresie jego istnienia warto przyjrzeć się czy małżeństwu Dowlaszom udało się stworzyć w swojej licznej, sztucznie dobranej rodzinie atmosferę istotnie zbliżoną do rodzinnej, czy osiągnęli konkretne efekty wychowawcze wskazujące na wyższość tego systemu wychowania nad stosowanym w domu dziecka.

W godzinach przedpołudniowych dom stoi cichy, jakby wymarły. Nie zauważona wchodzę do obszernego hallu. Nikogo. Z miejsca uderza w oczy szara zaprawa tynków, surowe deski podłóg, kotary z koców pełniące rolę drzwi. Owszem, czy-



Mecz musi być niezwykle interesujący. Chłopców nie można oderwać od aparatu radiowego

ściutko, ale jakoś szaro, zimno, nieprzytulnie, niemal biednie. Na spotkanie biegnie młoda osoba o usposobieniu i temperamencie pesjonarki, radosna, wprost żywiołowa. To pani Dowlaszowa. I tu przyjemne rozczarowanie. Pani D. nie pasuje do mojego o niej wyobrażenia. Nie wiem dlaczego sądziłam, że musi być przede wszystkim o wiele starsza, poważniejsza, surowsza.

— Dlaczego tu tak cicho — pytam — gdzie są dzieci?

O tej porze wszystkie, z wyjątkiem dwóch chorych dziewczynek i najmłodszej 6-letniej pociechy — w szkole. Mąż, jak zwykle, majstruje w warsztacie. A pani Dowlaszowa korzystając z paru godzin względnego spokoju po prostu uczy się... prowadzenia gospodarstwa domowego. Na biurku pełno książek i skryptów z zakresu racjonalnego żywienia rodziny.

— Wydaje mi się, że potrafię dobrze gotować — mówi — ale nie zaszkodzi, jeśli przejdę kurs. Nauczę się oszczędnego planowania kalorycznych, urozmaiconych posiłków. To bardzo ważne przy tak licznej rodzinie.

Rodzina, razem z rodzicami, dwojgiem własnych dzieci i kucharką liczy 18 osób. W ub. roku dzieci było mniej, od września gromadka powiększyła się o nową piątkę wziętą z pogotowia opiekuńczego. Wśród nich znajduje się mała 6-letnia dziewczynka, urocze dziecko, zwane popularnie Pimpusiem Sadełko. Na jej to rzecz najmłodszy do niedawna Waldek musiał zrezygnować ze swoich praw beniaminka.

Pukanie. Do pokoju wkracza dwóch chłopców z tornistrami na plecach.

— Mamusiu, już wróciliśmy ze szkoły — meldują się przepisowo. Potem następuje przyjacielska, wesoła indagacja, jak było w szkole i chłopcy znikają. Idą na obiad, potem zabiorą się do odrabiania lekcji. I teraz już co chwila rozmowę przerywa pukanie meldujących się dzieci.

— Mamusiu, już wróciłem.

— Mamusiu? — dziwię się — więc mówią do Pani mamusiu?

— A tak. Męża również nazywają tatusiem. Oczywiście, nie narzucaliśmy im tego. To przyszło samo.

— Same o to prosiły?

— Tak. Ale to cała historia. Zaczęło się od tego, że Pimpuś Sadełko pamiętała jeszcze matkę. Zwracając się do mnie, często przez pomyłkę nazywała mnie mamusią. Nie prostowałam i tak już zostało. Tego przywileju pozazdrościł małej Waldek, potem inni i tak zostałam mamusią piętnaściorga dzieci.

— To mnie może oczywiście tylko cieszyć — dodaje po chwili. — Od początku pragnęłam być im matką, nie chciałam jednak niczego dzieciom narzucać i dobrze się stało. Teraz jestem już pewną — jeśli jeszcze nie uczucia to naprawdę ich niekłamanej sympatii.

Z warsztatu wraca pan Dowlasz. Młody tata sprawia, również jak najbardziej przyjemne wrażenie. Spokojny, zrównoważony, a jednocześnie bezpośredni i serdeczny. Teraz opowiadają oboje. Wspominają przebyte trudne dni, snują marzenia na przyszłość.

Obiad (naprawdę kaloryczny!) jemy razem z kilkorgiem dzieci. Ze względu na brak sali jadalnej (remont zawieszony z braku funduszów) i różne godziny powrotu dzieci ze szkoły, posiłek nie skupia całej rodziny przy stole. Wydaje się go partiami. Apetyty doskonałe.

— Teraz już jedzą normalnie — mówi kucharka — ale gdyby pani zobaczyła z początku. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby można było tyle zjeść. Pięć talerzy zupy, 16 kawałków chleba — to jeszcze nie stanowiło rekordu.

Po obiedzie zwiedzamy cały dom. Zaczynamy od piwnic, gdzie mieści się warsztat (hobby pana Dowlasza) wyposażony w mechaniczną piłę do cięcia drzewa — dar prof. Popowkina, dyrektora muzeum im. Lwa Tołstoja z Jasnej Polany pod Moskwą.

Zaglądamy do chłopców. Odrabiają lekcję, pracują w skupieniu. Ci, którzy skończyli pracę, patrzą w telewizor. Żadnych bójek, kłótni, krzyków.

Nie są wylewni, ani radośni burzliwą radością dzieci szczęśliwych — to prawda, ale też przeżyli niemało, jeszcze nie zdążyli zapomnieć bólu, poniżenia i poniewierki, jeszcze nie odbudowali w sobie wiary w dobroć i sprawiedliwość człowieka. Chociaż robi się tu wszystko, by wiarę tę jak najszybciej wskrzesić. Dwoje własnych dzieci państwa Dowlaszów jest traktowanych na równi z pozostałymi, zajmują wspólne z nimi sypialnie i nie wyróżniają się niczym szczególnym, nawet w stosunku do rodziców zachowują ten sam pełen szacunku dystans.

Na pytanie, które z dzieci są pani własne, pani Dowlaszowa odrzekła: „Wszystkie są moje", a potem śmiejąc się: „Niech pani pozna". Nie poznałam. Podobno nie ja jedna.

WIECZOREM, gdy młodsze dzieci dawno już leżą w łóżkach, pożegnane serdecznie na dobranoc (Pimpuś obowiązkowo ucałowana przez mamusię) zasiadamy w gabinecie, by spokojnie porozmawiać.

Pan Grzegorz jest dobrej myśli. Z rana miał wizytę przewodniczącego WRN, który obiecał fundusze na dokończenie remontu domu i ogrodzenia należącego do posesji parku.

To jeszcze w tym roku — cieszy się p. D. — A w przyszłym pomoże mi założyć szklarnię — marzy głośno. Pan Dowlasz posiada cały długofalowy plan przyszłych inwestycji. Waha się chwilę, czy mi pokazać. Bo... żeby nie zapeszyć. Ferma kurza, ogród warzywny, inspekty, pawilon gościnny, altany. — Wszystko zbudujemy sobie sami — mówi.

Państwo Dowlaszowie pracy się nie boją. On zna się na stolarstwie, murarce, ogrodnictwie, nawet muzyce, ona potrafi dobrze gotować i szyć — i do tych prac zaprawiają swoje pociechy. Przecież ten dom odbudowali po większej części własnymi rękami, chłopcy na każdym kroku natykają się na trwałe pamiątki powstałe z ich wspólnego trudu.

Trochę gorzej z szyciem. Tutaj cała robota spada wyłącznie na panią Dowlaszową, bo z pomocy 16-letniej Hani niewielka jeszcze pociecha.

A kłopoty, trudności?

Z początku było ich niemało. Dużo pomogła prasa. Dzięki niej domem zainteresowały się różne instytucje jak TPD, WZGS, Liga Kobiet, Samopomoc Chłopska i inne. Kuratorium ofiarowało radio i telewizor, WRN — pralkę, załoga statku „Bug" — skrzynkę pomarańcz. Związek Inwalidów Wojennych i WZGS w Szczecinie zaprosiły dzieci na choinkę.

NAJWIĘKSZYM kłopotem będącym od początku zmorą domu rodzinnego jest brak jakichkolwiek podstaw prawnych sankcjonujących istnienie tych placówek. Są one w dalszym ciągu (po przeszło półtora roku) niejako nieprawym dzieckiem domów dziecka, które patrzą na nie niechętnym okiem i nie zawsze chcą reali-



„Siedziba" rodziny Dowlaszów

zować przedstawiane rachunki. Specyfika domów rodzinnych wymaga odrębnych zasad finansowania i sprawozdawczości. Najbardziej ekonomiczne i najkorzystniejsze byłoby przejście na dotacje pozwalające rodzicom gospodarować funduszem zgodnie z istotnymi potrzebami. W tej chwili drobne, jednorazowe wydatki na lody, cukierek, składkę w szkole muszą — z braku odpowiedniego paragrafu — być pokrywane z własnej kieszeni rodziców. Bo przecież odmówić dziecku niesposób.

A kłopoty wychowawcze? Owszem są, jak zresztą zawsze z dziećmi. Ale te najpoważniejsze już zniknęły. Chłopcy już nie palą, nie używają dosadnego słownika, z którym tu przyszli, nie kłamią, uczą się coraz lepiej dzięki codziennej ścisłej kontroli i pomocy obydwojga rodziców oraz współpracy ze szkołą, w której pani Dowlaszowa zjawia się regularnie co tydzień.

W jaki sposób p. Dowlaszowie osiągają takie efekty wychowawcze? Jak to się dzieje, że chłopcy, którzy palili, klęli, może nawet pili zmienili się jakby za dotknięciem różdżki? Co się za tym kryje?

Rozwiązanie przychodzi samo.

Godzina 21.30. Do gabinetu, w którym rozmawiamy, wchodzi 15-letni Rysiek. Przynosi naprawiony przez siebie sandałek Waldka. Przyszył nową sukienną podeszwę. Śpieszył się z wykonaniem roboty, mimo że nikt go nie dopingował, lecz przeciwnie polecono mu odłożyć ją na jutro i iść spać. Dlaczego? Otóż po to, aby z ust swoich przybranych rodziców usłyszeć kilka słów pochwały. I nie zawiódł się. Na widok sandałka rodziców ogarnia wprost radosny entuzjazm, cieszą się, jakby chłopiec dokonał czegoś niezwykłego, dziękują mu serdecznie i wylewnie. Patrzę na Ryśka. Ma zakłopotaną minę, lecz w oczach radosny ciepły blask. Widać wyraźnie, że dla tej ich radości, dla pochwały gotów zrobić wszystko, o co go poproszą. Jestem po prostu wzruszona. Nareszcie zaczynam rozumieć tajemnicę sukcesów wychowawczych państwa Dowlaszów.

I tak na każdym kroku. Cokolwiek robi którekolwiek dziecko, robi to chętnie z góry ciesząc się radością rodziców.

SKĄD państwo Dowlaszowie czerpią tyle pogody, radości życia i entuzjazmu — nie wiem. Bo przecież ich życie nie jest wcale słodkie. Ojciec, wychowawca i nauczyciel w jednej osobie nie kładzie się spać wcześniej niż o godz. 1 w nocy, pełni bowiem dodatkowo funkcję palacza c. o. Matka wstaje po kilka razy w nocy, by po przejściu zimnych korytarzy i schodów zajrzeć do sypialni chłopców i zapobiec „mokrym" wypadkom, które zdarzają się jeszcze najbardziej w przeszłości zaniedbanym chłopcom.

Ale wiem jedno, że tej pogody i ciepła starczy im na to, by ogrzać ten dom o brzydkich szarych ścianach i surowych podłogach. Tajemnica ich powodzenia tkwi w nich samych, w ich bezinteresownej miłości do dziecka, w serdecznym, pełnym zrozumienia stosunku.

Mimo to nie można liczyć, że znajdzie się łatwo dziesiątki ludzi podobnych Dowlaszom i że ta forma wychowania sierot będzie dominująca. Przy zakładaniu nowych placówek trzeba bowiem zachować daleko idącą ostrożność, by nie dopuścić do spekulacji na dzieciach i tak już mocno dotkniętych przez los. Tym domom jednak, które już powstały, należy jak najszybciej podać pomocną dłoń, jeśli oczywiście na to zasługują. A dom rodzinny Dowlaszów, na pomoc i poparcie zasługuje na pewno.

D. SOKOLNICKA-BUKAŁOWA



We własnym warsztacie pracuje się chętnie, zwłaszcza przy obsłudze mechanicznej piły

Młodzież o sobie

ZAINTERESOWANIE sprawami młodzieży w naszym kraju jest duże. Poświęca się jednak więcej uwagi zaobserwowanym doraźnie anomaliom niż codziennym zajęciom, doświadczeniom i aspiracjom młodzieży. W związku z tym wyłaniają się dążenia do analizy postaw młodzieży drogą celowo podejmowanych badań ankietowych. Gwarantując młodzieży pełną anonimowość dajemy jej możliwość mówienia o sobie, zyskując jednocześnie taki materiał, który pozwoli nam na powiedzenie czegoś o niej.

Przytoczone poniżej uwagi dotyczą jednej tylko grupy młodzieży — absolwentów klas XI szkół ogólnokształcących w roku szkolnym 1958/59. Badania były prowadzone przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio w maju ub. r. Jako podstawową problematykę wysunęliśmy sprawy planów życiowych dziewcząt i chłopców kończących szkołę.

Stosunek do wyboru zawodu, dróg zdobywania kwalifikacji, stosunek do pracy, sposób konstruowania swego planu życiowego — oto problemy najbardziej istotne dla młodzieży.

Podstawę badań stanowił 33-pytaniowy kwestionariusz, wypełniany przez młodzież w ciągu jednej godziny lekcyjnej. W doborze odpowiadających jako podstawowe kryterium przyjęliśmy miejsce uczęszczania do szkoły — to znaczy badaliśmy młodzież szkolną w trzech kategoriach miast (duże, średnie i małe) na terenie każdego województwa.

W wyniku badań uzyskano dane od około 9% wszystkich tegorocznych maturzystów w liceach ogólnokształcących. Stosunek młodzieży do przeprowadzanej ankiety był na tyle poważny, iż na 2404 kwestionariusze ogółem zdyskwalifikowaliśmy tylko 12.

Struktura badanej grupy jest następująca: 456 — przedstawicieli młodzieży wiejskiej, 584 — młodzieży z małych miasteczek, 1374 — osoby z większych miast.

Ze względu na zawód rodziców największe grupy stanowiły dzieci urzędników, rolników oraz rzemieślników i robotników. Dzieci robotników niewykwalifikowanych stanowią grupę większą niż wykwalifikowanych. Ze środowiska inteligenckiego kolejne najliczniejsze grupy to dzieci inżynierów i nauczycieli. 15,1% chłopców i 19,8% dziewcząt stanowią półsieroty, 3,3% ma skomplikowaną sytuację rodzinną. Przeciętna liczebność badanych rodzin to rodziny posiadające dwoje i troje dzieci. Większość młodzieży mieszka w domu rodzinnym decydując się raczej na dojazdy niż na internat czy mieszkanie prywatne. W świetle wyników ankiety do organizacji młodzieżowych należy ogółem 1173 osoby — w tym do ZMS 638, do ZHP — 483, do ZMW — 52.

Nie chcąc wdawać się w szczegółową analizę problematyki kwestionariusza, ograniczę się do wybranych zagadnień i kilku wniosków.

Co mówią o sobie roczniki, które rozpoczęły szkołę podstawową w Polsce Ludowej — co mówią o szkole, zajęciach pozaszkolnych, planach na przyszłość, czy też postawach politycznych.

Zacznijmy od planów. Na temat planów po ukończeniu szkoły młodzież rozmawia najczęściej z rodzicami, na drugim miejscu z rówieśnikami. Porady ze strony nauczycieli podkreśliło 8% chłopców i 9,4% dziewcząt. Widać z tego, iż największą rolę w kształtowaniu ocen młodzieży mają rodzice i koledzy. Największym uznaniem, jako zawód korzystny, cieszy się u wszystkich doradców zawód l e k a r z a, następnie i n ż y n i e r a.

Zawód nauczyciela zajmuje w tych ocenach trzecie miejsce, szczególnie u tej młodzieży, na którą wpływ mają rodzice i grono nauczycielskie, natomiast koledzy i koleżanki występujący w roli doradców nie są propagatorami tego zawodu. W ich oczach więcej uznania zyskuje zawód prawnika. Młodzież uważa pracę nauczyciela za ciekawą, ale mało zyskowną, wymagającą dużego wysiłku, opanowania, ciągłego dokształcania się. Charakter tej pracy spowodował, iż 160 przedstawicieli młodzieży zdecydowanie nie chce wybrać tego zawodu.

Za najważniejsze przy wyborze fachu uważają maturzyści przede wszystkim własne zainteresowania i uzdolnienia (odpowiadając raczej deklaratywnie i w myśl tego, jak powinno być). Natomiast już przy motywacji konkretnie obranego kierunku studiów, zdolności schodzą na plan dalszy. Pierwszeństwo mają perspektywy rozwojowe poszczególnych dziedzin (stąd też prymat zainteresowań technicznych), dostępność, szybki i łatwy tok studiów. Korzyści finansowe zajmują w tej subiektywnej hierarchii młodzieży trzecie miejsce.

Do czego głównie dąży badana młodzież w życiu osobistym? Najpowszechniejsze jest dążenie do szczęścia rodzinnego (występuje najczęściej), dążeniem pierwszoplanowym jest także chęć zdobycia wysokich kwalifikacji zawodowych. Na podstawie odpowiedzi ankietowych oraz adnotacji młodzieży (poza pytaniami ankiety) można wnioskować, iż dla większości kwalifikacje rozumiane są jako studia wyższe. Dążenia drugoplanowe to: wygodne życie, dobrobyt, życie pełne wrażeń. Charakterystyczny jest fakt ucieczki od kierowniczego stanowiska (3,2% mężczyzn i 1,6 kobiet). Należy tu podkreślić rzecz bardzo znamienną, iż w świadomości badanej młodzieży kierownicze stanowisko łączy się zdecydowanie z wykształceniem wyższym. Ciekawe, że dziewczęta silniej niż chłopcy wyakcentowały chęć zdobycia kwalifikacji, oraz pragnęłyby życia pełnego wrażeń, przygód, niepokoju, natomiast chłopcy bardziej cenią sobie życie wygodne i spokojne.

Ideały młodzieży, jej dążenia różnią się wyraźnie w zależności od pochodzenia społecznego, wyników w nauce, mniej zależą od sytuacji finansowej rodziców. Dobrzy uczniowie wysoko cenią sobie kwalifikacje zawodowe, natomiast wśród uczniów gorszych zarysowuje się tendencja do spokoju, wygody, szczęścia rodzinnego. Z najgorszych uczniów rekrutują się także ci, którzy do niczego w życiu specjalnie nie dążą.

Co robi młodzież w kierunku realizacji swoich podstawowych dążeń?

Daliśmy możność wypowiedzenia się na temat wyników w nauce. Większość młodzieży ocenia swoją pracę szkolną jako dostateczną (1635 osób) — tych, którzy sądzą, iż są dobrymi jest znacznie mniej (668 osób). Ilość określających się jako bardzo dobrzy uczniowie jest minimalna (62 osoby). Stosunkowo mało badanych stosuje różne formy dokształcania się. Najwięcej czasu spędza młodzież szkół ogólnokształcących na lekturze książek i czasopism. Drugie miejsce zajmuje u mężczyzn sport i turystyka, u kobiet radio, telewizja i film. Zainteresowania różnymi rodzajami zajęć amatorskich są nikłe, pomoc w pracach domowych zajmuje przedostatnie miejsce w zajęciach naszej młodzieży. Ciekawe, że tylko 1,7% badanych poświęca swój czas wolny na pracę w organizacjach młodzieżowych.

Jak wyglądają najbliższe plany absolwentów szkoły ogólnokształcącej?

Dążenie w kierunku dalszych studiów jest wśród młodzieży bardzo silne. O przerwaniu nauki myśli tylko 3,8% mężczyzn i 10,6% kobiet. Pierwsze miejsce wśród wszystkich form kontynuowania nauki mają wyższe uczelnie (81,5% mężczyzn i 71,8% kobiet). Do szkół dla maturzystów idzie młodzież z małych miasteczek i ze środowiska wiejskiego. Tak samo chęć rozpoczęcia pracy bezpośrednio po maturze jest większa w małym środowisku.

24% młodzieży męskiej wybiera studia techniczne a 11,8% inne studia dające tytuł inżyniera (rolniczo-leśne, chemia spożywcza...). Na studia techniczne idzie ponad 10% dziewcząt. Jak już powiedzieliśmy, kobiety idą przede wszystkim na studia pedagogiczne i inne humanistyczne (26,3%). Medycyna zajmuje drugie miejsce u kobiet i mężczyzn. Wysoką lokatę (czwarte miejsce) ma u mężczyzn szkoła oficerska, szczególnie wśród młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej. Te środowiska dostarczają też w przewadze kandydatów na studia pedagogiczne, ekonomiczne oraz kursy zawodowe.

Jak ocenia młodzież szkołę ogólnokształcącą?

Na pytanie „Czy jesteś zadowolony, że po szkole podstawowej poszedłeś do liceum a nie do szkoły zawodowej" — odpowiedziało przeczące 18,5% mężczyzn i 17,8% kobiet. Kim są niezadowoleni: przede wszystkim ci, którzy sądzili, iż zdobędą tu zawód, dalej tacy, którzy ze względu na swoje zainteresowania techniczne powinni się byli znaleźć w technikach zawodowych, wreszcie wszyscy ci, którzy przerywają naukę (bez względu na pochodzenie społeczne). Najbardziej niezadowolona jest młodzież wiejska. 41,5% młodzieży nie odpowiedziało w ogóle na to pytanie, jednak ze względu na możliwość odpowiedzi tylko w kategoriach „tak" i „nie", można tę grupę potraktować jako tych, którzy są obojętni, oraz nie mają na ten temat wyrobionego zdania. Przeszło połowa zadowolonych opiera swoją aprobatę na przygotowaniu, jakie daje szkoła ogólnokształcąca do dalszych studiów. Ta funkcja szkoły ogólnokształcącej była podkreślana najsilniej w uzasadnieniach oceny szkoły. 12% badanych stwierdza, iż ta szkoła dała im ogólne przygotowanie do życia, rozumiejąc pod tym określeniem (jak wynika z dalszych wyjaśnień) tak sumę elementarnych wiadomości, jak i „pasowanie na inteligenta", (kilkakrotnie spotkaliśmy się z wypowiedziami „ta szkoła zrobiła mnie inteligentem" itp.).

Zapytaliśmy także młodzież, czy uważa, że licealiści powinni nosić mundury, czapki i inne oznaki. Większość jest zdania, że tak. Za mundurkami szkolnymi i czapkami opowiedziały się przede wszystkim dziewczęta.

Gdzie chcieliby pracować absolwenci szkoły ogólnokształcącej?

Znając już najbliższe plany oraz najogólniejsze dążenia młodzieży chcieliśmy się dowiedzieć, jak wyglądają projekty odnoszące się do przyszłego rodzaju i miejsca pracy.

Wybierają:

	chłopcy	dziewczęta
lokal biurowy	21,5%	23,5%
zajęcia zapewniające kontakt z przyrodą	15,3%	13,4%
szpital, pogotowie, ratownictwo...	10,9%	23,0%
pracę ze stałą zmianą miejsca pobytu	10,6%	6,4%
warunki wojskowe	8,4%	—
hale fabryczne	8,3%	1%
mały warsztat	4,8%	1,3%
zakład wychowawczy, szkoła	3,6%	15,5%
laboratorium, instytut naukowy	3,1%	2,9%
kopalnia	1%	0,4%

Na zakończenie, analizując różne uwarunkowania planów życiowych badanych maturzystów, trudno pominąć ich postawę polityczną, postawę wobec współczesnych przemian społecznych. Na pytanie „Czy chciałbyś, żeby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu" — młodzież odpowiada (prawie pełny udział w odpowiedziach):

raczej tak	34,2%	chłopców	37,2% dziewcząt
zdecydowanie tak	21,8%	„	14,6% „
nie ma zdania	30,5%	„	40,5% „
zdecydowanie nie	10,6%	„	5,2% „

Dla największej grupy odpowiadających socjalizm łączy się z dobrobytem, wysoką stopą życiową. Na drugim miejscu pojawia się sprawa wolności, swobód demokratycznych i własna droga do socjalizmu.

Przedstawiłam w ogromnym skrócie materiał zebrany przez OBOP — dotyczy on w najogólniejszych ramach tego, co młodzież powiedziała nam o sobie.

M. TRAWIŃSKA-KWAŚNIEWSKA
Częstochowa

Wyniki konkursu na pamiętnik nauczyciela

W dniu 4 lutego br. odbyło się w Instytucie Śląskim w Opolu zebranie jury konkursu na pamiętnik nauczyciela. Na konkurs wpłynęło czternaście prac. Jury postanowiło nie przyznawać I nagrody, natomiast przyznać jedną II, dwie III i jedną nagrodę IV. Poza tym przyznano cztery wyróżnienia, podwyższając wysokość kwoty za wyróżnienia do tysiąca złotych. Postanowiono także ofiarować wszystkim uczestnikom konkursu dzieło prof. dra Stanisława Rosponda: „Dzieje polszczyzny śląskiej".

Przyznano nagrody następującym pracom:

II nagrodę — pracy z godłem „Kos" — J. GAWLIKOWI z Opola, III nagrodę — pracy z godłem „Śmiech" — M. STACHNIKOWI z Bąkowa, pow. Kluczbork, III nagrodę — pracy z godłem „Helena i ja" — F. HAWRANKOWI z Gorzowa Śl., IV nagrodę — pracy z godłem „Marta" — J. KOWALCZYKOWEJ z Dąbrowy Niemodlińskiej.

Wyróżnienia przyznano kol. kol.: M. BALIŃSKIEJ ze wsi Kolonowskie („M. B."), P. SZOTKOWSKIEMU z Kędzierzyna („Góral 123"), A. BLACHOWSKIEMU z Kosorowic („Veritas") i S. NAZBYKOWI z Prudnika („S. N.").

Nagrody będą wręczone na Walnym Zjeździe Instytutu Śląskiego w marcu br.

Szkoła powita z radością

CO ROKU wiosną przychodzą do naszych szkół kandydaci z liceów pedagogicznych (u mnie z dwóch liceów: Bielsko-Biała i Pszczyna) na dwutygodniową praktykę pedagogiczną. Pohospitują tu i tam, pouczą w klasach, wypisuje się im opinię, że są zdolni do pracy nauczycielskiej (mają przecież za sobą pięć lat nauki w liceum pedagogicznym), zwołuje się uroczysty apel szkolny i... odjazd do macierzystego liceum.

Często kierownik szkoły czyni potem starania, by przydzielono jego szkole któregoś z praktykantów. Otrzymuje młodego nauczyciela, przydziela mu klasę, przedmioty według „specjalizacji", a w ośrodkach przemysłowych, zwłaszcza w szkole kilkuzmianowej skupiającej młodzież matek pracujących, również i prace pozalekcyjne. Tutaj przy przydziale czynności w kółkach zainteresowań wychodzi na jaw, że w liceum nie zapoznano kandydata z takimi umiejętnościami jak: majsterkowanie, introligatorstwo, obróbka metali, naprawa radioodbiorników, telewizorów, uprawa niektórych roślin, zbieranie i suszenie ziół, pszczelarstwo, warzywnictwo, balet i reżyseria sztuczek teatralnych, nie mówiąc już o rozśpiewaniu młodzieży, czy prowadzeniu orkiestry szkolnej. Brak tych umiejętności bardzo peszy młodego nauczyciela i często zmusza go do rezygnacji z udziału w zajęciach pozalekcyjnych.

Drugi problem to umiejętność zainteresowania młodzieży literaturą współczesną. Młody nauczyciel najchętniej przekazuje młodzieży tylko to, z czym zaznajomił się w liceum. Często młodzi pedagodzy nie znają dorobku młodej inteligencji twórczej.

By obydwa problemy rozwiązać, proponuję następujące formy praktyki pedagogicznej. Zaprzestać stosowania dwutygodniowej praktyki w szkołach, natomiast zatrudnić kandydatów przez ten sam lub nieco dłuższy okres czasu w dobrze zorganizowanej instytucji jak: Pałac Młodzieży, Domy Kultury, Domy Harcerzy, czy Technika Zawodowe — o dobrze postawionej pracy pozalekcyjnej. Zorganizować tam m. in. spotkania z literatami — poetami — artystami teatrów — kompozytorami, bibliotekarzami, reżyserami, dyrygentami orkiestr szkolnych, ogrodnikami, kukiełkarzami, plastykami. itp.

Przygotowanego w ten sposób nauczyciela każda szkoła powita z radością a i on sam będzie się czuł o wiele pewniej.

EUGENIUSZ WILK
Czechowice-Dziedzice

Kongres działaczy oświatowych Jugosławii

KONTAKTY między Centralną Radą Związku Działaczy Oświatowych i Pracowników Naukowych Jugosławii a Związkiem Nauczycielstwa Polskiego są dosyć żywe. Ostatnio otrzymaliśmy zaproszenie na zorganizowany w Belgradzie w dniach 10—22 grudnia 1959 r. I Kongres Działaczy Oświatowych i Pracowników Naukowych. Przełożenie na czas późniejszy terminu naszego Zjazdu sprawozdawczo-wyborczego pozwoliło nam na pozytywne ustosunkowanie się do zaproszenia i ustalenie składu personelnego dwuosobowej delegacji.

Już na podstawie pierwszych rozmów przeprowadzonych w Belgradzie oraz na podstawie naszych własnych spostrzeżeń mogliśmy stwierdzić, że kongres miał duże znaczenie dla życia związkowego w Jugosławii. Świadczyła o tym liczba delegatów z sześciu republik (436 delegatów), liczba zaproszonych gości z kraju (około 500) i z innych państw jak np. Anglii, Francji, Grecji, Polski, Stanów Zjednoczonych, Szwa carii, Szwecji. Reprezentowana była także Międzynarodowa Organizacja Nauczycielska (FISE) przez sekretarza generalnego Paul Delanoue i Stanisława Macha.

I kongres stanowił zakończenie okresu rozbicia organizacyjnego nauczycieli i pracowników nauki na szereg drobnych związków skupiających oddzielnie wychowawczynie przedszkoli, nauczycieli szkół podstawowych, szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych, pracowników wyższych uczelni itd.

Narady kongresu miały poza częścią oficjalną charakter roboczy. Świadczy o tym uchwalona rezolucja, która m. in. ocenia dotychczas przebytą drogę tzn. udział ogniw związkowych w wielkiej pracy wiązania szkoły z życiem społecznym, w pracach nad kodyfikacją podstawowych zasad reformy szkolnej, w debatach nad projektami nowych ustaw i zarządzeń, w akcji wprowadzania w życie reform szkolnych.

„Coraz silniejsza jest więź pomiędzy nauczycielami wychowującymi i kształcącymi młodzież; oddają się oni swej pracy z całym entuzjazmem, przy wydatnej pomocy Związku. Działacze oświatowi i pracownicy naukowi mogą pochwalić się wielkimi sukcesami, osiągniętymi dzięki stosowaniu różnych form pracy w duchu demokracji socjalistycznej. Związek doprowadził do ożywienia wzajemnych stosunków z organizacjami związkowymi innych państw i współpracuje aktywnie z międzynarodowymi organizacjami działaczy oświatowych".

Mimo poważnych osiągnięć zanotowano także pewne niedociągnięcia. Dotyczyły one nie zawsze sprężystej obrony autorytetu szkoły i nauczyciela przez ogniwa związkowe, zbyt powolnej akcji łączenia dawnych, luźnych stowarzyszeń w jeden związek działaczy oświatowych i naukowych, niedostatecznej pomocy Związku w rozwijaniu pracy oświatowej w okręgach zacofanych.

Krytyczne obnażanie błędów i niedomagań doprowadziło w rezultacie do uchwalenia przez kongres wniosków do dalszej pracy organizacji związkowej.

Wezwano działaczy oświatowych i naukowych do „nieograniczania się w pracach społecznych li tylko do działalności kulturalno-oświatowej, ale do wzięcia czynnego udziału we wszystkich dziedzinach życia komun, a przede wszystkim w tych, od których zależy ich rozwój.

Należy przyczyniać się do dalszego podnoszenia świadomości społecznej działaczy oświatowych, w oparciu o idee socjalizmu i braterstwa.

Organizacje związkowe powinny przyczyniać się do rozwijania i udoskonalania systemu szkolenia dla potrzeb produkcji, do popularyzowania doświadczeń przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych.

Należy rozpowszechniać doświadczenia uniwersytetów robotniczych oraz zwrócić większą uwagę na ogólne techniczne kształcenie, które ma już pewne osiągnięcia, szczególnie w szkołach podstawowych. Specjalnej uwagi wymaga proces przyswajania sobie przez uczniów nawyków pracy, proces łączenia nauczania z pracą".

Szereg wniosków dotyczy także zagadnień bytowych nauczycieli. Czytamy w rezolucji:

„Duże trudności nastręcza sprawa zapewnienia mieszkań dla nauczycieli. Tworzenie spółdzielni mieszkaniowych rozwiązuje częściowo trudności i dlatego trzeba szukać bardziej skutecznych rozwiązań, szczególnie jeśli chodzi o nauczycieli pracujących na wsi i w małych miasteczkach.

Ogniwa związkowe muszą zaznajamiać społeczeństwo komun z problemami szkolnictwa w celu uzyskania ich pomocy dla działaczy oświatowych".

Część wniosków uchwalonych na kongresie dotyczy „umacniania przez Radę Główną więzów z organizacjami innych krajów. Wzajemne stosunki powinny być oparte na zasadach demokracji, poszanowania niezależności i nie mieszania się w wewnętrzne sprawy innych narodów".

Nas mogą interesować zalecone przez kongres formy tej współpracy. Wskazują one konieczność m. in. wymiany literatury i prasy związkowej, wymiany artykułów wybitnych naukowców, wspólnego analizowania pewnych zagadnień dotyczących szkolnictwa, wymiany korespondencji pomiędzy pracownikami oświaty i studentami różnych krajów, organizowania międzynarodowych kursów i seminariów.

Uchwały kongresowe omawiające współpracę z organizacjami innych krajów stały się podstawą wstępnych rozmów polskiej delegacji z przedstawicielami Centralnej Rady Związku Działaczy Oświatowych i Pracowników Naukowych Jugosławii. Przeanalizowano wspólnie możliwości wymiany książek i prasy pedagogicznej, artykułów naukowych, wzajemnych wyjazdów nauczycieli do Polski i do Jugosławii. Wstępne rozmowy wymagają jeszcze oficjalnego porozumienia się obu Związków i akceptacji wysuniętych propozycji.

Kongres wybrał także nowe władze związkowe z prezesem Milanem Mirkovićem, wiceprezesem Mato Dorćićem oraz sekretarzem Stevanem Bezdanovem.

Warto przy tej okazji wspomnieć, jaki był stosunek nauczycielstwa Jugosławii do delegacji reprezentującej Związek Nauczycielstwa Polskiego. Byliśmy wprost zaskoczeni serdecznym odnoszeniem się do nas uczestników kongresu w czasie oficjalnych wystąpień, prywatnych spotkań itd. Zamieniało się ono niekiedy w spontaniczne, manifestacje na rzecz Polski i Polaków. Gdy w pierwszym dniu kongresu padła zapowiedź, że do zebranych przemówi przedstawiciel delegacji polskiej, sala zatrzęsła się huraganową burzą oklasków, okrzyków. Przez dłuższy czas trwała ta manifestacja i gdy wreszcie mogłem dojść do słowa (a chyba jest zrozumiałe, że ze względów emocjonalnych nie przyszło mi to łatwo), zebrani nie chcieli się zgodzić na pośrednictwo tłumacza; chcieli chłonąć żywe, polskie słowo. Oklaski przerywały często i zakończyły moje przemówienie, w którym starałem się wskazać wspólne zadania nauczycieli polskich i jugosłowiańskich w dziedzinie wychowania człowieka światłego, wolnego od przesądów, narosłych w czasach kapitalizmu, człowieka, który stanowczo przeciwstawi się próbom rozpętania nowej wojny.

Z manifestowaniem przychylności dla Polaków stykaliśmy się przez cały czas naszego pobytu w Jugosławii. Wyrażali ją nauczyciele, młodzież szkolna, czasem przypadkowo spotkani prości ludzie. Geneza tej sympatii jest chyba dłuższa. Kształtowała ją podobna przeszłość historyczna a przede wszystkim podobne losy w okresie ostatniej okupacji.

Osobnego omówienia wymaga sytuacja szkoły i nauczyciela w Jugosławii, ale temu zagadnieniu wypadnie poświęcić odrębną całość.

WŁADYSŁAW OSIADACZ

Walka o reformę szkolnictwa w Szwecji

(Korespondencja własna)

MIJA 10 lat od podjęcia decyzji w sprawie stopniowej reformy szkolnictwa w Szwecji. Wyniki dotychczasowych doświadczeń i eksperymentów stanowią przedmiot ożywionych dyskusji i sporów. Obejmują one niemal całe społeczeństwo szwedzkie, stają się płaszczyzną ostrych polemik politycznych. Opozycyjna partia konserwatywna, za pośrednictwem swojej prasy, atakuje dotychczasowe poczynania: **„Z miejsca, w którym obecnie stoimy"** — pisze sztokholmska konserwatywna „Svenska Dagbladet" — **„widzimy ruiny starego systemu szkolnego i co najwyżej szkic planu nowego systemu"**. Socjaldemokraci, posiadający większość w parlamencie popierają koncepcję reformy opracowaną przez władze oświatowe dopatrując się w niej zwycięstwa postępowych idei. Twierdzą oni, że nie tylko potrzeby współczesności formują nową szkołę, ale nowa szkoła powinna kształtować nowe stosunki społeczne. Socjaldemokraci szwedzcy chcą, by szkoła wpływała na rozwój techniki i niwelowała różnice społeczne. Sami widzą, że przyjęty przed 10 laty schemat reformy szkolnictwa należy obecnie udoskonalić. Przysłuchują się więc pilnie głosom nauczycieli, rodziców i uczniów, którzy ukończyli nowy typ szkoły podstawowej.

Przed omówieniem ważniejszych dostrzegalnych mankamentów reformy szkolnictwa przypomnijmy pokrótce jej główne zasady.

Przyjęta w 1950 roku koncepcja reformy szkolnictwa przewidywała stworzenie jednolitej dziewięcioletniej szkoły podstawowej, obowiązkowej dla wszystkich dzieci w wieku od 6 do 15 lat (w Szwecji obowiązek szkolny rozpoczyna się w 6 roku życia — przyp. autora) Dziewięcioletni okres nauczania jest podzielony na 3 trzyletnie stopnie: niższy średni i wyższy. Na najniższym szczeblu nauczają wyłącznie nauczycielki po ukończeniu dwu- lub trzyletniego seminarium nauczycielskiego. Na szczeblu średnim wymaga się od nauczycieli wykształcenia wyższego zawodowego (instytuty pedagogiczne), na szczeblu najwyższym — pełnego wykształcenia uniwersyteckiego lub technicznego.

Od pierwszego do szóstego roku plan nauczania jest dla wszystkich uczniów jednakowy. Jedyne odchylenie stanowi tu rok wprowadzenia nauki języka obcego.

W klasie siódmej plan nauczania staje się zróżnicowany. Rozróżnia się tu trzy nachylenia (teoretyczne, praktyczne i w zakresie gospodarstwa domowego), które doprowadzają do wyraźnego podziału w klasie dziewiątej. Typ klasy 9a obejmuje kierunek ogólnokształcący, klasy 9g — kierunek przygotowujący do dalszej nauki w gimnazjum i 9y — przygotowujący do pracy zawodowej.

Na pierwszym i drugim kierunku obowiązuje 4-tygodniowa praktyka: w warsztatach rzemieślniczych, fabrykach, sklepach lub urzędach. Organizacją praktyk zajmuje się szkoła w porozumieniu z urzędem pośrednictwa pracy.

Kierunek zawodowy w klasie 9y obejmuje 11 godzin tygodniowo nauki teoretycznej i 25 godzin praktyki produkcyjnej.

Kierunek przygotowujący do gimnazjum (klasa 9g) posiada następujący tygodniowy rozkład godzin: religia (2 godziny), język szwedzki (2 godz.), jęz. angielski (3 godz.), jęz. niemiecki (3 godz.), jęz. francuski (3 godz.), historia (2 godz.), chemia (1,5 godz.), matematyka (4 godz.), rysunki (1 godz.), muzyka (1 godz.), wychowanie fizyczne (3 godz.).

We wszystkich klasach szkoły 9-letniej przyjęto zasadę koedukacji. Powszechnie twierdzi się, że zasada wychowania koedukacyjnego zdała egzamin pomyślnie.



W jednej ze szkół szwedzkich

Jak już powyżej wspomnieliśmy, nowy typ szkoły wykazuje pewne mankamenty. Dotyczy to przede wszystkim możliwości organizowania wyższego szczebla nauczania (z odchyleniami w klasach 7—8 i specjalizacją w klasie 9) na terenach słabiej zaludnionych. Organizacja klas zbiorczych, internatów itp. natrafia na tych terenach na ogromne trudności, które od tej pory nie zostały przezwyciężone. Dalej — istnieje tradycyjnie ukształtowana niechęć rodziców do posyłania zdolniejszych dzieci na kierunki: zawodowy i ogólnokształcący. Znaczna część rodziców odbiera swoje dzieci po ukończeniu 6 klasy z jednolitych szkół 9-letnich i zapisuje je do szkół realnych, które istnieją jeszcze niezależnie od wyższego szczebla szkoły jednolitej. Mimo że 9-letnia szkoła jednolita wydaje świadectwa równorzędne do świadectw szkoły realnej, uważa się tę ostatnią za szkołę w pewnym stopniu elitarną i dającą większy zasób wiedzy. W ten sposób szkoły jednolite tracą w ostatnich klasach zdolniejszych uczniów, co w konsekwencji doprowadza do obniżenia poziomu nauczania. Również i u nauczycieli z wyższym wykształceniem obserwuje się zjawisko niechętnego przechodzenia bądź też podejmowania pracy w wyższych klasach szkół jednolitych. W związku z tym odczuwają one brak specjalistów zwłaszcza w zakresie nauczania języków obcych i przedmiotów technicznych.

Osobnym problemem jest sprawa szczegółowych programów, siatki godzin i organizacji procesu nauczania. Władze oświatowe dążą do obniżenia tygodniowego wymiaru godzin. Wysunęły też propozycję wprowadzenia 5-dniowego tygodnia nauki. Przeprowadzony w ubiegłym roku plebiscyt wykazał, że większość uczniów klas wyższych nie aprobuje tego zamierzenia. Mimo to wprowadzono w pewnej części szkół pięciodniowy tydzień nauki. Po rocznym doświadczeniu 91% uczniów i rodziców szkół objętych eksperymentem wyraziło o nim pozytywną opinię.

W ciągu 9 minionych lat setki tysięcy uczniów zostało objętych w Szwecji nową jednolitą szkołą podstawową. Bieżący rok pozwala na zebranie i uogólnienie pierwszych wniosków. Zanim to zostanie dokonane, władze oświatowe, nauczyciele, rodzice i młodzież zbiorą swoje obserwacje i poddadzą je wspólnej weryfikacji. Nie należy się spodziewać, że Szwedzi odstąpią od zasadniczej koncepcji, wprowadzą natomiast zapewne szereg poprawek zmierzających do usunięcia trudności i hamulców towarzyszących reformie szkolnictwa. Zjawiska te towarzyszą jednak każdym wielkim, postępowym przedsięwzięciom. Główne siły oporu tkwią w konserwatywnych odłamach społeczeństwa i wśród części nauczycieli, zwłaszcza uczących w dotychczasowych szkołach realnych.

Szwedzkie doświadczenia pokazują nam, jak skomplikowaną i długofalową sprawą jest reforma szkolnictwa. Dają nam też bogaty materiał, godny wykorzystania w pracach nad reformą naszego szkolnictwa.

ANTONI RAJKIEWICZ

Kariera techniki

(Dokończenie ze str. 1)

W szkole zabłudowskiej zostały zachowane proporcje między treściami technicznymi i humanistycznymi. Środowisko nauczycielskie docenia znaczenie wykształcenia ogólnego, nikt przecież nie chce wychowywać robotów, które byłyby pozbawione ludzkich uczuć, potrzeb... serca... Nie ma także mowy o konflikcie między humanistyką a techniką. Przeciwnie, te dwie gałęzie ludzkiej kultury doskonale się uzupełniają. Więcej, technika rewolucjonizuje sposoby nauczania historii, j. polskiego, geografii. Taśma magnetofonowa, na której zapisano wiersz Słowackiego w wykonaniu Siemiona, oddaje nieocenione przysługi na lekcji j. polskiego, aparat projekcyjny pokazuje młodzieży sale muzealne, w których znajdują się rekwizyty dawnych wieków. Zatem dzięki współczesnej technice humanistyka może osiągnąć wyższy poziom. W tutejszej szkole nauczyciele to doceniają i wykorzystują.

Nic więc dziwnego, że szkoła w Zabłudowie zdobyła sobie autorytet w środowisku, które jeszcze wprawdzie nie rozumie kultury technicznej, ale już umie ją doceniać. Nie jest to autorytet wymuszony. Tutaj szkołę ceni się „od serca", gdyż rodzice widzą naocznie, codziennie, że ich dziecko umie naprawić radio, zbudować dzwonek elektryczny, zrobić dobre zdjęcie. Rozmawiałem z rodzicami, szereg ich wypowiedzi zapisałem:

„Mój syn jak się dalej nie dostanie do szkoły, to przynajmniej zostanie fotografem, gdyż tego nauczył się w szkole"...

„Widzę, że w szkole coś robią, budują jakieś tam elektryczne maszyny z kierownikiem Nurczewskim. Boże, jak ten świat się zmienia. Gdybym była młoda, chętnie bym poszła do szkoły czegoś się nauczyć... bo mnie w szkole nauczono tylko alfabetu!".

„Wie pan co? Oni w szkole sami obsługują różne aparaty, mają nawet kino, kierownik ma złote ręce, on ich czegoś nauczy, mój chłopiec będzie przynajmniej dobrym fachowcem, a może inżynierem..."

Osiągnięcia zabłudowskiej szkoły to dopiero początek... Cóż? Apetyt rośnie. Tym bardziej, że ostatnie uchwały partii pobudzają do dalszych eksperymentów.

Jakie są więc zamierzenia środowiska nauczycielskiego? Przede wszystkim dyskutuje się projekt wprowadzenia do programu nauczania pracy produkcyjnej we wzorowym gospodarstwie rolnym. Uczniowie klas starszych pracowaliby dwie godziny tygodniowo w którymś z dobrych PGR. Praca ta, oczywiście, miałaby charakter dydaktyczny. Chyba od nowego roku uda się kol. Nurczewskiemu zrealizować ten projekt. Poza tym kierownictwo szkoły chce powiększyć ilość pomocy naukowych, zorganizować pracownię biologiczną, zakupić telewizor itd. Masa koncepcji, projektów, zamiarów. A wszystkie one zmierzają do unowocześnienia systemu wychowawczego, do przystosowania go do czasów tworzyw sztucznych i cybernetycznych robotów. Są to pierwsze kroki, ale ważne jest to, że kierunek tych zmian jest prawidłowy.

J. K.



Pracowni fizyko-chemicznej w Zabłudowie nie powstydziłaby się żadna szkoła w stolicy
Fot. Cz. Gerski

Na progu Tysiąclecia

Z PRZYJEMNOŚCIĄ należy stwierdzić, że szkolny ruch krajoznawczo - turystyczny wyszedł z impasu i przybiera na sile, stając się powoli ale systematycznie ruchem masowym. Wiele wycieczek i obozów wakacyjnych (zarówno stałych jak i wędrownych) organizowanych jest w sposób metodyczny. Rozwój krajoznawstwa i turystyki szkolnej zyskuje coraz szerszą pomoc władz i aktywu PTTK.

Oprócz tych niewątpliwych blasków, szkolny ruch krajoznawczo-turystyczny ma również swoje cienie. Za zasadnicze uważam **jednostronność** wyrażającą się stosunkowo wąskim zakresem pracy oraz **supremację elementów turystyki nad krajoznawstwem**, rozumianym jako ruch popularyzacyjno-naukowy, którego przedmiotem jest możliwie wszechstronna wiedza o kraju.

Zatrzymam się nieco nad pierwszym cieniem krajoznawstwa w szkole — nad jego jednostronnością. Wyrazem jej w pracy Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych jest domena wycieczek, względnie zupełne ograniczenie się do ich organizacji. Nie oznacza to bynajmniej, że należy ograniczyć ilość wycieczek na rzecz innych form pracy krajoznawczej w szkole. Przeciwnie, trzeba stale dążyć do zwiększenia wciąż niedostatecznej ich ilości, nie zapominając jednak o **innych** metodach pracy krajoznawczej w szkole.

Przykładowo wymienię tylko te kierunki, które powinny być uwzględnione w pracach związanych z obchodem Tysiąclecia przez młodzież szkolną w ogóle, a krajoznawczą w szczególności. Naczelnym z nich to możliwie wszechstronne poznanie swego środowiska, włącznie z różnorodnymi pracami naukowo-badawczymi z tego zakresu, które w miarę swej wartości mogą być wykorzystane w większych pracach syntetycznych o poszczególnych regionach kraju, opracowywanych przez odpowiednie placówki. Niezależnie od tego należy znacznie ożywić ruch wycieczkowy, obozowy i kolonijny szlakami związanymi z Tysiącleciem. Chodzi przede wszystkim o dokładne poznanie terenów, które były kolebką naszego państwa (Wielkopolska i Kujawy). Doskonałą do tego okazję daje przebycie Szlaku Piastowskiego (Poznań-Gniezno-Biskupin - Kruszwica - Strzelno-Poznań). Koniecznym jest również uwzględnienie w planach pracy problematyki Ziem Zachodnich jako terenu wielu ważnych wydarzeń, które weszły na trwałe do dziejów naszego narodu i są świadectwem polskości tych ziem. Godnym zwłaszcza poznania jest historyczny szlak Zamków Piastowskich Dolnego Śląska.

Szczególnie cenną formą pracy powinno stać się roztoczenie przez młodzież opieki nad zabytkami przeszłości i pomnikami przyrody. Jest to sprawa ważna i pilna, ponieważ szereg zabytków będących często w niedalekim sąsiedztwie szkół, znajduje się w stanie całkowitego zaniedbania i opuszczenia.

Że nauczycielstwo i młodzież szkolna mogą na tym odcinku zdziałać wiele, mówią najlepiej doświadczenia byłych kół krajoznawczych młodzieży szkolnej PTK. Trzeba wrócić do tych tradycji, wykorzystać doświadczenia.

Przytoczone kierunki pracy nie wyczerpują problematyki form włączenia się szkolnego ruchu krajoznawczo-turystycznego do obchodów Tysiąclecia, tym bardziej że niewyczerpaną jest inicjatywa młodzieży skoro tylko zrozumie ona hasło — „Poznaj swój kraj, Ojczyźnie służ". Realizacja tego hasła wymaga z naszej strony zachęty, odpowiedniej pomocy i wskazówek, użycia bardziej wszechstronnych, przemyślanych i atrakcyjnych form pracy z młodzieżą. Dlatego też **dla spraw tych konieczne jest większe zainteresowanie ogółu nauczycielstwa.** Celowi temu można by poświęcić w każdym środowisku szkolnym specjalne konferencje (włącznie z konferencjami rejonowymi) poszukujące najlepszych form uczczenia Tysiąclecia przez młodzież szkolną.

Z kolei omówię drugi „zarzut" postawiony pod adresem podstawowego (ale nie jedynego) odcinka pracy krajoznawczej w szkole — wycieczek. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że pewna ilość wycieczek szkolnych i SKKT z natury swej niewiele ma wspólnego z krajoznawstwem. Poprzestając na czysto fizycznej przyjemności pokonywania terenu, są one po prostu zwykłym „połykaniem" kilometrów trasy w pogoni za wyczynem, zdobyciem możliwie najszybciej odpowiedniej ilości punktów na odznaki turystyczne.

Za należytą organizacją wycieczek przemawiają nie tylko ogromne korzyści, jakie stąd płyną dla procesu dydaktyczno-wychowawczego ale również ich **kosztowność.** Przypuszczam, że oba te względy **zobowiązują** nas do takiej organizacji wycieczek, która zapewni przede wszystkim maksymalne ich wykorzystanie pod względem poznawczym.

Wędrowanie po kraju, jego zwiedzanie zwykle połączone jest ze zdobywaniem odznak krajoznawczo - turystycznych. Charakterystycznym jest jednak fakt, że młodzież szkolna woli zdobywać odznaki turystyczne PTTK (OTP, GOT) niż Szkolną Odznakę Krajoznawczo-Turystyczną (SOKT), ustaloną przez Ministerstwo Oświaty w 1957 r. w celu zachęcenia młodzieży do poznawania ojczystego kraju w czasie wycieczek i wędrówek. Przypuszczam, że fakt ten należy tłumaczyć **słabą popularnością SOKT w szkole, nie honorowaniem jej poza szkołą na równi z odznakami PTTK, oraz większym stopniem trudności związanym z jej** zdobywaniem w porównaniu do odznak PTTK (chodzi o odznaki niższych stopni). Wiadomo, że zdobycie SOKT oprócz przebycia przewidzianej długości trasy uwarunkowane jest również wykazaniem się odpowiednią ilością godzin pracy krajoznawczej i społecznie użytecznej oraz znajomością pewnej ilości książek o tematyce krajoznawczo-turystycznej (czego nie ma przy ubieganiu się o odznaki PTTK). **SOKT posiada więc bezprzecznie dodatkowe walory kształcące i wychowawcze.** Przy zdobywaniu SOKT młodzież nie tylko wędruje ale przede wszystkim patrzy, obserwuje, rozszerzając w ten sposób swe horyzonty myślowe i wiedzę o kraju. Z tych względów wydaje się słuszną zmiana konkursu „Wędrujemy po rodzinnym kraju" na konkurs długofalowy **„Zdobywamy szkolne odznaki krajoznawczo-turystyczne".** Stanowisko powyższe bynajmniej **nie wyklucza** zdobywania przez młodzież szkolną odznak PTTK, ale dopiero, gdy wędrowanie z „otwartymi oczyma" stanie się jej przyzwyczajeniem.

KAZIMIERZ DENEK
Poznań

Dzień pomocy lekarskiej dla szkoły wiejskiej

Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia uchwaliło, by 21 lutego br., podobnie jak w ubiegłym roku, zorganizować „Dzień pomocy lekarskiej dla wsi". W tym dniu ekipy lekarsko-pielęgniarskie wyjadą do szkół wiejskich w celu dokonania przeglądu sanitarnego szkół oraz przebadania dzieci i nauczycieli.

W pierwszej kolejności uwzględnione zostaną szkoły pozostające bez opieki lekarskiej i felczerskiej, wsie, gdzie nie ma ośrodka zdrowia ani punktu felczerskiego, a następnie szkoły objęte jedynie opieką felczerską. W skład ekipy będą wchodzić pediatrzy i lekarze różnych specjalności, stomatolodzy, pielęgniarki, inspektorzy sanitarni oraz w niektórych wypadkach farmaceuci.

Przeprowadzone w ub. r. — w czynie społecznym lekarzy — badania 387 tys. dzieci wiejskich wykazały, że około 30 proc. tych dzieci wymaga leczenia z powodu: daleko posuniętych zmian kostnych na tle krzywicy, grzybicy skóry, próchnicy zębów i gruźlicy. Choroby te, nieleczone, mogą być przyczyną poważnego kalectwa.

Przed ekipami lekarskimi stoi więc zadanie wykrycia wszystkich przypadków schorzeń młodzieży i nauczycieli i skierowanie ich zależnie od potrzeby do specjalisty, szpitala lub dokonania zabiegu na miejscu i zapisania odpowiednich leków.

Na wiosnę akcja pomocy lekarskiej dla wsi trwać będzie cały miesiąc. Aby zapewnić ekipom lekarskim dobre warunki pracy, wszyscy musimy pomagać przy organizowaniu tak ważnej dla zdrowia dzieci szkół wiejskich kampanii. Nasz udział powinien polegać na przygotowaniu szkoły, zapewnieniu obecności dzieci w porozumieniu się z komitetami rodzicielskimi, aby pomogły w sprawach organizacyjnych.

dr LUDOMIRA FURMAN
lekarz IOP — ZG ZNP

Pod prąd

WCALE nie będąc zwolennikiem cytatologii i wygrzebywania przedwiecznych mądrości, lubię czasem otworzyć stare tomisko i wysnuć zapomnianą prawdę. W tym wypadku boję się jednak, że nazwiecie mnie bluźniercą, wrogiem kultury, jaskiniowcem. A może jednak ktoś się przyłączy? Myśl ludzka kapcanieje, gdy biegnie utartymi szlakami. Człowiek zasypia, gdy wszystko dzieje się gładko i stereotypowo. Budzi się, gdy mu mucha na nos usiądzie. A oto ona:

Jan Jakub Rousseau przed około 200 laty pisał m. in. tak: *„Nienawidzę książek, uczą one mówić o tym, czego się nie wie".*

Czuję się często zażenowany, gdy ktoś pociąga mnie za język w sprawie utworów literackich, których nie czytałem. Ludzie chętnie czują się wyżsi, na twarzy niejednego zjawia się wyraz zadziwienia, hej, a może to politowanie? A przecież na tysiące wychodzących co roku w Polsce książek ja mam prawo przeczytać co najwyżej kilkadziesiąt.

Jak to dobrze, że zetknąłem się z najwybitniejszymi krytykami literackimi, jak Sandauerem, Kijowskim i innymi. Ileż oni nie przeczytali godnych czytania książek! Tak, ale każdy z nich specjalizuje się w jakimś kierunku literackim i wcale się tego nie wstydzi. To już nie czasy średniowiecza, kiedy można było znać całą mniej więcej literaturę. Literatura rozrosła się tak, jak rozrosły się nauki. Kopernik dziś nie tak łatwo mógłby parać się kilku naukami; dziś trudno być dobrym specjalistą w jednej wąskiej dziedzinie. Toteż dziś i z literatury każdy sobie coś wybiera, poznawszy oczywiście to minimum klasyki literackiej, które zapewnia podstawową kulturę czytelniczą.

Wydaje mi się, że niekiedy ze zbyt wielką przesadą mówi się i pisze o niskim poziomie czytelnictwa wśród nauczycieli. Wyobraźmy sobie taki np. — sądzę, że bardzo logiczny — wachlarz czytelniczy przeciętnego nauczyciela: najważniejsze dzieła pedagogiczne; literatura piękna dla dzieci oraz o dzieciach i młodzieży, o szkole i nauczycielach; 2—3 pisma pedagogiczne (w tym np. jedno specjalistyczne), oraz 1 dziennik, 1 tygodnik społeczno-kulturalny i 1 pismo rozrywkowe czy tzw. kolorowe; literatura naukowa związana ze specjalnością zawodową oraz wiążąca się z tą specjalnością literatura piękna — np. dla historyka — historyczna, dla geografa i przyrodnika — podróżnicza, dla innych biografie, dla polonisty — co?

Czy ciężko pracujący nauczyciel może przeczytać więcej? Ha! Czy może podołać w ogóle temu, co wyliczyłem?

Kto ma prawo kpić z niego, gdy nie zna współczesnej poezji i literackich eksperymentów? Nauczyciel nie ma czasu na snobizowanie się. A przecież ma otrzeć się i o teatr, i o kino, i o plastykę, i o wiele innych rzeczy. A przecież ma się też otrzeć przede wszystkim o życie. Życie z książki bowiem nie wystarcza. Nie wymyślmy przypadkiem ideału nauczycielskiego w postaci książkowego mola. Będzie ta sama heca, co ze sportowcami, którzy w swej „sportowości" kończą na czytaniu „Przeglądu Sportowego" i słuchaniu transmisji z meczów.

Nie oczekujmy rzeczy nieludzkich!

I teraz dopiero wspomnę o naszych uczniach — o czytelnictwie dzieci i młodzieży. Łatwo im obrzydzić książki i czasopisma nadmiernymi wymaganiami. Tego rodzaju skutki widać na każdym kroku. Życie i nauka — to nie tylko książka — jeśli już złagodzić słowa wspaniałego Jana Jakuba, który pisał: „Czytanie jest biczem dziecięctwa, a prawie jedynym zajęciem, jakie mu dają".

W ogóle owo słynne wdrażanie młodzieży do czytelnictwa — niech będzie obudzeniem zainteresowania i pasji właśnie do jakiejś dziedziny literatury — tej, która najbliższa jest indywidualnym cechom dziecka. Baczmy, byśmy w nadgorliwym dążeniu do kształcenia wszechstronnych geniuszów nie wychowali matołków.

TUREK z Bartoszyc

Postęp techniczny a ustrój szkolny

(Dokończenie ze str. 1)

całego przemysłu i życia gospodarczego w czynnym współdziałaniu w procesie wychowania młodego pokolenia. Cały ten problem **wymaga dalszego poważnego rozwoju oświaty zawodowej i rolniczej** oraz zacieśnienia więzi szkół z zakładami przemysłowymi, usługowymi, rzemiosłem i rolnictwem.

Musi się skończyć izolacja szkół od produkcji i na odwrót izolowania się zakładów pracy od spraw wychowania i kształcenia. Nie wystarczą już nawet te formy, które były stosowane w zakresie dotychczasowej opieki przedsiębiorstw nad szkołami. Nie wystarczy — choć jest nadal nieodzowna — pomoc materialna świadczona szkołom. Chodzi o coś znacznie bardziej doniosłego.

Chodzi o stopniowe udostępnianie szkołom pracowni specjalistycznych zakładów pracy, najnowszej dokumentacji technicznej, bibliotek, kierowanie na nauczycieli przedmiotów zawodowych swych najlepszych specjalistów (tam, gdzie szkoła nie może zapewnić własnego nauczyciela etatowego), organizowanie na terenie swych zakładów pracy praktyk produkcyjnych w sposób umożliwiający młodzieży zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami technicznymi zakładu itd.

Czy to łatwe i niekłopotliwe sprawy dla zakładów pracy? Na pewno i trudne, i kłopotliwe. Ale nie ma innej drogi, aby ze sprawami postępu technicznego wkroczyć i na teren szkół i wychowania młodzieży. Czy tylko my w naszym kraju tego żądamy? Nie, nie tylko my. Już od szeregu lat włączyły się zakłady pracy do procesów politechnizacji szkolnictwa w ZSRR, NRD, Czechosłowacji. Sprawy te tam już nie podlegają dyskusjom — są już wcielane w życie, i to nie tylko, jeżeli chodzi o szkoły zawodowe, ale i ogólnokształcące.

Nie jest to problem łatwy w naszych warunkach, nie wszystkie bowiem zakłady odpowiadają potrzebom dobrego oddziaływania wychowawczego. Ale nie można odkładać sprawy do czasu aż takie warunki powstaną. Samo wejście młodzieży na teren zakładów pracy może być czynnikiem mobilizującym starszą załogę. Ale wszystkie sprężyny społeczno - produkcyjnego życia zakładu pracy (samorząd robotniczy, dyrekcja, rada zakładowa, podstawowa organizacja partyjna, ZMS, stowarzyszenie naukowo - techniczne) muszą przyjąć tę sprawę jako swoją własną, a nie narzucony i niedoceniony obowiązek.

Przyszłość kultury technicznej wiąże się z systemem oświaty

Przechodzę do **sprawy reformy ustroju szkolnego.** Pozornie to tylko odległa od naszych dzisiejszych rozważań sprawa. Nie ma bardziej ze sobą związanych problemów jak zagadnienie kultury technicznej (w szerokim tego słowa znaczeniu) danego społeczeństwa a system oświaty i wychowania, jaki obowiązuje w tym społeczeństwie.

Jeszcze niedawno, kiedyśmy jako Związek Nauczycielstwa Polskiego stawiali ten problem — sporo było różnych zastrzeżeń, czy to rzeczywiście tak doniosła i pilna sprawa, jak myśmy ją widzieli i naświetlali. Obecnie już wszyscy doceniają jej znaczenie i pilność. Przedłożyliśmy Komisji Oświaty KC naszej partii, kierownictwu CRZZ, Ministerstwu Oświaty szczegółowo umotywowany i rozwinięty projekt zasadniczej i gruntownej reformy ustroju szkolnego. Nie będę go tutaj szczegółowo rozwijał, gdyż zbyt wiele czasu by to zajęło. Pragniemy tylko poinformować naszą najwyższą instancję ruchu zawodowego, że zdaniem naszym projekt ten odpowiada najżywotniejszym potrzebom naszego kraju budującego ustrój socjalistyczny, interesom klasy robotniczej i całego społeczeństwa. Odpowiada w szczególny sposób tym wymaganiom, które wysuwa się obecnie na czoło naszych spraw gospodarczych i społecznych tj. oparcia na gruntowniejszych podstawach walki o wzrost kultury technicznej w masach naszego społeczeństwa.

Nowoczesny, na socjalistycznych założeniach oparty ustrój szkolny musi przyspieszać proces likwidacji jaskrawego podziału pracy na umysłową i fizyczną w dotychczasowym sensie, a więc degradującą tzw. pracowników fizycznych. Aby taką rolę mógł spełnić nowoczesny system publicznej oświaty ogólnej i zawodowej musi odpowiadać określonym warunkom. Nie wystarczy już 7-klasowa szkoła podstawowa, nie wystarczy i 8-klasowa jako podstawa dalszych poziomów szkolnictwa. Trzeba przystąpić do **stopniowego wprowadzania ustroju szkolnego** opartego o nową przedłużoną o 2 lata szkołę podstawową, a więc **9-letnią szkołę podstawową,** politechniczną w swych treściach programowych zwłaszcza w klasach najstarszych tej szkoły. Nowa przedłużona o dwa lata szkoła podstawowa obejmie swoim programem niezbędne treści z dotychczasowej szkoły średniej ogólnokształcącej i stosując zasadę wiązania teorii z praktyką, zbliżania procesu nauczania i wychowania do pracy produkcyjnej będzie mogła dać potrzebne podstawy wykształcenia całej klasie robotniczej. Takie podstawy, które umożliwią w szerokim zakresie wcielanie w życie tych zadań, które wiążą się z naszą dalszą drogą tworzenia społeczeństwa socjalistycznego, o nowej kulturze technicznej i społecznej ze sobą ściśle zespolonej i dającej dopiero pełnię wszechstronnego rozwoju człowieka.

Dlaczego wysuwamy postulat oparcia całego systemu szkolnego o 9-letnią szkołę? Przemawiają za tym przesłanki polityczne, gospodarcze, jak również psychologiczno-pedagogiczne. Omówiliśmy je szeroko w naszym związkowym projekcie reformy szkolnej.

Zatrzymam się tylko na niektórych naszych uzasadnieniach. Wiadomo, że 14, 15, 16 rok życia to okres, który odgrywa decydującą rolę w kształtowaniu warunków fizycznych i psychicznych dzieci i młodzieży — stąd potrzeba zachowania ciągłości w oddziaływaniu pedagogicznym w tym okresie życia. Okres 14—16 lat (a więc 8 i 9 rok nauki szkolnej) jest okresem przejściowym — dzieci przekształcają się w młodzież, w tym okresie zainteresowania młodzieży są bardzo zmienne, a ponadto niektóre nie mogły jeszcze się rozwinąć. Stąd szczególnie trudna i pochopna jest zawsze decyzja o wyborze zawodu przed tym wiekiem.

Nie trzeba uzasadniać, jak olbrzymi i wszechstronny wpływ na przyszłą wydajność pracy i samopoczucie w zawodzie ma trafny wybór zawodu. Nikt nie obliczył skutków gospodarczych **błędnego wyboru zawodu,** ale są one nie małe. Bliski związek z dobrym wyborem zawodu ma na pewno zakres rozwoju kultury technicznej mas, zasięg ruchu racjonalizatorskiego, wynalazczości, dyscypliny pracy i zapału w podniesieniu jej wyników. A jakie ujemne skutki społeczne i gospodarcze ma duży **odsiew i odpad** w pierwszych klasach szkół średnich czy zawodowych spowodowany zbyt wczesnym wyborem zawodu czy kierunku kształcenia. Ile niesie zniechęcenia do dalszej nauki i wypaczeń a nawet wykolejenia.

Ale to jeszcze nie wszystkie argumenty przemawiające za przedłużeniem nauki w szkole podstawowej co najmniej o dwa lata.

Nowoczesna szkoła podstawowa musi dbać nie tylko o znacznie szerszy zakres wiedzy, aniżeli dotychczasowa, ale musi doprowadzić do tego, aby jej absolwent był przygotowany do dalszego samokształcenia, aby chciał i umiał sam zdobywać dalszą wiedzę. I znowu jak stwierdza psychologia, dopiero w wieku lat 14—16 może być mowa o pełnym wykorzystaniu tzw. wyższych form rozumowania w procesie nauczania. Dlatego nie należy przerywać systematycznej nauki szkolnej w chwili, gdy umysł nie jest jeszcze dojrzały do pracy umysłowej. Warunki do tego pojawiają się w wieku lat 13—14 ale rozwijają się bogato dopiero w wieku lat 15—16.

Jaki to wszystko ma wpływ na położenie podwalin pod kształtowanie klasy robotniczej i całego społeczeństwa socjalistycznego z tych pozycji rozważań, które są przedmiotem obrad naszego plenum, nie trzeba uzasadniać.

Trzeba poważnych inwestycji w człowieka

Nic dziwnego, że zwłaszcza w naszym obozie, w obozie socjalistycznym, dokonano już w wielu krajach reformy ustrojów szkolnych, przedłużając do 8, 9 a nawet 10 lat naukę w szkołach podstawowych. Czasami pojawia się pytanie, czy stać nas na taki ustrój szkolny. Trzeba odpowiedzieć na takie pytanie, że nas po prostu nie stać na inny, gorszy ustrój szkolny, o ile ma on służyć dobrze naszemu budownictwu socjalistycznemu. A przecież nie będziemy stawiać pytania, czy nas stać na budowę ustroju socjalistycznego w naszym kraju. Ustrój, który budujemy, wymaga wielkich inwestycji, nie tylko słusznie kładzionych w rozwój bazy materialnej, ale również nie mniej opłacalnych, choć nie widocznych może doraźnie, **inwestycji w człowieka,** który stanie do pracy produkcyjnej, do współzarządzania tą produkcją w warunkach, kiedy nauka i nowa technika postawią przed nim jeszcze bardziej złożone jak dziś zadania.

(Fragmenty przemówienia kol. St. Kwiatkowskiego na VIII Plenum CRZZ)

„Dziwne cudowne pejzaże nasze"

CAŁY Kraków trząsł się, kiedy pan Włodzimierz Tetmajer, syn właściciela ziemskiego z majątku Ludzimierz, brat słynnego poety Kazimierza, ożenił się z chłopką — Anną Mikołajczykówną z Bronowic. W. Tetmajer miał już wtedy za sobą podróże zagraniczne, o których tak pisze w liście do „Kocia" Górskiego w 1883 r.:

„Czy pamiętasz, jakeśmy bujali po Grecji i chodzili po Propilejach i wygrzewali się w helleńskim słońcu, a później jakeśmy z Hellady poszli do naszych poczciwych, serdecznych polskich wiosek, gdzie, przyznaj sam, lepiej jest niż w starej Grecji"?

„Bo przecież — pisze dalej — wyobraź sobie, co za rozkosz jest znaleźć się w kraju wśród otoczenia, które się najwięcej czuje, najlepiej zna i do którego jest się tak przywiązanym jak ja do naszych gór... przy mojej drogiej góralce, dzikiej i zgrabnej jak koza, kieay srebrną wodę pije".

A cóż dopiero, jak pisze Boy Żeleński w swojej słynnej książce „Znasz li ten kraj" kiedy Lucek Rydel zaczyna konkurować o rękę młodszej panny Mikołajczykówny, Jagi. „Lucek lata boso z ćwikierem na nosie, okopuje buraki, wiąże snopy, umizga się, jest czuły i sentymentalny".

Włodzimierz przy tym bardzo lubi Lucka i śmieje się, że na listy przybył mu nowy tytuł — szwagier Rydla. A przecież w wyniku „konkurów Lucka" powstało jedno z największych polskich dzieł poetyckich „Wesele" Wyspiańskiego, gdzie W. Tetmajer uwieczniony jest w postaci Gospodarza.

Dziwna to była i piękna epoka, kiedy po Szermentowskich i Kotsisie temat wiejski i życie chłopów podejmują z zapałem malarze Młodej Polski, całkowicie już z ludem przez małżeństwo i związki pokrewieństwa zbratani, a wśród nich Włodzimierz Tetmajer.

Wszyscy pamiętamy tak nieśmiały i oszczędny w wyrazie „Pogrzeb chłopski" Szermentowskiego, albo jego „Orkę". Różnica między Kotsisem czy Szermentowskim a nowymi malarzami Młodej Polski jest wyraźna. Gdy tam widzieliśmy to, co można było nazwać epoką realizmu krytycznego w malarstwie, nowi malarze chłopscy mniej wnikają w socjalną stronę chłopskiego bytu, upajając się jego barwnością i jaskrawą jurnością.

W. Tetmajer tak znowu pisze o sobie do tego samego adresata:

„Żebyś odczuł ze mną świst górskiego wichru co mi w uszach ciągle dzwoni, zapach lasów naszych czarnych, głucho szumiących, dzikich, a tak wesołych i poetycznych! Chciałbym, żebyś widział taki pogrzeb góralski, jak ja teraz widziałem i słyszał taką mowę pogrzebową, powiedzianą przez górala z ludu, językiem góralskim wygłoszoną... Na wakacjach byłem chłopcem z duszy i ciała, żyłem góralską dziką muzyką, której słuchałem wieczorami w szałasie, przy której szedłem nieraz w taniec koło ogniska. Ani byś mnie był poznał, bo chodziłem po góralsku ubrany i polowałem na kozy dzikie... Patrzyłem na tak dziwnie cudowne pejzaże nasze, na lud tak odrębny i oryginalny i teraz pierwszy raz doświadczyłem dziwnego uczucia, to jest pewnej gwałtownej potrzeby wyrzucenia z siebie na płótno tej nuty, co mi w uszach dzwoni i tych obrazów, co po łbie ciągle tańcują, gdy zamknę oczy".

A przecież koniec XIX w. był w Krakowie niezwykle płodny w wielkie indywidualności twórcze. Wydał on wtedy takich malarzy jak J. Fałat, L. Wyczółkowski, J. Malczewski, T. Aksentowicz, J. Mehoffer, J. Stanisławski, S. Wyspiański, wreszcie W. Tetmajer. Tetmajer, choć nie był tak wielkim malarzem jak poprzednio wyliczeni, tworzył jednak razem z innymi atmosferę walki o nową myśl i nową formę, która ożywiła Kraków w końcu XIX w.

W. Tetmajer urodził się w 1862 r. w powiecie nowotarskim. Był synem zamożnego obywatela, byłego posła na sejm, marszałka powiatu nowotarskiego, bratem przyrodnim poety Kazimierza. Początkowo uczył się rysunków pod kierunkiem J. Siedleckiego. W 1881 r. ukończył Gimnazjum św. Anny w Krakowie, po czym zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego — sekcję filologii klasycznej. Po jednym półroczu wyjechał do Wiednia, gdzie przez kilka miesięcy uczył się malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych pod kierownictwem prof. Girppenkerlema.

Tego samego roku powraca jednak do Krakowa i wstępuje do Szkoły Sztuk Pięknych, w której pracował do r. 1886. Jednocześnie ukończył studia filologiczne.

Od r. 1886 do 1889 pracował w Monachium w Szkole Aleksandra Wagnera, następnie w szkole Colarossi w Paryżu. Wrócił jednak do Krakowa i zapisał się do „Szkoły Kompozycyjnej" Jana Matejki. Otrzymawszy cesarskie stypendium wyjeżdża na dłuższy czas do Rzymu, zwiedza wtedy i Grecję, z której listy wyżej cytowaliśmy.

Po powrocie w 1890 r. osiedla się w Bronowicach pod Krakowem ożeniwszy się tam, jak pisaliśmy, z córką gospodarza wiejskiego. Małżeństwo jego było naówczas pewnego rodzaju skandalem, który poruszył mieszczańskie sfery Krakowa, co utrudniało życie młodemu entuzjaście. „Najżywszy z młodych" — zaznacza Boy — „zmuszony niemal kryć się z tym, co malował, drapnął do Bronowic", gdzie też umiera w r. 1923. Konspiracja nie była jednak widać tak całkowita, bo zaczął wystawiać od r. 1897, zdobywając za granicą liczne odznaczenia, między innymi Srebrny Medal w San Francisco w 1894 r.

W. Tetmajer zajmuje we współczesnym mu malarstwie polskim jedno z najwybitniejszych miejsc. Ten kontynuator idei Szermentowskich i Kotsisów staje się teraz przywódcą „kierunku ludowego", który wyłonił się po śmierci Matejki na gruzach malarstwa historycznego.

Jakkolwiek w dorobku artystycznym Tetmajera przeważa ów „kierunek ludowy", nie ogranicza się artysta bynajmniej do tej jednej sfery, ale ogarnia całą dziedzinę malarskiego kunsztu. Jest malarzem typów ludowych i świetnym kolorystą, znakomitym pejzażystą, twórcą obrazów rodzajowych, historycznych, malarzem legend; ilustratorem wydawnictw obrazkowych.

Głównie malował jednak sceny z życia chłopskiego. Maluje świat, w którym się obraca, tworzy to, co bezpośrednio w naturze widzi i odczuwa. Tego świetnego kolorystę pociąga i zajmuje barwny strój chłopów podkrakowskich i pejzaż podkrakowski, pełen żywych i miękkich barw. Inna rzecz, że olśniony tą powierzchowną grą świateł i kolorów W. Tetmajer nie interesuje się zupełnie położeniem społecznym i ekonomicznym chłopa, a obrazy jego, barwne, roztańczone i rozśpiewane nie stanowią nigdy świadectwa zmagania się chłopa z ciężkimi warunkami ówczesnego życia.

Malował często szkicowo, szybko, brutalnie. Zalewał obrazy szerokimi masami świateł, cieniów i kolorów. A jak w pierwszych obrazach Tetmajera nad charakterystyką rysunkową przeważało studium kolorystyczne, to później oba te czynniki zrównoważyły się i stworzyły świetnego malarza kolorystę, o prawdziwym temperamencie twórczym, doskonałego pejzażystę.

Malując lud nie tyle zwraca uwagę na anegdotę, ile raczej na efekty barwne, kolorowość wsi i chłopskiego życia.

Początkowo pracował pod wpływem Aleksandra Gierymskiego, z którym łączyła go osobista przyjaźń. Wtedy to powstały obrazy „Kołysanka", „Z nad Wisły", po zetknięciu się zaś z Matejką „Kolędnicy", „Noc letnia", „Święcone". „Święcone", które reprodukujemy, jako jeden z jego lepszych obrazów, przedstawia wieśniaków na tle pejzażu wiejskiego — nie obrzęd, ale kolory i światła grają tu najważniejszą rolę.

Osiadłszy w Bronowicach, tworzy obrazy pełne słońca, w których grają barwy strojów ludowych i wiejskiego pejzażu. Lubi zwłaszcza przedstawiać żniwiarzy wśród zboża, oblanych gorącymi promieniami słońca, podkreślając wzajemny stosunek tych postaci pod względem barwnym.

W bronowickiej pracowni powstają więc krajobrazy dzienne i wieczorne oparte na motywach wsi i pól, sceny rodzajowe z życia wiejskiego, gdzie przeplata się praca, zabawa, wesele, tańce w karczmie, żniwa, procesje. W płótnach tych nie chodziło artyście o psychiczną stronę obrazu, jego kompozycje wytycza bieg pracowitego dnia, jego twarze zespolone są całkowicie z pejzażem i słońcem. Życie wsi w jego obrazach odzywa się bujnym, radosnym krzykiem. Jego wiejskie pejzaże i sceny rodzajowe z życia ludu kąpią się w złotym świetle słońca i grają pełnią kolorów. Lubi używać na zmianę zimnych i ciepłych świateł, które specjalnie ożywiają jego obrazy. Główną cechą jego malarstwa jest olbrzymi ładunek poezji i bujny rozmach życia. Tetmajer układa całe poematy z życia wiejskiego otaczając je wielkim urokiem swojszczyzny. Jest w tych obrazach ruch, życie a nade wszystko prawda w każdym szczególe.

Świetny jest np. cykl akwarel ilustrujących „Betlejem polskie" L. Rydla pamiętnego Pana Młodego z „Wesela". Jest tu niewymuszony humor, pomysłowość kompozycyjna w każdym drobiazgu.

W. Tetmajer maluje także obrazy historyczne. Wśród nich szczególnie interesujący jest tryptyk „Racławice", ukazujący ruch włościaństwa ziemi krakowskiej na wezwanie Kościuszki. Pierwsza część tryptyku, to scena wyjścia chłopów ze wsi — pożegnanie z bliskimi. Drugi obraz przedstawia atak na armaty, prowadzony przez Bartosza Głowackiego. Trzeci — to pobojowisko — noc zalewa szarą przestrzeń pól — Kościuszko przed frontem grenadierów mianuje Bartosza oficerem. Jest to dzieło pełne polotu i głębokiej myśli. Stanowi kompozycję szeroką, namalowaną z wielkim rozmachem i siłą, niezmiernie mocną, jasną i przekonywającą prawdą i szczerością wyrazu artystycznego.

Technika tego obrazu jest świetna, mimo że zachowuje wszystkie cechy jego metody malarskiej, drugorzędne szczegóły są ledwo zaznaczone. Artysta operuje konturem i plamą w celu tym silniejszego zaakcentowania ogólnej kolorystyki obrazu, kąpiącego się w świetle i słońcu.



W. Tetmajer „Święcone"

Podobnie jak we wszystkich obrazach, tak i w tryptyku racławickim zadziwia nas Tetmajer bogactwem plamy barwnej i pełnią światła.

Z prac religijnych świetna jest polichromia kaplicy królowej Zofii na Wawelu, w której artysta dał upust swojej bogatej fantazji twórczej. Bez żadnych wstępów skomponował olbrzymią dekorację bogatą w zupełnie nowe, oryginalne motywy artystyczne. W dziele tym plama i kolor świetnie harmonizują z psychiczną ekspresją figur. Doskonale się tu ześrodkowała historia Polski od bajecznych prapoczątków aż do Kościuszki, gdzie oprócz postaci historycznych w stylu matejkowskim są na wskroś samorodne pomysły i koncepcje artystyczne.

W. Tetmajer jest także interesującym portrecistą. Maluje ludzi z bliskiego sobie otoczenia, a więc żonę, zbiorowy portret dzieci i całej swojej rodziny. W pracach tych widać dobrego psychologa, tchną one prawdą, szczerością i bezpośredniością widzenia. W portretach artysta poświęca szczegóły dla całości. Rysunek jest drobiazgowy, świetnie rozłożone światło i cienie, doskonale zdyscyplinowany kolor.

Twórczość Tetmajera można nazwać twórczością epicką. W naszym malarstwie stworzył on epopeję ludową. Wartości jego malarstwa opierają się na obserwacji i odtwarzaniu natury, na wielkiej wyobraźni kolorystycznej i umiłowaniu tematów wiejskich, którym został wierny do końca życia.

Oprócz malarstwa W. Tetmajer zajmował się także poezją, literaturą a przy tym polityką. Był kilkakrotnie wybierany na posła do sejmu i rady państwa w Wiedniu, należał do partii ludowej.

Życie Włodzimierza Tetmajera bogate, ciekawe artystycznie, nowatorskie w swoim założeniu, oparte na przeświadczeniu wyłożonym zwięźle przez Wyspiańskiego „chłop potęgą jest i basta" — nie było łatwe. Jak każdy nowator stykał się W. Tetmajer z niezrozumieniem ze strony społeczeństwa, zarówno ze strony filistrów krakowskich, którzy robili wstręty jego żonie, jak i krytyków sztuki, którzy obrazów jego nie rozumieli, doprowadzając go często do tego, że całymi dziesiątkami palił i niszczył swoje płótna, pozbawiając nas owoców swojej pracy, tych „dziwnych, cudownych pejzaży naszych". Tak jak przekazują go nam jego obrazy i świadectwa współczesnych — W. Tetmajer jest jedną z najbarwniejszych postaci swojego czasu.

ELŻBIETA SZTEKKER

Przegląd prasy

W NUMERZE 1 (26) „Wychowania" D. Tanalski w artykule dyskusyjnym „Świeckość nie z Księżyca" podkreśla, że w dziedzinie kształtowania postaw laickich obywateli najpierw zwracać musimy uwagę na ich stosunek do państwa i do społecznej działalności Kościoła. Autor artykułu próbuje sformułować odpowiedź na pytanie, co oznacza laicyzowanie postawy światopoglądowej człowieka. *„To znaczy uwolnienie umysłowości człowieka od wszelkiej wiary w byty nadprzyrodzone i od potrzeby uciekania się do ich pomocy — wpływa na społeczną i polityczną postawę, lecz, jak dobrze wiadomo, przynosi oczekiwane społeczne skutki w odpowiednio — innymi środkami zrealizowanych (rewolucja polityczna, ekonomiczna, demokratyzacja) — ukształtowanych warunkach społecznych. Jest to znany dylemat, którego nie potrafili rozwiązać materialiści Oświecenia: Czy najpierw oświecić ludzi i wychować ich odpowiednio, aby mogli dokonać rewolucji, czy też siłami klasy robotniczej dokonać rewolucji, aby w nowych warunkach politycznych, przekształcając strukturę gospodarczą społeczeństwa za pomocą szkoły, ale także — co jest sprawą decydującą — w praktyce przekształcania uczyć i wychowywać społeczeństwo. Marksizm, jak wiadomo, opowiedział się za drugim sposobem rozwiązania tego problemu".*

JAK wytłumaczyć tę propagandę?" pisze w „Życiu Warszawy" (nr 33) prof. Stanisław Ossowski.

„Sprawa propagandy przeciw regulacji urodzeń jest zjawiskiem interesującym socjologa jako objaw konserwatyzmu, który się nie liczy ze zmianami, dokonywającymi się w świecie, jako objaw postawy absurdalnej, gdy się przenosi wzory życia sprzed stulecia w epokę, kiedy człowiek w tak wysokim stopniu opanował przyrodę.

Głosi się postulat życia, zgodnego z naturą. To jest jedno z tych haseł, z którymi występują przeciwnicy regulacji urodzeń. Ależ człowiek wytrącił naturze oręż regulowania przyrostu ludności.

Jeżeliby się chciało pozostawić sprawę regulowania przyrostu ludności przyrodzie, to należałoby zniszczyć środki antyseptyczne, przywrócić śmiertelność niemowląt w takiej skali jak przed stuleciem, przywrócić epidemie...

...Gdy Hitler zwalczał regulację urodzeń, dawał premię za piąte dziecko, był konsekwentny i z tego punktu widzenia nie można mu nic zarzucić: miała być wymordowana ludność innych ras, a na to miejsce mieli wejść Niemcy. Ale, gdy podobne wezwania o niehamowaną rozrodczość wznoszą przedstawiciele religii, która głosi miłość i pokój — to przeraża...

...Więc jak wytłumaczyć te propagandę kleru?

Chyba zostaje jedno wyjaśnienie: ci, którzy zwalczają regulację urodzeń wierzą, że ludzie w masie ich na szczęście nie posłuchają. Wiedzą o tym, bo mają doświadczenie konfesjonału. Wiedzą, że ich propaganda nie doprowadzi do katastrofy, że liczba urodzeń nie wzrośnie do cyfr, które mieliśmy przed stu laty.

Ale to nie znaczy, żeby ta propaganda nie miała skutków społecznych.

Ofiarą tej propagandy padają ci, którzy najmniej zasługują na to, aby być rodzicami licznego potomstwa: tam, gdzie jest nędza, ciemnota, pijaństwo — i ci, którym ta propaganda utrudnia sięganie do takich metod ograniczania potomstwa, jakie nie są złowrogie z punktu widzenia higieny i moralności".

POWAŻNY dorobek mają organizacje młodzieżowe — czytamy w „Trybunie Ludu" (nr 40). — ZMS ma w swych szeregach 380 tys. młodzieży, ZMW 290 tys., Harcerstwo 600 tysięcy. Ale jest to zaledwie znikoma część pokolenia wkraczającego w dorosłe życie.

To jest problem trudny, ale, jeśli chodzi o najmłodszych *„harcerstwo musi podpatrywać zainteresowania dzieci, umiejętnie wzbogacać swoje metody i formy pracy".*

J. Barszczewski w artykule „Niczyja"? tak kończy swe rozważania:

„Niestety, sporo jeszcze działaczy młodzieżowych myśli kategoriami: nasza młodzież to ta objęta statystyką, posiadająca legitymacje organizacji, reszta to niczyja. Ile klubów, ośrodków sportowych, imprez, które teoretycznie nawet dostępne są dla całej młodzieży, praktycznie stają się organizacyjnymi gettami.

Mało mamy inicjatyw młodzieżowych, które dałyby rozrywkę całej młodzieży a nie tylko członkom organizacji.

Trzeba jednak dodać, że nie tylko organizacje młodzieżowe są adresatem tych uwag. Ich możliwości organizacyjne i środki materialne są stosunkowo małe i nie jedyne, jakie państwo przeznacza na tworzenie młodzieży warunków rozwoju i wychowania. Domy Kultury administrowane przez rady narodowe, świetlice przyzakładowe, instytucje takie jak Liga Przyjaciół Żołnierza, PTTK, związki zawodowe, posiadają szerokie możliwości w zakresie oddziaływania na młodzież „niczyją", którymi można i trzeba uzupełnić szeroki front wychowawczy, tworzony przez organizacje młodzieżowe.

Bardzo interesujące i pożyteczne doświadczenia współpracy ZMS ze związkami zawodowymi w tej dziedzinie świadczą o dużych i niewykorzystanych w pełni możliwościach, jakimi dysponują te instytucje i stowarzyszenia. Organizacje młodzieżowe powinny z nich w większym niż dotychczas stopniu korzystać.

Nie ma młodzieży niczyjej.

Jeśli organizacje młodzieżowe stworzą warunki do rzetelnego współdziałania i współodpowiedzialności w tym zakresie — pojawiają się nowe możliwości oddziaływania. Organizacje wciągną w orbitę swych wpływów dalsze grupy młodzieży, a niejedną, ciekawą i autentyczną inicjatywą, którą podpatrzą i zasygnalizują — wzbogacą metody swego działania".

(sb)

Za pieniądze „na niby" — prawdziwa szkoła

NIEDAWNO widziałem, jak dzieci bawiły się w sklep, płacąc wycofanymi z obiegu (z dniem 1 stycznia br.) banknotami pięciozłotowymi i dwuzłotowymi oraz starymi pięciogroszówkami (tzw. białymi i żółtymi). Czy te pieniądze nadają się tylko już do zabawy? Bynajmniej. Banknoty te można do 30 czerwca wymieniać w kasach Narodowego Banku Polskiego, a stare pięciogroszówki przyjmują na złom punkty skupu odpadków użytkowych.

Sądzę, że sporo takich banknotów i monet stanowi bezwartościowy rekwizyt w wielu domach. Powie niejeden — „Komu by się też chciało zabierać sobie czas wymianą jednej pięciozłotówki lub „sprzedażą" monety pięciogroszowej". Istotnie, czasem taka wymiana więcej kosztuje niż wartość banknotu czy monety, ale gdy się w szeregu punktach zbierze po kilkaset takich pięciozłotówek czy dwuzłotówek i po kilkadziesiąt kilogramów pięciogroszówek, warto nawet wtedy będzie pomyśleć o... zainicjowaniu Budowy Szkoły Tysiąclecia z samych tylko wycofanych banknotów i monet.

Kto ma się tym zająć? Myślę, że młodzież szkolna i harcerstwo mogłoby rozejrzeć się za tego rodzaju pieniędzmi. Będzie to akcja równie dobra, jak np. zbiórka makulatury

Wszystkich kolegów, którzy w projektowanej akcji mieliby jakieś osiągnięcia, prosiłbym o napisanie o tym do „Głosu".

Posiadacz dwu starych pięciozłotówek

Alicja Szlązakowa —
NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO
w Zasadniczych Szkołach Zawodowych

UWAGI METODYCZNE

Wydanie I. Format A5. Stron 173. Cena zł 11.—

Książka zawiera:
- **omówienie programu nauczania języka polskiego w zasadniczych szkołach zawodowych,**
- **uwagi ogólne o metodach nauczania,**
- **nauczanie języka polskiego na podstawie podręcznika T. Wojeńskl, pt. „Dawne Czasy".**

Książka jest podręcznikiem dla nauczycieli języka polskiego w ZSZ szukających ulepszenia metody swej pracy.
Książkę można nabyć lub zamówić w księgarniach „Domu Książki".

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO
Warszawa, ul. Pankiewicza 3

K-43

UWAGA!
Absolwenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku!

W dniach 7 i 8 maja 1960 r. odbędzie się zjazd absolwentów kierunku fizycznego WSP, wszystkich roczników od początku istnienia Uczelni.

Komitet Organizacyjny gorąco zaprasza wszystkich fizyków do wzięcia udziału w zjeździe i prosi o przesłanie swoich adresów do Katedry Fizyki WSP, najpóźniej do dnia 28 lutego br. Na przesłane adresy zostaną skierowane osobiste zaproszenia i ankiety, które będą mogły być podstawą do ubiegania się o urlop.

K-51

Zmarli

Dnia 29 grudnia 1959 r. po 47-letniej pracy zmarł Kolega LEON JAROS, długoletni związkowiec, nauczyciel i kierownik Szkoły Podstawowej w Siekiernie, pow. kielecki.

Za pracę na niwie oświatowej odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. W Zmarłym straciliśmy dobrego kolegę i zasłużonego pedagoga.

Cześć Jego pamięci!

Ognisko ZNP Bodzentyn powiat Kielce

*

W dniu 1 lutego 1960 r. zmarł nagle Kolega mgr Stanisław MALIK przeżywszy lat 55. Zmarły był nauczycielem Liceum Ogólnokształcącego w Milanowie, były wieloletni dyrektor Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej, wielce zasłużony działacz ZNP. Do ostatniej chwili życia pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Parczewie oraz członka Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie.

Za ofiarną pracę odznaczony został Złotą Odznaką ZNP i Złotym Krzyżem Zasługi. Był wzorowym nauczycielem i wychowawcą, człowiekiem głęboko uczciwym o wielkiej wiedzy i kulturze, przez całe życie oddany sprawie wychowania młodzieży.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP w Parczewie K-49

*

W dniu 7 stycznia 1960 r. zmarł ADAM KASZA — długoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Wohyniu powiat Radzyń Podl. woj. lubelskie.

Odszedł ze szkolnictwa ofiarny i bez reszty oddany pracy szkolnej kolega, nauczyciel i kierownik.

Za pracę swoją był odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Ogniska ZNP w Wohyniu

K-48

Podziękowanie

Wychowawcom, uczennicom, uczniom z Technikum Handlowego i Szkoły Zawodowej Ekonomicznej w Międzyrzecu Podlaskim za wzięcie udziału w uroczystości pogrzebowej zmarłego Ojca uczennicy tejże szkoły Danuty Buczkowskiej serdecznie dziękuje.

41 **Rodzina**

Pionierzy kultury

Z inicjatywy Oddziału ZNP w Jarosławiu powstał w 1946 r. nauczycielski amatorski zespół orkiestralny, który pod kierunkiem kol. Henryka Paraniaka rozpoczął działalność. Nie tylko zresztą w Jarosławiu. Mimo że jeszcze wówczas tu i ówdzie grasowały bandy nacjonalistów ukraińskich, docierał on także z koncertami do miast, miasteczek i gromad województwa rzeszowskiego. Koncerty te były przez ludność przyjmowane z radością.

Pionierami kultury muzycznej byli także poszczególni członkowie orkiestry ZNP. Zorganizowali oni na terenie miejscowych szkół młodzieżowe amatorskie zespoły muzyczne np. przy Szkole Podstawowej nr 3, Liceum Ogólnokształcącym i Technikum Budownictwa. Szczególnie wysoki poziom artystyczny osiągnęła orkiestra dęta szkół budownictwa dzięki kol. Józefowi Chomikowi.

W wyniku usilnych starań zespołu ZNP reaktywowano Towarzystwo Miłośników Muzyki, a w 1947 r. powołano do życia Szkołę Muzyczną, której obowiązki dyrektora pełni do chwili obecnej kol. Paraniak.

Z inicjatywy nauczycieli, a szczególnie Szkoły Muzycznej, powstał w Jarosławiu Międzyszkolny Ośrodek Prac Pozalekcyjnych pod kierunkiem kol. Z. Trentowskiego, ognisko baletowe pod kierunkiem kol. L. Nartowskiej oraz zespół pieśni i tańca przy PDK. Dla potrzeb ogniska baletowego i zespołu pieśni utworzono specjalną kapelę ludową.

Ścisła współpraca kierownictwa pedagogicznego tych placówek artystycznych dała poważne rezultaty. Wystawiono szereg pozycji scenicznych w Jarosławiu, Rzeszowie, Łańcucie i innych miejscowościach. A ognisko baletowe oraz zespół pieśni i tańca odniosły wiele sukcesów w festiwalach ogólnokrajowych.

W 1958 r. powstał w Jarosławiu Klub Nauczycieli. Młodziutka placówka boryka się jeszcze z wieloma trudnościami, a mimo to zorganizowała amatorski zespół teatralny, który wystawił „Lillę Wenedę".

Wystawienie tej sztuki nie było rzeczą łatwą. Niektóre kostiumy „aktorzy" szyli sami; trudniejsze do wykonania wypożyczono z teatru. Pomoc fachową zapewniono sobie ze strony doświadczonych aktorów zawodowych.

Sztuka cieszy się dużym powodzeniem. W samym tylko Jarosławiu dano aż 18 przedstawień. Mieszkańcy dopominają się o dalsze. Trzykrotnie grano ją w Rzeszowie. Poza tym wyjeżdżano do Lubaczowa i Łańcuta. Na przyjazd zespołu oczekuje: Mielec, Stalowa Wola i inne miasta.

Ten niemały wkład pracy nauczycieli w rozwój życia kulturalnego Jarosławia doceniają tamtejsze władze i mieszkańcy. Darzą oni nauczycieli sympatią i uznaniem, i w miarę możliwości wspierają ich poczynania.

M. PUTO

Kronika kulturalna

22 LUTEGO 1960 r. przypada 150 rocznica urodzin Fryderyka Chopina. Z tego tytułu cały świat kulturalny czcić będzie uroczyście Rok Chopinowski. W okresie od 22 lutego do 17 października (daty urodzin i śmierci) odbędą się tak w Polsce jak i za granicą liczne koncerty i obchody.

Centralną imprezą w Polsce będzie VI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, który rozpocznie się 21 lutego w Warszawie w Filharmonii Narodowej recitalem fortepianowym Artura Rubinsteina. W dwa dni później 85 młodych pianistów z 32 krajów całego świata rozpocznie turniej, który potrwa aż do 13 marca. Ekipa polska liczy 6 osób: Jerzy Godziszewski, Maciej Łukaszczyk, Jerzy Łukowicz, Kazimierz Morski, Teresa Rutkowska i Józef Stompel. Prócz tego nazwiska polskie znajdujemy wśród kandydatów z USA (Kamila Budarz) i Kanady (Władysław Buczyński). Jury, którego honorowe przewodnictwo przyjął Artur Rubinstein, składa się z 37 wybitnych pianistów świata, w tym 8 Polaków.

Przewiduje się przyznanie sześciu nagród (od 40 do 10 tys. zł) oraz dwóch nagród specjalnych za najlepsze wykonanie mazurków i poloneza. Właściwym laurem jednak jest nie nagroda, lecz tytuł laureata konkursu, który otwiera zwycięskiemu pianiście estrady koncertowe całego świata. Chodzi tu nie tylko o zdobywców pierwszych miejsc, bo i dla laureatów dalszych nagród droga do sławy stoi otworem. W swoim czasie Witold Małcużyński otrzymał III nagrodę, Władysław Kędra — V, Henryk Sztompka — nagrodę za mazurki, Regina Smendzianka — XI. Spośród byłych laureatów dziś zasiadają w jury Konkursu m.in. Jakub Zak, Halina Czerny-Stefańska, Witold Małcużyński, Henryk Sztompka i Jan Ekier.

Drugą ważną imprezą Roku Chopinowskiego jest Międzynarodowy Kongres Muzykologiczny, który odbył się w Warszawie bezpośrednio przed Konkursem w dniach 16—21 lutego. Wzięło w nim udział stu kilkudziesięciu muzykologów z 23 państw — nie tylko europejskich, ale nawet tak odległych jak Japonia, Australia, Islandia. Kongres obradował w sześciu sekcjach nad analizą twórczości Chopina, problemami wydawniczymi itp. Wszystkie wygłoszone referaty zostaną wydane w księdze pamiątkowej Kongresu.

Najtrwalszym dziełem podjętym z okazji Roku Chopinowskiego będzie źródłowo-krytyczne wydanie dzieł wszystkich kompozytora, opracowane w kilku językach przy udziale najwybitniejszych polskich pianistów i muzykologów pod redakcją prof. Jana Ekiera. Oprócz tego dzieła Chopina ukażą się w nowym kompletnym wydaniu płytowym, nagranym przez czołowych pianistów polskich, a tłoczonym w najlepszych firmach zagranicznych.

ROK CHOPINOWSKI NA ŚWIECIE

Zgodnie z zaleceniem UNESCO we wszystkich niemal cywilizowanych krajach powstają komitety Roku Chopinowskiego, na których czele stają znakomite osobistości, a nawet głowy państw.

Na całym świecie rozpoczynają się już uroczystości Roku. W Moskwie 22 bm. odbędzie się centralna akademia, a w ramach obchodów zostanie wykonana cała spuścizna Chopina.

W Nowym Jorku 3 lutego Witold Małcużyński dał recital chopinowski w jednej z największych sal koncertowych — Carnegie Hall. Oficjalną inauguracją Roku będzie koncert filharmonii nowojorskiej w sali ONZ w dniu 23 lutego. W koncercie tym wystąpią laureat V Konkursu Adam Harasiewicz oraz dyrygent polski Stanisław Skrowaczewski.

W Anglii otwarciem Roku Chopinowskiego stał się koncert warszawskiej Filharmonii, który zakończył dłuższe, pełne sukcesów tournée po tym kraju. Koncert odbył się w Londynie w Royal Festiwal Hall, a jako solistka wystąpiła Halina Czerny-Stefańska. Na sali wśród wielu znakomitych osobistości znajdował się również brat cioteczny królowej Elżbiety, który przybył w asyście całego komitetu Roku Chopinowskiego.

W wielu innych stolicach występy polskich pianistów i dyrygentów inaugurują Rok Chopinowski: Halina Czerny-Stefańska gra w Moskwie, Bonn i Kopenhadze, Ryszard Bakst — w Tokio, Jan Ekier — w Berlinie i Sztokholmie, Lidia Grychtołówna — w Helsinkach, Władysław Kędra — w Oslo, Regina Smendzianka — w Rzymie, Zbigniew Szymonowicz — w Sofii, Stanisław Wisłocki — w Bukareszcie.

ENCYKLOPEDIE

Wydawnictwa encyklopedyczne mają duże powodzenie na naszym rynku księgarskim. Takie książki jak Słownik Wyrazów Obcych lub Mała Encyklopedia Powszechna PWN były w swoim czasie bestsellerami sprzedawanymi spod lady. Zjawisko to wystawia przyjemne świadectwo czytelnikowi polskiemu i jest pozytywną ilustracją hasła o samokształceniu narodu.

Toteż z uznaniem należy powitać wieść o pracach prowadzonych nad redakcją Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, która ma się ukazać w latach 1961—1966 nakładem PWN. Wydawnictwo to obejmie 80.000 haseł w 8 tomach — będzie więc dwa razy obszerniejsze od znanej encyklopedii Trzaski, Ewerta i Michalskiego.

Druga ciekawa inicjatywa w tej dziedzinie, to zapowiedź wydania serii małych słowników przez „Wiedzę Powszechną". Jako pierwsza pozycja ukazał się „Mały słownik historii Polski". Tom zawiera 1600 haseł, dzieli się na część encyklopedyczną i uzupełnienie w postaci 9 krótkich opracowań tematów ogólnych, jak: terytorium, ustrój polityczny, zaludnienie, wojsko itp. Cała seria ma objąć różne dziedziny wiedzy. Ukażą się więc małe słowniki literatury polskiej, literatury dziecięcej, geografii Europy, Azji. Ameryki, prawa, biologii, psychologii, religioznawstwa, astronautyki. Wydawnictwo ma charakter popularny, stąd duży nakład — 100 tys. i niska cena — 25 zł. W sumie inicjatywa to cenna i potrzebna.

Natomiast z wielkim żalem skwitować należy wiadomość o przerwaniu wydawanej przez PWN od 1957 r. „Encyklopedii Współczesnej". Był to miesięcznik dostępny w prenumeracie, nawiasem mówiąc niesłychanie taniej, bo wynoszącej tylko 84 zł rocznie. Każdy zeszyt (48-stronnicowy) zawierał część encyklopedyczną, złożoną z kilkudziesięciu aktualnych haseł oraz część kronikarską, informującą o wydarzeniach politycznych, naukowych i kulturalnych danego miesiąca. Każde hasło objaśnione było wyczerpującym artykułem (przeciętnie około 1 strony druku), opracowanym przez specjalistę i podpisanym przez autora. Tekst uzupełniały liczne ilustracje i mapki. Do każdego rocznika prenumerator otrzymywał szczegółowy skorowidz, ułatwiający posługiwanie się encyklopedią.

Miesięcznik ten był prawdziwą kopalnią wiedzy. Można było z niego nauczyć się zarówno o tranzystorach, jak o doktrynie Eisenhowera, przeczytać dokładny opis bitwy pod Falaise lub krótką monografię impresjonizmu. Zaniechanie tego wydawnictwa jest niepowetowaną szkodą, nie zastąpią go bowiem ani popularne słowniki, ani Wielka Encyklopedia, zawierająca z konieczności informacje zbyt zwięzłe.

TELE - SUKCESY I TELE - KŁOPOTY

Przed dyskusją nad 5-letnim planem rozwoju telewizji, posłowie z Sejmowej Komisji Komunikacji i Łączności zwiedzili warszawski ośrodek telewizyjny. Rezultat tych odwiedzin znalazł wyraz w obradach komisji.

Telewizja w Polsce liczy sobie trzy lata życia, a jej rozwój jest naprawdę błyskawiczny. W lutym 1957 było w Polsce około 6 tysięcy aparatów, w rok później — 28 tys., po dwóch latach — 111 tys., w chwili obecnej — 250 tys., zaś do końca br. liczba ich ma przekroczyć 410 tysięcy. W zasięgu stacji telewizyjnych znajduje się obecnie 32 proc. powierzchni kraju, czyli obszar zamieszkały przez 13,6 mln ludności.

Tymczasem główna baza produkcyjna — ośrodek warszawski, który realizuje 80% programu telewizyjnego, pracuje w oparciu o jedno maleńkie studio o powierzchni 250 m kw (podobne w Pradze ma 2700 m kw!). W tej dusznej salce grzeją dziesiątki jupiterów, piętrzą się zapasowe dekoracje, tłoczą kamery, mikrofony, kłębią zwoje kabli. W tych warunkach realizuje się programy sceniczne, niekiedy kilka na raz. Studio nie ma odpowiedniego zaplecza, wszystkie warsztaty pomocnicze gnieżdżą się w jednym pokoju, a niektóre urządzenia zapychają wąskie korytarze.

Toteż czołową inwestycją planu 5-letniego będzie budowa centralnej bazy produkcyjnej w Warszawie, a następnie dalszych stacji nadawczych, tak aby w końcu 1965 r. telewizja mogła objąć swym zasięgiem 90% obszaru kraju. Liczba teleabonentów — przy uwzględnieniu rozwoju krajowej produkcji telewizorów — ma wzrosnąć w tym pięcioleciu do 1.700 tys. Koszt zamierzonych inwestycji wyniesie ponad 1.350 mln zł. Przewiduje się jednak, że wpływy z opłat abonamentowych na koniec 1965 roku przekroczą 2,5 miliarda zł. Cyfry te są naprawdę imponujące. Żeby tak jeszcze telewizory chciały stanieć!

ANTONINA SPANDOWSKA

złote MYŚLI srebrne brązowe

„Żyć tylko dla rodziny — to zwierzęcy egoizm, żyć tylko dla jednego człowieka — to przyziemność, żyć tylko dla siebie — to hańba".

M. Ostrowski

„Przodkowie są zerami tylko dla zer. Stań jako cyfra na ich czele, a wszyscy od razu zaczną się liczyć".

W. Mueller

„W świecie, gdzie wszystko jest konieczne, Bóg, który niczemu nie zapobiega i pozostawia rzeczy ich biegowi naturalnemu, nie jest niczym innym jak l o s e m albo uosobioną k o n i e c z n o ś c i ą. Jest to Bóg głuchy, nie mogący w niczym zmienić ogólnych praw, którym sam podlega".

J. Meslier

„Wszelkie „mimo" jest zawsze zapoznanym „ponieważ".

M. Proust

„Jest tragedią ludzkości, że rozwiązuje ona problemy Kosmosu, zanim jeszcze rozwiązała problemy ziemskie".

J. Steinbeck

OBJAŚNIENIA: Mikołaj Ostrowski (1904—1936) — wybitny pisarz radziecki („Jak hartowała się stal"); **Wilhelm Mueller** (1794—1827) — poeta niemiecki, autor znanych „Griechenlieder"; **Jean Meslier** — w. XIX — eks-ksiądz francuski, autor „Mego Testamentu"; **Marcel Proust** (1871—1922) — wybitny powieściopisarz francuski („W poszukiwaniu straconego czasu"); **John Steinbeck** ur. 1902 — znany pisarz amerykański.

wybrał EMKOZ

Nowe książki PZWS

PZWS wydają nową serię albumów polonistycznych dla celów szkolnych.

Pierwszy z zaplanowanej serii poświęcony jest Słowackiemu. Składa się z 36 plansz i wkładki z objaśnieniami. Na każdej planszy znajduje się 2 do 4 ilustracji powiązanych tematycznie. Tematy ułożone są chronologicznie i połączone w okresy. Zakończenie każdego okresu sygnalizuje plansza z mapą na której zaznaczone są miejsca pobytu Słowackiego i trasy podróży odbytych w tym okresie Dzięki takiemu układowi nawet pobieżne przejrzenie albumu informuje o całokształcie życia i twórczości poety.

Biblioteczka Historyczna

Nowa seria wydawnicza pod tytułem „Biblioteczka Historyczna" przeznaczona jest dla uczniów kl V—VII szkół podstawowych.

Celem biblioteczki jest szeroka popularyzacja dziejów ojczystych przez pokazanie i interesujące przedstawienie wybranych zagadnień, wydarzeń i postaci historycznych, o których w podręcznikach mówi się mało, albo nie mówi się w ogóle. „Biblioteczka Historyczna" będzie serią narastającą, która z czasem obejmie całokształt dziejów Polski.

Dotychczas ukazało się z druku pięć pierwszych tomików „Biblioteczki Historycznej", „Dzień w kraju Mieszka" J. Gąssowskiego, „Gdańsk — port szlacheckiej Rzeczypospolitej" M. Boguckiej, „Pod murami Malborka" A. Koskowskiego oraz dwie pozycje M. Krzywobłockiej „O czarnej sukience i powstańczej dwururce" i „Warszawski wrzesień".

W przygotowaniu i w druku znajdują się następne tomiki: „Z biegiem Wisły", „Jan Matejko", „Wojsko Polskie Księstwa Warszawskiego", „Najdawniejsi Słowianie", „Śladami Szopena", „Tadeusz Kościuszko", „Walki powstańcze 1830—31 r.", „Jarosław Dąbrowski" „Romuald Traugutt", „Wojsko Polskie w drugiej połowie XVIII wieku".

Język rosyjski na codzień

Ukazał się nowy podręcznik języka rosyjskiego Mikołaja Czyrki pt. „Język rosyjski na codzień". Podręcznik ten może być wykorzystany na wszelkiego rodzaju kursach dla zaawansowanych oraz lektoratach języka rosyjskiego na wyższych uczelniach.

Autor dąży do nauczania żywego, potocznego języka rosyjskiego w sposób interesujący i atrakcyjny. W tym celu została wprowadzona do podręcznika forma dialogu.

Całość opatrzona jest słownikiem rosyjsko-polskim i polsko-rosyjskim. Książkę urozmaicają dowcipne ilustracje znanego grafika Jerzego Flisaka.

Uczymy się opowiadać

Bajarka opowiada * — to zbiór baśni różnych narodów, opracowanych ze specjalnym uwzględnieniem wartości wychowawczych.

Książka jest bogato ilustrowana. Staje się bardzo przydatna dla wychowawczyń w przedszkolach i w domach dziecka, dla kierowniczek świetlic dziecięcych, dla nauczycielek młodszych klas szkoły podstawowej. Duże korzyści może również oddać rodzicom i opiekunom.

*) Bajarka opowiada — opr. M. Niklewiczowa, ilustr. M. Orłowska-Gabryś.

Uczniowie klasy IX Szkoły dla Pracujących w osiedlu Konstantynowskie proszą o nawiązanie z nimi korespondecji kolegów z Polski uczących się i zamieszkałych w niedużym mieście. Można pisać w jęz. polskim. Adres: RSFSR, Rostowskaja obł. pos. Konstantynowskie, p. K. Mielnikow.

Sprostowanie

W ogłoszeniu w sprawie nabywania „Kalendarza Nauczycielskiego", które ukazało się w nrze 7 biuletynu „Konferencje Rejonowe" wkradł się błąd, którego nie dostrzegła Redakcja.

Faktyczna cena jednego egzemplarza wynosi 13 zł a nie 12 zł jak podano w ogłoszeniu. Za błąd ten Redakcja „Biuletynu" przeprasza.

Aby zniknęła różnica między nauczycielami z miasta i ze wsi

POLEPSZENIE pracy nauczycieli, szczególnie pracujących na wsi, to temat stale aktualny.

Do zabrania głosu w tej sprawie zachęciły mnie artykuły zamieszczone w „Głosie" z 7 lutego br.: „Nauczyciel czy bakałarz" i „Zacznijmy od siebie". Całkowicie zgadzam się z ich autorami.

Obecnie nadszedł już czas, aby nauczyciel wiejski stał się inteligentem w pełnym tego słowa znaczeniu. Pracuję również na wsi, więc chciałbym dorzucić kilka spostrzeżeń „ze swojego kąta".

Jedną z bolączek, moim zdaniem, jest to, że niekiedy nauczyciel uczący na wsi ze względu na warunki materialne pracuje także w polu. Nic więc dziwnego, że nie ma on czasu na pogłębianie swojej wiedzy, czytanie prasy i książek. Inni zaś pomimo wolnego czasu, mieszkając z daleka od miasta, w miejscowościach pozbawionych często światła elektrycznego a zatem i możności korzystania choćby z radia, wrastają w środowisko wiejskie i zamiast je przekształcać, przystosowują się do niego.

Moim zdaniem, nauczycieli wiejskich trzeba przede wszystkim bardziej zainteresować nauką i zdobyczami kultury. Takie zadanie powinny m. in. spełniać ogniska rejonowe. Niestety, praca ognisk ogranicza się najczęściej do tzw. pokazowej lekcji, dyskusji nad nią z dodatkiem wiadomości informacyjnych.

Przeciętnie konferencji jest 5 w roku. Uważam, że przynajmniej dwie powinny odbyć się poza rejonem **i to w mieście**. Chociażby dlatego, że nam, odizolowanym od reszty nauczycieli tego terenu, trudno osądzić, czy ta pokazowa lekcja była akurat wzorową. Na ogół taką lekcję przygotowuje nauczyciel z pomocą instruktora przedmiotu. Różnie się zdarza. Czasem instruktor nie ma więcej wiadomości od prowadzącego lekcję. W mieście jest inaczej. Tu nie trudno o specjalistę przedmiotu i o lekcję rzeczywiście wzorową. Ponadto można by pójść do kina, teatru, do muzeum czy na jakąś ciekawą wystawę. Przecież jest jeszcze wielu nauczycieli, którzy nie korzystają z tego rodzaju imprez, a nawet w ogóle nie byli w teatrze (bo i o tym często piszą w prasie). Można by także wysłuchać ciekawej prelekcji o sztuce, literaturze itp.

W ten sposób, być może, wzrosłoby zainteresowanie kulturą i oświatą. Pożyteczną rolę spełniałyby kluby inteligencji wiejskiej. Urozmaiceniem zebrań klubów dyskusyjnych powinny być wieczorki taneczne lub inne atrakcje. Wtedy życie nauczycieli pracujących na wsi przestałoby być nudne, wzrosłaby chęć do pracy i do uzupełniania wykształcenia.

Oczywiście tej pożytecznej akcji z pomocą powinny przyjść inspektoraty oświaty i inne instytucje zainteresowane podniesieniem poziomu życia wsi.

Nadszedł już czas, aby zniknęła różnica między nauczycielem wiejskim i miejskim, by pojęcie „nauczyciel wiejski" przestało być synonimem nauczyciela o ograniczonej wiedzy i poziomie intelektualnym.

W. KOWALEWSKI

Bieżuń, woj. warszawskie

Ogłoszenia drobne

NAUCZYCIELA języka rosyjskiego zatrudni od zaraz Technikum Ekonomiczne w Złocieńcu (woj. koszalińskie). Dodatkowy zarobek na Wydziale Zaocznym. Dla osoby samotnej mieszkanie zapewnione w internacie Technikum. Wymagane wyższe wykształcenie lub Studium Nauczycielskie i kilkuletnia praktyka. K-42

SZKOŁA RZEMIOSŁ ARTYSTYCZNYCH Warszawa, ul. Sandomierska 12, przyjmuje zamówienia na prace z zakresu grawerstwa, tapicerstwa, zegarmistrzostwa i kowalstwa artystycznego, według projektów własnych i lub zleconych, z materiałów własnych i powierzonych. K-8-0

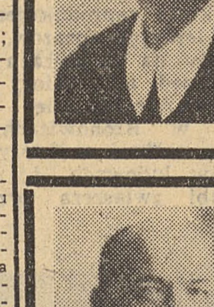
TEATRY LALEK: szkolne, świetlicowe kompletne ze sceną obrotową dostarczymy. Dekoracje, lalki, teksty sztuk. Wiadomość „Relief" Łódź, ul. Sienkiewicza 20. B-39-715-0

MASKI zwierząt, parasolki, karnety, wachlarzyki, kotyliony poleca Introligatornia JASSOWICZ, Warszawa, Chmielna 27 (Rutkowskiego)

DZWONKI SZKOLNE elektryczne, korytarzowe, podwórzowe, naprawia, wykonuje nowe — Warsztat Rzemieślniczy BANASIK. Szopienice, ul. Sienkiewicza 2. Oferty na żądanie.

ABSOLWENTÓW Liceum Pedagogicznego w Stargardzie Szczecińskim prosi się o nadsyłanie swych adresów w związku z przygotowywanym zjazdem. Komitet Organizacyjny Zjazdu Liceum Pedagogiczne Stargard Szczeciński.

40



W dniu 13 października 1959 r. zmarła Koleżanka Czesława CZAPIŃSKA w wieku 65 lat — nauczycielka Szkoły Podstawowej Nr 2 w Suchedniowie, powiat Kielce. Zmarła, pracując 46 lat w szkolnictwie, poświęciła swoje życie nauczaniu i wychowaniu młodzieży. Była wzorem sumienności, wytrwałości i pracowitości, stojąc na posterunku do ostatniej chwili. Była długoletnim członkiem ZNP. Jako osoba taktowna i kulturalna zyskała wśród dziatwy szkolnej i starszego społeczeństwa szacunek i uznanie. W Zmarłej tracimy zasłużonego pedagoga i wychowawcę oraz najlepszą koleżankę i współpracowniczkę.

Cześć Jej pamięci!

Koleżanki i Koledzy Ogniska ZNP w Suchedniowie

K-45



Kol. Stanisław PAŁUSZKA zmarł na udar serca w dniu 13.XII.1959 r. wkrótce po lekcjach na swym posterunku pracy w Nasielsku. Zmarły rozpoczął pracę z dniem 1.IX.1926 r. w Wołkowysku jako nauczyciel matematyki i fizyki w tamtejszym gimnazjum. Od tej pory aż do wybuchu wojny poświęcał czas pracy nauczycielskiej i wychowawczej. W okresie wojny brał udział w bitwie o Monte Cassino. Po powrocie do kraju pełnił funkcję dyrektora szkoły w Przasnyszu, potem w Płońsku. Był nauczycielem sumiennym, pracowitym, lubianym i szanowanym przez młodzież. Zmarły mimo ukończonych 60 lat pozostał w szkole aż do ostatnich dni swojego życia.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Pułtusku

K-46

Nowości wydawnicze

Ostatnie comiesięczne spotkanie dziennikarzy z kierownictwem Departamentu Wydawniczego Ministerstwa Kultury i z przedstawicielami instytucji wydawniczych poświęcone było omówieniu ich pracy w roku ubiegłym.

Wydano wiele interesujących pozycji: naukowych i popularnonaukowych — 2 127, beletrystyki — 938, podręczników szkolnych — 461, literatury dziecięco-młodzieżowej — 368, społeczno-politycznych — 191, rolniczych — 161.

Z licznych nowości wydawniczych, o których była mowa na spotkaniu, na uwagę pracownika oświatowego zasługują: „Mały Słownik Historii Polski", „Kultura świecka w dziejach naszego narodu". Książka ta jest zestawem stenogramów wykładów, wygłoszonych na ten temat przez pracowników naukowych. Z dziedziny psychologii i pedagogiki polecamy: „Psychologię sprawnego myślenia" — Zbigniewa Pietrasińskiego, „Psychologia pomaga wychowaniu" — Lidii Wołoszynowej oraz „Społeczno-wychowawczą psychiatrię dziecięcą" — Dąbrowskiego

Przy okazji informujemy, że w druku znajduje się „Mały słownik astronautyczny", zawierający omówienie najważniejszych haseł z tego zakresu.

(K. TOM.)

OGŁASZAJCIE SIĘ w „Głosie Nauczycielskim"

Dyrekcja ZSN w Ciechanowie, ul. 17 Stycznia 32, tel. 378, informuje, że przyjmuje na I rok studiów na kierunki:

FILOLOGIA POLSKA, MATEMATYKA I HISTORIA

Podania należy jak najszybciej nadsyłać drogą służbową przez inspektoraty oświaty do kuratoriów Bliższych informacji udzielają inspektoraty oświaty i oddziały powiatowe ZNP.

K-47

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 6-34-20, 6-10-11 wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć członków kolegium redakcyjnego: Teofil Wojeński (naczelny redaktor) — godz. 8.30—10. Jan Szurek (sekretarz redakcji) — godz. 8—15. Stanisław Brzozowski (redaktor działu związkowego) — godz. 8—15. Zamówienia i przedpłatę za prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumerata kwartalna zł 8, półroczna zł 16, roczna zł 31.20. Termin zgłaszania przedpłaty do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ogłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" — Warszawa Wiejska 12, tel. 21-48-37. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Wiejska 12. tel. 8-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Zam. 952. C-53